



India Grey



Premiera w Wenecji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Znalezienie wolnego kawalera nie było łatwym zadaniem.

Sarah zatrzymała się w rozterce na środku parkingu i mocniej ścisnęła w dłoni dużą kopertę. Tym razem to tylko gra, ale biorąc pod uwagę jej osiągnięcia w prawdziwym życiu, szanse dzisiejszego wieczoru wydawały się nikłe. Za szeregiem lśniących mercedesów i bmw zaparkowanych przed najmodniejszym obecnie w Oxfordshire pubem leżały pola, strumienie i młodniki, urokliwie spokojne w blasku letniego zachodu. Zapatrzoła w dal, wciąż mocno ścisnęła kopertę, usiłując choć trochę uspokoić kłębiące się myśli.

Właściwie nie musiała tam wchodzić. Nie musiała brać udziału w tej idiotycznej zabawie i narażać się na drwiny. Mogłaby wykorzystać swoją doskonałą znajomość tych okolic i bez trudu przeczekać całe zamieszanie. Niestety, takie rozwiązanie nie wchodziło w grę. Trzeba stawić czoło wyzwaniu, choćby dla dobra córki. Dziecko potrzebuje obojga rodziców, więc kiedyś w końcu trzeba będzie spróbować wypełnić lukę po Ruperce. Ale jeszcze nie teraz, o tym była przekonana.

Drzwi pubu otworzyły się szeroko i na zewnątrz wysypała się grupka roześmianych mieszczuchów w stanie piwnej euforii. Ostatni przytrzymał dla niej drzwi. Podziękowała burkliwie i wsunęła się do mrocznego wnętrza, wpychając kopertę do tylnej kieszeni dżinsów. Podczas jej nieobecności w Oxfordshire mały wiejski pub „Pod Różą i Koroną” zmienił się w elegancki lokal. Wytartą wykładzinę i wyblakłe sceny z polowań na zabarwionych nikotyną ścianach zastąpiły dębowa posadzka, ceglane mury i nastrojowa muzyka w tle, co z pewnością stanowiło zachętę dla nowego rodzaju klienteli, składającej się obecnie z maklerów giełdowych i adwokatów. Duma nie pozwoliła jej obrócić się na pięcie i uciec. Zawsze dotąd była bardzo samodzielna. W końcu jeżeli potrafiła zrobić sobie półki, rozliczać podatek dochodowy i wychowywać córkę, to z pewnością mogła podejść do baru i zamówić sobie drinka.

Przepchnęła się w tamtą stronę. Drzwi na taras były otwarte i od razu dostrzegła Angelikę z przyjaciółmi. Trudno byłoby ich nie zauważyć. Przy ich stoliku było najgłośniejsze, a barwna grupka przyciągała wzrok, zwłaszcza samotnych mężczyzn. Uczestniczki

zabawy nosiły koszulki, zaprojektowane przez organizatorkę gry, przyszłą druhnę Angeliki, smukłą dziewczynę o imieniu Fenella.

Sarah nerwowo obciągnęła przykrótką koszulkę na zbyt obcisłych džinsach. Gdyby przestrzegała noworocznego postanowienia dotyczącego diety, byłaby teraz wśród nich. Śmiałyby się, popijała koktajle i flirtowała z całą gromadą przystojniaków. Gdyby ważyła mniej, Rupert nie porzuciłby jej dla smukłej blondynki. Niestety, noce spędzane samotnie na sofie, z butelką taniego wina i paczką ciastek, sprzyjały przybieraniu na wadze. Chwilowo nie zamierzała się tym zajmować. Ślub miał się odbyć w wiejskim domostwie, które Angelika i Hugh kupili i remontowali w Toskanii. Sarah doskonale potrafiła sobie wyobrazić przyjaciółki Angeliki w zwiewnych, jedwabnych sukienkach, plotkujące i raczące się smakołykami w pięknym ogrodzie, i samą siebie, przepasaną fartuchem, harującą w kuchni.

Obok niej pojawiła się Fenella z tacą kolorowych drinków, przyozdobionych parasolkami i wisienkami. Dziewczyna zerknęła na Sarah z rozbawieniem.

- Jesteś! Już prawie straciliśmy nadzieję. Co pijesz?

- E... chyba białe wytrawne - odpowiedziała niepewnie Sarah.

Dietetyczny tonik byłby lepszy, ale potrzebowała czegoś mocniejszego, by przetrwać wieczór. Fenella wybuchła serdecznym śmiechem, odrzucając głowę w tył i prowokując męskie spojrzenia.

- Dobry pomysł. Zajrzyj do koperty. - Uśmiechnęła się znacząco, znikając w tłumie.

Sarah sięgnęła do kieszeni po kolejne instrukcje i jęknęła z przerażenia. Blond przystojniak za barem zerknął na nią z ciekawością. Serce biło jej mocno i gdy tylko otworzyła usta, poczuła, że się rumieni.

- Proszę o „Krzyk spełnienia”.

Głos, który wydobył się z jej krtani, był niemile niski i skrzekliwy. Młodzieniec obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem.

- Słucham?

- „Krzyk spełnienia” - powtórzyła żałośnie.

Czuła nacisk otaczających ją ludzi, usiłujących dopchać się do baru. Teraz większość gapiła się na nią, ich spojrzenia wręcz paliły jej skórę. Przyjaciele Angeliki z zaciekawieniem zerkali przez otwarte drzwi, nawet nie próbując zapanować nad rozbawieniem. Barman odgarnął spadającą na oczy grzywkę i popatrzył na nią bez wyrazu.

- Co to jest?

- Nie wiem. - Uśmiechnęła się, starannie skrywając popłoch. - Nigdy nie próbowałam.

- Nie próbowała pani „Krzyku spełnienia”? W takim razie, proszę mi pozwolić...

Głos dobiegający z za jej pleców bardzo się różnił od typowego brzmienia klientów pubu. Głęboki i dojrzały, z akcentem trudnym w pierwszej chwili do rozpoznania i z cieniem rozbawienia. Odwróciła głowę, ale w tłumie nie mogła się dobrze przyjrzeć mężczyźnie. Stał zbyt blisko niej i był dosyć wysoki.

- Po miarce wódki, Kahlua, Amaretto...

W tej chwili rozpoznała akcent. Włoch. Poznała to po sposobie, w jaki powiedział „Amaretto” - zabrzmiało jak bardzo intymna obietnica. Przez chwilę tkwiła w rozmarzeniu, ale przecież Sarah Halliday nie była osobą, która pozwoliłaby obcemu mężczyźnie stawiać sobie drinka. Była dorosłą kobietą, matką pięcioletniej córeczki, od siedmiu lat zakochaną w tym samym mężczyźnie. Podrywanie obcych w barach nie było w jej stylu.

- Dziękuję za pomoc - wymamrotała. - Już dam sobie radę.

Podniosła wzrok i w blasku zachodzącego słońca zobaczyła ciemne włosy, regularne rysy i mocno zarysowaną szczękę z cieniem kilkudniowego zarostu. Całkowite przeciwieństwo Ruperta, pomyślała. Raczej frapujący niż przystojny.

A potem to on się odwrócił i spojrzał na nią. Oczy ze zwężonymi źrenicami były tak ciemne, że nawet z bliska nie umiała dostrzec granicy między źrenicą a tęczówką

- Chciałbym zaprosić panią na drinka - powiedział po prostu.

- Dziękuję, ale...

Drżącymi dłońmi wyciągnęła portmonetkę i zajrzała do środka, zupełnie jednak nie mogła się skupić na wykonywanych czynnościach. Portmonetka była prawie pusta. Ostatnie pięć funtów oddała do skarbonki Lottie jako karę za przeklinanie. W panice zerknęła na barmana. Jego wzrok nie wyrażał żadnych uczuć.

- Dziewięć pięćdziesiąt - powiedział beznamiętnie.

Dziewięć i pół funta? To był jeden drink, a nie trzydaniowy posiłek! Obie z Lottie przeżyłyby za to tydzień. Pobladała, wpatrywała się w puste wnętrze sakiewki. Kiedy znów podniosła wzrok, nieznajomy podawał barmanowi banknot i odbierał od niego przekłętą drinka. Odwrócił się od baru, a tłum rozstał się przed nim jak Morze Czerwone przed Mojżeszem. Bezmyślnie ruszyła za nim, nie odrywając wzroku od szerokich ramion pod spłóviałą niebieską koszulą. Wszyscy inni mężczyźni wyglądali przy nim jak karły. Zatrzymał się przy wyjściu na taras i podał jej szklanę. Płyn był biały i spieniony, zupełnie jak koktajl mleczny. Bardzo drogi koktajl mleczny.

- Pani pierwszy „Krzyk spełnienia”. Mam nadzieję, że będzie smakował.

Jego twarz była bez wyrazu, głos uprzejmy, ale kiedy brała szklanę i ich palce zetknęły się na moment, Sarah poczuła przeskakującą pomiędzy nimi iskrę. Cofnęła gwałtownie rękę i kilka kropel napoju prysło na jej nadgarstek.

- Wątpię - burknęła.

Nieznajomy uniósł ciemne brwi, uśmiechając się kpiąco.

- Bardzo pana przepraszam - powiedziała po chwili, sama zaskoczona swoim zachowaniem. - To nieładnie z mojej strony, ale zazwyczaj zamawiam co innego. Na pewno będzie pyszny. - Upiła łyk i postarała się wyglądać na zachwyconą. - Mmm, rewelacja.

Nie przestawał wpatrywać się w nią pytająco.

- Dlaczego zamówiła pani właśnie to, skoro woli pani co innego?

Odpowiedziała uśmiechem i wyciągnęła z kieszeni kopertę.

- Taka gra. Trzeba wykonać wyznaczone polecenia. A że to wieczór paniński mojej siostry...

Właściwie przyrodniej siostry, dodała w duchu. Pewno powinna mu to wyjaśnić, bo w przeciwnym razie będzie zachodził w głowę, jak to możliwe, że któraś z tych ślicznych dziewcząt ma wspólne z nią geny.

- Rozumiem. - Popatrzył na jej koszulkę, a potem na taras, gdzie rozbawione dziewczęta śmiały się i flirtowały w najlepsze. - Mam wrażenie, że nie sprawia to pani takiej frajdy jak innym.

- Och, jest świetne. - Postarała się, by zabrzmiało to przekonująco, i upiła jeszcze łyk paskudztwa.

Nieznajomy delikatnie wyjął szklanę z jej ręki i odstawił na sąsiedni stół.

- Jest pani najgorszą aktorką, jaką widziałem w życiu.

- Dzięki - wymamrotała.

- Proszę mi wierzyć, to był komplement.

Spojrzała na niego, by się upewnić, że nie żartuje, ale minę miał całkiem poważną. Ich oczy spotkały się na moment i Sarah zarumieniła się po korzonki włosów.

- No to co jeszcze ma pani na swojej liście? - zapytał.

- Nie wiem. - Pospiesznie zajrzała do koperty. - Po wypełnieniu każdego zadania otwiera się nową kopertę.

- Zamówienie drinka było pierwszym?

- Właściwie drugim, ale pierwsze sobie darowałam.

- A co to było?

Potrząsnęła głową i włosy opadły jej na twarz.

- Nieważne.

Delikatnie wyjął kopertę z jej ręki. Mogła tylko patrzeć w zakłopotaniu, jak rozkłada i czyta kartkę. Obserwująca ją z tarasu Fenella z uśmiechem szeptała coś Angeli-ce.

- Co za pomysł! - odezwał się z odcieniem niesmaku w głosie. - Znaleźć sobie wolnego kawalera?

- Tak. Ale na to nie mam szans. - Odwróciła się od ciekawskich spojrzeń z tarasu. - Bo pan na pewno nim nie jest?

W chwili, gdy wypowiadała te słowa, uświadomiła sobie, jak to brzmi.

- Przepraszam - mruknęła. - Umówmy się, że tego nie powiedziałam... - Zawstydzona, wpatrywała się w drewnianą podłogę.

- Nie - odpowiedział krótko. - Nie jestem kawalerem i nie jestem wolny. - Wyciągnął dłoń i uniósł jej brodę tak, że musiała spojrzeć mu w oczy. Jego własne były ciemne i nieprzeniknione. - Ale one o tym nie wiedzą - zamruczał, zbliżając gorące wargi do jej ust.

Lorenzo był znudzony, rozczarowany i sfrustrowany. I nie znalazł lepszego sposobu, by od tych uczuć uciec. Pochylając głowę, widział ciemne, rozszerzone zdumieniem oczy dziewczyny. Jej wargi były miękkie i słodkie, tak jak to sobie wyobrażał. Zadrżała, ale nie broniła się przed pocałunkiem. Kobiety na tarasie musiały jej nieźle dokuczyć.

Lorenzo uśmiechnął się, po raz pierwszy od tygodni czy też miesięcy naprawdę się uśmiechnął. Tak ogromna była czysta przyjemność całowania tych słodkich warg kobiety o wspaniałych, kasztanowych lokach, pięknych piersiach i bardzo smutnych oczach.

Przybył do Oxfordshire w desperackim poszukiwaniu miejsc, które od dawna istniały w jego myślach dzięki zniszczonym stronicom powieści „The Oak and the Cypress”, mało znanego autora, którą przeczytał przypadkiem wiele lat temu. Nie mógł o niej zapomnieć i przybył tutaj w nadziei, że zdoła odnaleźć i udokumentować tamte klimaty. Ale rzeczywistość przyniosła rozczarowanie. Zamiast opisanej przez Tate'a sieliskości, znalazł tylko parodię Anglii z malowniczych pocztówek, nijaką i bezduszną.

Ta kobieta była ekscytująco prawdziwa. Jej twarz wiernie oddawała przeżywane emocje, niczego nie ukrywając. Po krętaństwach Tii uznał to za niezwykle odświeżające. W dodatku była ogromnie seksowna i zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Wyczuwał w niej pokłady żaru i namiętności. Pocałował ją ze współczucia; wyglądała tak smutno, a to nic nie kosztowało i miało nic nie znaczyć...

Nie spodziewał się jednak, że da mu tak wiele radości.

Przeniósł dłonie na zaokrąglone biodra i przyciągnął ją do siebie. Niecierpliwe palce napotkały pod koszulką na ciepłe i miękkie ciało. Sarah zamarła, ale zaraz odepchnęła go gwałtownie. Przez moment wpatrywała się w niego z twarzą ściągniętą bólem, potem odwróciła się na pięcie i przepchnęła przez tłum w kierunku drzwi.

To był żart. Istotą wieczorów panieńskich były żarty, zabawa, flirt. Jej przygoda stanowiła tylko część tego wszystkiego.

Sarah przedarła się przed dziurę w żywopłocie na tyłach parkingu. Kolczaste gałązki poraniły jej ramiona. Ze złością otarła łzy grzbietem dłoni. Nie płakała z powodu upokorzenia w pubie. To tylko przypomniało jej bolesne przeżycie sprzed tygodnia. Przygotowywała wtedy catering na przyjęcie zaręczynowe, a kiedy narzeczonym okazał się jej kochanek, z którym była od siedmiu lat, i zarazem ojciec jej pięcioletniej córeczki,

upuściła tort z zapalonymi świeczkami tuż przed nosami szczęśliwej pary i zaproszonych gości. W dodatku goście stanowili krąg ich dawnych przyjaciół.

Słońce było już nisko nad horyzontem i pole pszenicy złociło się jak morze o zachodzie. Sarah przedzierała się przez nie dziko, dając ujście kłębiącym się w niej uczuciom. Czuła się tak samotna i zrozpaczona, że pusty pocałunek nieznajomego dał jej złudzenie bycia pożądaną i docenianą.

Osiągnęła szczyt pagórka i odetchnęła głęboko. Na blednącym niebieskim niebie rysował się rożek księżyca. Pomyślała o Lottie i przyspieszyła kroku.

Lorenzo podniósł kopertę upuszczoną przez Sarah. W bajce byłby to zgubiony przez Kopciuszka pantofelek, pomyślał. Obrócił kopertę w dłoniach. Jego Kopciuszek miał na imię Sarah.

Sarah. To brzmiało prosto, uczciwie i pasowało do niej. Szybkim krokiem ruszył do wyjścia. Wybiegł na piaszczystą drogę i rozejrzał się dokoła. Parking po prawej stronie był wypełniony samochodami, a po dziewczynie nie było śladu. Odwrócił się ku polu pszenicy za żywopłotem. Było parno, najwyraźniej zanosilo się na burzę. Z tarasu słabo dobiegały rozbawione głosy. Dziewczyna rozplynęła się w powietrzu.

Byстрыm okiem wychwycił ruch w oddali. Ktoś wędrował przez pole i tym kimś była kobieta. Poznał to po wdzięcznych, płynnych ruchach. Zachodzące słońce oświetlało burzę miedzianych loków. To była ona, Sarah, i Lorenzo zatusknął za kamerą. Oto odnalazł to, po co tu przyjechał. To była esencja Anglii Francisa Tate'a, serce i dusza książki, która była mu bliska od tak dawna, zamknięta w obrazie dziewczyny ze słońcem we włosach, brodzącej po pas w zbożu. Patrzył za nią, wstrzymując oddech. Na szczycie wzgórza przystanęła i popatrzyła na księżyc, odrzucając włosy na plecy. Potem ruszyła w dół i znikła z pola widzenia.

Nie wiedział, kim była i dlaczego się tam znalazła, ale to było mniej ważne. Wdzięczny był losowi za przeżycie, które natchnęło go nadzieją i chęcią do pracy. Teraz, pomyślał trzeźwo, pozostała jeszcze tylko kwestia praw do książki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Trzy tygodnie później

Zmęczenie podróży nie mogło przysłonić Sarah szczęścia. W końcu znalazła się w krainie swoich marzeń. Toskania to żywiczny, lekko szczypiący w nos aromat rozmarynu i cedru, z wyraźną nutą nagrzaną słońcem ziemi, to coś o lata świetlne odległego od londyńskiego smogu. Tutaj nawet upał jest inny niż w Anglii.

- Wyglądasz na wykończoną, kochanie.

Sarah i jej matka spotkały się wzrokiem nad butelką chianti. Sarah z trudem oparowała ziewnięcie i zmusiła się do uśmiechu.

- Zwykle zmęczenie podróży, ale cieszę się, że tu jestem.

Sama była zaskoczona prawdziwością swoich słów. Dotychczas nie pozwoliła sobie cieszyć się tym wyjazdem.

- Cudownie jest mieć cię tutaj. - Martha ogarnęła ją przenikliwym spojrzeniem. - Mam wrażenie, że nie jesteś w najlepszej formie.

- Wiem. - Świadoma niedostatków swojej sylwetki, Sarah wiała się z zażenowania. - Jestem na diecie, ale to wszystko co przeszłam z Rupertem... i to ciągle zamartwianie się o pieniądze...

- Miałam na myśli formę psychiczną, a nie fizyczną - powiedziała Martha ciepło. - A co do finansów, to Guy i ja zawsze ci chętnie pomożemy.

- Nie trzeba - odpowiedziała natychmiast. - Jakoś sobie radzę.

Wróciła myślami do listu otrzymanego przed kilkoma tygodniami od wydawcy ojca. Była to jeszcze jedna prośba o możliwość ekranizacji powieści „The Oak and the Cypress”, do której prawa odziedziczyła przed jedenastu laty. Do tej pory nie chciała słyszeć o ich sprzedaży, ale kto wie?

- Jak się miewa Lottie? - spytała Martha.

- Dobrze. Chyba nawet nie zauważyła braku Ruperta, a ja sobie w końcu uświadomiłam, jaki z niego beznadziejny ojciec.

Z niechęcią wspomniała jego wymawianie się od obowiązków problemami w biurze i nawałem pracy wieczorami i w weekendy. Zastanawiała się, jak długo jeszcze by ją oszukiwał, gdyby nie odkryła tego w tak spektakularny sposób.

- Lepiej ci będzie bez niego - powiedziała Martha, jak gdyby czytając w jej myślach.

Sarah westchnęła i zaczęła zbierać talerze.

- To prawda. Nie potrzebuję faceta.

- Nie to miałam na myśli. - Martha obejrzała pod światło butelkę wina, sprawdzając, co jeszcze w niej zostało. - Powiedziałam „bez niego”, a nie w ogóle bez mężczyzny.

- Dobrze mi samej - powtórzyła Sarah uparcie.

Właściwie nie było to kłamstwo. Nie było jej źle. Ale wystarczyło przywołać wspomnienie ciemnowłosego Włocha, który pocałował ją tamtego wieczoru w pubie, by odczuła, że jej życie jest niepełne.

- Tęsknisz za Guyem - powiedziała. - Zawsze robisz się sentymentalna, kiedy wyjeżdża.

Guy, Hugh i ich przyjaciele mieli wrócić dopiero następnego dnia, więc dziś dziewczyny, jak je nazywała Angelika, były same.

Martha wzruszyła ramionami.

- Być może. Jestem tylko starą romantyczką, ale nie chciałabym, żebyś przegapiła swoją szansę na miłość.

Sarah weszła do kuchni przerobionej z niegdysiejszej obory, zapaliła światło i postawiła stertę talerzy na lśniącym marmurowym blacie. Angelika i Hugh właściwie nie gotowali, ale nie szczydzili wysiłków, by stworzyć kuchnię marzeń i teraz Sarah nagle im jej pozazdrościła. Odkręciła kran z zimną wodą i podstawiła pod strumień oba nadgarstki. Upał, zmęczenie i kilka łyków wina sprawiły, że trudniej niż zwykle było jej powstrzymać zakazane myśli. Zakręciła kurek i wyszła w wilgotny i rozgrzany wieczór, przyciskając chłodne dłonie do gorącego karku pod włosami. Kiedy wróciła na werandę, Angelika perorowała gorąco:

- ...jest prawdziwym fanatykiem naturalności i autentyczności. Twierdzi, że zamiast szklanego dachu nad kuchnią musimy użyć starych dachówek. Chodzi o zachowanie oryginalnego charakteru budynku.

Fenella przewróciła oczami.

- Łatwo się mówi, mieszkając w szesnastowiecznym pałacu. Wydaje mu się może, że zamierzacie żyć jak wieśniacy?

Martha uśmiechnęła się, a Sarah zajęła swoje miejsce.

- Hugh i Angelika zadarli z miejscową arystokracją - wyjaśniła. - Mieszkają w Palazzo Castellaccio, niedaleko stąd.

- Arystokracja! - parsknęła Angelika. - Gdyby chociaż! Ale jestem pewna, że to nowobogaccy. Ten facet jest reżyserem filmowym. Nazywa się Lorenzo Cavalleri i jest ożeniony z tą włoską aktorką, Tią de Luca.

Fenella była wyraźnie podekscytowana. Nazwisko celebrytki działało na nią jak smakowity kąsek na psa.

- Tią de Luca? Zdaje się, że już nie. - Plotki były jej życiową namiętnością. - Był z nią wywiad. Podobno zostawiła męża dla Ricarda Marcella i jest w ciąży.

- Fascynujące - orzekła Angelika z zapalem. - Ricardo Marcello Wspaniały. To jego dziecko?

Można by sądzić, że rozmawiają o bliskich znajomych, pomyślała Sarah, ziewając. Ona też wiedziała, kim jest Tia de Luca, jak wszyscy zresztą, ale jakoś nie była skłonna ekscytować się komplikacjami życia miłosnego kogoś, kogo nigdy nie pozna i z kim nie ma kompletnie nic wspólnego. Fenella najwyraźniej nie przejmowała się takimi drobiazgami.

- Nie wiadomo. Może jeszcze jej męża, wiesz, Lorenza Jakmutam. - Zniżyła głos. - Poznałaś go?

Po drugiej stronie stolika Lottie kiwała się na kolanach babci. Najwyraźniej była już bardzo zmęczona. Sarah też zamykały się oczy. Oparła się wygodnie i przymknęła powieki.

- Nie - powiedziała Angelika. - Hugh go poznał i mówi, że jest trudny. Typowy włoski samiec alfa, arogancki i nieprzystępny. Ale nie możemy mu się narazić, bo kościół, w którym bierzemy ślub, stoi na jego ziemi.

Fenella wydała gardłowy pomruk.

- Chętnie poznałabym bliżej takiego samca alfa...

Sarah otworzyła oczy.

- Chodź, Lottie. Czas do łóżka.

Na dźwięk jej głosu mała uniosła senną główkę, jak zawsze niechętna opuścić towarzystwo.

- Nie chce mi się spać - zaprotestowała.

Lottie miała mnóstwo uroku i Sarah często jej ulegała, ale nie tym razem.

- Idziemy - zadysponowała.

Lottie popatrzyła w niebo.

- Nie ma księżyca - szepnęła zmartwiona. - Czy we Włoszech wcale nie ma księżyca?

Złość Sarah minęła w okamgnieniu. Księżyc był wielką pasją Lottie.

- Jest - zapewniła miękko - tylko dziś schował się za chmurami. - Popatrz, gwiazd też nie widać.

Zmarszczka na małym czółku wygładziła się odrobinę.

- Czy to znaczy, że będzie padać?

- Och, nawet tak nie myśl - roześmiała się Angelika, wstając i całując małą na dobranoc. - Bierzemy tu ślub głównie ze względu na pogodę. W Toskanii nigdy nie pada.

A jednak zbierało się na deszcz.

Lorenzo stał w otwartym oknie, wdychał woń suchej ziemi i spoglądał w bezgwiazdne niebo. Noce bywały tu zazwyczaj parne i gorące, ale teraz lekka bryza musnęła wierzchołki cyprysów, które zadrżały i zaszeptały, sygnalizując nadchodzącą zmianę. Całe szczęście. Susza trwała od miesięcy, ziemia popękała i obracała się w pył. W ogrodzie Alfredo niemal do cna wyczerpał zapasy deszczówki, a widok z okien Palazzo Castellaccio przypominał wyblakłą fotografię w sepii. Z głębi pokoju dobiegł niski, zmy-

słowy jęk i Lorenzo odwrócił się akurat w porę, by zobaczyć swoją byłą żonę w scenie miłosnej ze swoim aktualnym kochankiem.

Dobra robota, pomyślał, gdy wielki plazmowy ekran wypełniły rozchylone wargi Tii. Ricardo Marcello był marnym aktorem, ożywał jedynie w scenach erotycznych i w rezultacie znalazło się ich w filmie znacznie więcej, niż Lorenzo początkowo planował. „Circling the Sun” będzie z pewnością filmem kasowym. Dla niego jednak był synonimem zdrady swojej wizji dla pieniędzy i sławy, których nie potrzebował ani nie pożywał. Zrobił to dla Tii. Bo tak bardzo go o to prosiła. Bo mógł to zrobić i chciał tego dla niej. A teraz stracił wszystko: i film, i Tię.

Jak gdyby wyczuwając jego nastrój, pies, dotąd śpiący spokojnie w rogu skórzanej sofy, wstał i wcisnął nos w dłoń Lorenza. Lupo, znajda, mieszaniec charta, owczarka szkockiego i wilczura, darzył Lorenza wierną, spokojną, nienarzucającą się miłością. Lorenzo podrapał go pieszczotliwie za uszami, czując, jak mija mu złość. Wprawdzie film kosztował go utratę żony i szacunku dla samego siebie, ale też dzięki niemu zdoła skierować swoje życie na nowe tory. Wziął do ręki książkę Francisa Tate'a i lekko pogładził palcami zniszczony grzbiet. Przez wiele lat nosił ją w kieszeni i czytał w czasie przerw na planie. Znalazł ją przypadkiem w antykwariacie podczas swojej pierwszej podróży do Anglii. Miał wtedy dziewiętnaście lat i pracował na planie filmowym jako goniec. Stęsknionemu za rodziną, świat przedstawiony w powieści wydawał się tak bliski i ciepły, jak pachnący miętą i tymiankiem dom, w którym się wychował.

Leniwie przeglądał poźółkłe stronice, prześlizgując się wzrokiem po znanych ustępach, z głową przepelnioną obrazami, które nic nie straciły ze swojej świeżości w ciągu dwudziestu minionych lat, odkąd przeczytał książkę po raz pierwszy. Choć z pewnością nie będzie to przedsięwzięcie komercyjne, na przekór wszystkiemu chciał zrobić ten film.

Przypomnił sobie dziewczynę z pubu wędrującą przez ozłoczone blaskiem zachodu pole pszenicy, jej brązowe ramiona i włosy barwy melasy. Ten obraz, wciąż do niego powracający, kojarzący się niezmiennie z czymś subtelnym, spokojnym i uczciwym, będzie światłem przewodnim jego filmu.

Zza okładki książki wysunęła się kartka papieru i łagodnie spłynęła na podłogę. List od wydawcy Tate'a.

„Dziękujemy za zainteresowanie, ale stanowisko pani Halliday w sprawie sprzedaży praw do książki jej ojca »The Oak and the Cypress« pozostaje niezmiennie. Poinformujemy pana, gdyby w przyszłości miały zajść w tej kwestii jakieś zmiany”.

Lorenzo odłożył książkę i stanął w otwartym oknie. Słaba bryza unosiła brzegi kartek leżących na biurku i wywoływała ruch planet w dużym modelu systemu słonecznego. Zmiana z całą pewnością wisiała w powietrzu.

Sarah, wyrwana gwałtownie ze snu, usiadła na łóżku. Ostatnio często zdarzało jej się budzić na mokrej od łez poduszce. Ale tym razem wilgoci było dużo więcej. Mokry był koc i pasiasta koszula Ruperta, w której sypiała. I było bardzo ciemno. Otaczał ją szum deszczu, a właściwie ulewy.

Padło mocno. Wewnątrz. Gruba kropla uderzyła ją w ramię i spłynęła na przód koszuli. Sarah wyskoczyła z łóżka i przekreśliła kontakt. Światło jednak nie rozbłysło. Było zbyt ciemno, by cokolwiek zobaczyć, ale instynktownie uniosła głowę ku sufitowi. Wtedy kolejna kropla spadła jej między oczy. Zakłęła cicho.

- Mamo - zamruczała Lottie - słyszałam. - Dziesięć pensów do pudełka. - Sarah usłyszała szelest pościeli i miała stanęła obok niej. - Mamo, wszystko jest mokre - poskarżyła się niepewnie.

Sarah starała się zachować spokój, jakby deszcz padający w środku nocy w sypialni był tylko drobną uciążliwością.

- Zdaje się, że dach przecieka. Chodź. Znajdziemy suchą piżamę i sprawdzimy, co się dzieje.

Trzymając się w ciemnościach ściany, wyszły na półpiętro.

- Zapalmy światło - szepnęła Lottie. - Jest tak ciemno.

- Pewnie powstało jakieś spięcie, ale nie ma się czego bać.

W tym momencie z pokoju Angeliki dobiegł przejmujący krzyk. Najwidoczniej ona też już wiedziała o katastrofie. Drzwi otworzyły się gwałtownie i rozległo się dramatyczne wezwanie.

- Obudźcie się wszyscy! Woda cieknie przez dach!

Lottie mocniej ścisnęła dłoń Sarah, wyczuwając w głosie ciotki nutę hysterii.

- Wiemy. - Sarah usiłowała trzymać nerwy na wodzy. - Lepiej spokojnie sprawdźmy, co się dzieje.

Obok Angeliki niczym duch pojawiła się Fenella, a zaraz potem z ciemności wyłoniła się Martha.

- Śniło mi się, że zasnęłam w wannie. - Co się stało?

- Dach przecieka - wyjaśniła Sarah. - Mamo, zajmij się Lottie. Angelika, gdzie jest latarka?

- Skąd mam wiedzieć? To sprawa Hugh, nie moja. Och, dlaczego go tu nie ma? Albo taty. Wiedzieliby, co robić.

- Ja też wiem - burknęła Sarah. - Tylko potrzebuję latarki.

- Nie bądź idiotką, przecież tam nie wejdiesz w taką pogodę - parsknęła Angelika.

- Kochanie, ona ma rację. To nie najlepszy pomysł - poparła ją Martha.

- Dajcie mi znać, jak wymyślicie coś innego - odgryzła się Sarah.

Ciemny dom wypełniał wszechobecny odgłos intensywnego kapania, a na podłodze tworzyły się bajora. Sarah metodycznie przeglądała kosztowną i zupełnie nieużywaną kolekcję narzędzi Hugh. Znalazła małą latarkę i kiedy oświetliła nią ściany, serce jej zamarło. Woda przeciekała przez sufit i już nie kapała, tylko lała się strumieniami. Desperackim gestem otworzyła drzwi na patio i wybiegła na zewnątrz. W kilka sekund koszula Ruperta przemokła i przylgnęła do ciała, a włosy zlepily się w strąki. Dom był jednopiętrowy, więc dach znajdował się stosunkowo nisko, ale słabe światełko latarki niczego specjalnego nie pokazało.

- Sarah! - usłyszała głos matki. - Wracaj, bo zmokniesz! - Martha pojawiła się w drzwiach w płaszczu przeciwdeszczowym narzuconym na elegancką koszulę nocną i pod parasolką. - Angelika i Fenella wzięły Lottie i poszły szukać pomocy u sąsiadów.

Sarah znów skierowała światło latarki na dach.

- Jest środek nocy. Nie można tak po prostu obudzić kogoś o tej porze.

- Kochanie, damy w opałach mają pewne prawa. - Martha starała się przekrzyczeć szum deszczu. - To sytuacja awaryjna. Nie możemy czekać do rana. Potrzebujemy pomocy teraz.

- Mów za siebie. - Sarah przyciągnęła z patia plastikowe krzesło.

Wzięła latarkę w zęby i przytrzymując się rynny, wspięła się na niski dach. Szorstkie dachówki ocierały jej kolana, ale trzymały się mocno. Odgarnęła z twarzy mokre włosy i zaczęła się wdrapywać po łagodnej pochyłości. W mdłym świetle latarki dachówki wyglądały nierówno, ale żadnej nie brakowało. Sarah skierowała światło w najwyższy punkt, gdzie dach kuchni dotykał ściany. Tam chyba była szpara...

W tym momencie z dołu dobiegły głosy i oślepił ją ostry strumień białego światła. Instynktownie uniosła ręce, żeby osłonić oczy. Wypadła jej latarka. Słyszała, jak spada na dół, podczas gdy ona sama usiłowała utrzymać równowagę na śliskich płytkach.

- Proszę tam zostać i się nie ruszać!

Białe światło świeciło wprost na nią, tak że nie widziała nic poza srebrzystymi strumieniami deszczu. Balansując chwiejnie, zmrużyła oczy. Chciała zobaczyć właściciela głosu, a jednocześnie naciągnąć koszulę na odsłonięte uda i kucnąć, żeby zakryć jak najwięcej.

- Proszę stać spokojnie.

- Proszę zgasić latarkę.

- A jak pani wtedy zejdzie?

- Całkiem dobrze mi szło, dopóki się pan nie pojawił.

- Jeżeli ma pani na myśli to, że jeszcze nie skręciła pani karku, to owszem. Po co pani tam wlaźła w taką pogodę?

Sarah parsknęła ze złością.

- Jakbym słyszała moją matkę. Gdyby nie pogoda, nie byłoby mnie tutaj. Usiłuję znaleźć miejsce przecieku. I chyba coś tam widzę...

- To teraz nieważne - odparł z irytacją. - Proszę bardzo ostrożnie zejść do brzegu dachu.

- Po co?

- Bo tam jest belka nośna, która wytrzyma pani ciężar.

- Och, serdeczne dzięki...

- Sarah, po prostu to zrób.

Fakt, że użył jej imienia, niemile ją zaskoczył.

- A w ogóle kim pan jest? - Na próżno wyteżwała wzrok, próbując go dojrzeć.

- Mam na imię Lorenzo i mogę panią ochronić przed bardzo niemiłym upadkiem.

- Dziękuję, poradzę sobie sama...

Dała krok ku krawędzi, chcąc udowodnić, że ma rację, ale nagle zachwiała się niebezpiecznie. Krzyknęła z przestachu, szeroko rozkładając ramiona i próbując odzyskać równowagę. Dopiero teraz zaczęła się bać.

- Wszystko będzie dobrze, jestem tutaj. Proszę zejść ostrożnie do krawędzi dachu i zatrzymać się, kiedy powiem.

Zrobiła, jak kazał.

- Stop - zakomenderował. - Proszę wyciągnąć ręce, to pomogę zeskoczyć.

- Nie, nie da pan rady - zaprotestowała. - Jestem za ciężka...

Ucichła, kiedy jedną ręką objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Przez cienkie ubranie czuła ciepło jego ciała. Instynktownie objęła go za szyję i przyłgnęła do umięśnionej klatki piersiowej. Przez wychłodzone ciało przeszedł gorący dreszcz.

- Dziękuję - bąknęła, usiłując odsunąć się od niego, gdy tylko dotknęła stopami podłoża, ale w tej samej chwili poleciała do tyłu.

Dopiero wtedy zrozumiała, że nie stali na ziemi, jak sądziła, tylko na kuchennym stole. Nieznajomy złapał ją znowu i nie wypuszczając z ramion, zeskoczył na ziemię.

Sarah czuła się bardzo niepewnie.

- Proszę mnie puścić.

- Żwir jest za ostry, żeby chodzić na bosaka.

- Dam sobie radę. Proszę... - Zauważyła, że nie kieruje się do domu, tylko ku terenówce, której masywny kształt wyłonił się z ciemności. - Dokąd mnie pan zabiera?

- Do siebie.

- Ależ... proszę się zatrzymać!

Westchnął i opuszczył ją na ziemię.

- Skoro tego sobie pani życzy...

Teraz nie była już tego taka pewna. Ostry żwir kłuł ją w stopy a pozbawiona ciepła jego ramion zaczynała marznąć.

- Bardzo jestem wdzięczna za pomoc, ale teraz już damy sobie radę. Jesteśmy tu w piątkę, więc...

- Myli się pani.

- Jak to?

- Pani towarzyszki są już w Castellaccio.

- Ale przecież nie możemy się tak zwalić panu na głowę...

- Pani siostra i jej przyjaciółka były innego zdania...

Przeklęta Fenella. Jej wcześniejsze słowa wróciły do Sarah echem. „Chętnie poznałabym takiego samca alfa”...

Oczywiście, Fenella nigdy nie przepuściłaby okazji, żeby wetknąć nos do wytwornego domu znanego reżysera. Utykając, podążyła za Lorenzem, krzywiąc się nie tylko z powodu ostrego żwiru uwierającego w stopy.

Lorenzo dotarł do samochodu, a kiedy otworzył drzwi, wewnątrz zapaliła się lampka i Sarah momentalnie stanął przed oczami pamiętny wieczór w pubie i mężczyzna, który ją pocałował. Ten wydawał się do niego uderzająco podobny, a w dodatku obaj byli Włochami...

Szybko zajęła swoje miejsce, zapięła pas i wpatrzyła się w mrok za oknem. Nie potrafiła sobie dokładnie przypomnieć wyglądu tamtego, ale czy to w ogóle było ważne?

- Jutro rano wezwę porządnego miejscowego budowlańca. Miejmy nadzieję, że uda mu się zlokalizować i zlikwidować przeciek - powiedziała sztywno.

- Zna pani kogoś takiego?

- Poszukam. Ktoś stąd będzie na pewno lepszy niż ci idioci, których Hugh i Angelika sprowadzili z Londynu. Ciekawe, co jeszcze nawyczyniali.

- Podejrzewam, że położyli dachówki na odwrot. Toskańskie dachówki są lekko zaokrąglone i jeżeli źle się je położy, woda wpływa szparami wprost do środka. W takim wypadku trzeba będzie przełożyć cały dach.

- Ale ślub jest już pojutrze. Będę musiała coś wymyślić.

- Dlaczego odpowiedzialność miałaby spoczywać na pani? - zapytał po chwili milczenia.

- Poznał pan Angelikę i moją matkę. Obie są w takich sprawach beznadziejne, a jeżeli chcemy to załatwić przed weselem, nie możemy czekać do przyjazdu Hugh i Guya.

- Hugh zdążyłem poznać, ale kim jest Guy?

Sarah rozgrzała się trochę i dopiero teraz poczuła zmęczenie. Oparła się na podłówkę i przymknęła oczy.

- Guy jest moim ojczymem, a ojcem Angeliki. Potrafi wszystko zrobić, ale chyba nawet on nie da sobie rady z tym dachem w dwadzieścia cztery godziny.

- Nie przepada pani za nim - bardziej stwierdził, niż zapytał.

- To nie to. Nie można go nie lubić. Jest czarujący, dowcipny, hojny...

- Ale?

Zawahała się przez chwilę. Jak miała wyjaśnić w dwóch słowach te skomplikowane uczucia?

- Po prostu nie jest moim ojcem. - Otworzyła drzwi i wysiadła.

Zimne krople na rozgrzanej skórze sprawiły jej ulgę.

Lorenzo wysiadł z samochodu i pomaszerował do wejścia, gdzie czekała Sarah. Stała zupełnie nieruchomo, nie przejmując się potokami wody. Większość kobiet byłaby przerażona perspektywą całkowitego przemoknięcia - na przykład jej siostra, zanim przebiegła z domu do samochodu, musiała najpierw znaleźć parasolkę.

- Proszę wejść, drzwi są otwarte.

Nie poruszyła się.

- To niewłaściwe. Nawet pana nie znam. Powinnyśmy...

W mrok wdarło się światło z holu. Przepuszczając ją przed sobą, zobaczył, jak jej oczy rozszerzają się w nagłym zrozumieniu. Obronnym gestem przysłoniła dłonią usta, zarumieniła się gwałtownie i cofnęła o kilka kroków.

Lorenzo chwycił ją za nadgarstek i wciągnął do środka.

- Nie uciekniesz - powiedział miękko. - Nie tym razem.

ROZDZIAŁ TRZECI

„Nie tym razem”.

Te słowa brzmiały w głowie Sarah, kiedy wsunęła się przez potężne drzwi do równie imponującego wnętrza. A więc wiedział. Od początku wiedział, że to ona. Na wspomnienie kilku ostatnich godzin aż nią zatrzęsło.

- Mogłeś mi powiedzieć.

- A gdybym powiedział?

- Zostałabym na dachu.

Myśl o tym, jak musiała wyglądać z dołu, oblepiona moką, kusą męską koszulą, nie dawała jej spokoju. Już samo to przeżycie z nieznanym w roli głównej było wystarczająco nieprzyjemne, a odkrycie, że ten nieznanym był w gruncie rzeczy znajomym - zupełnie fatalne. Mężczyzna, który oglądał ją w świetle latarki, tak skąpo ubraną, był tym samym, który pocałował ją dla żartu pamiętnego wieczoru w pubie.

- Właśnie - odparł bez uśmiechu.

W tej chwili w drzwiach rozległy się znajome głosy.

- Kochanie! Wyglądasz jak zmokła kura.

Sarah zarumieniła się jeszcze mocniej. Jej matka, wciąż w płaszczu i nocnej koszuli, ale z solidnym drinkiem w dłoni, wyglądała, jakby uczestniczyła w balu przebierańców.

- Chodź, dam ci ręcznik. Wszystkie schniemy przy kominku i rozgrzewamy się fantastycznym brandy. - Martha zatrzepotała rękami niczym nastolatka. - Nie wyobrażasz sobie, jak pan Cavalleri wspaniale się nami zaopiekował.

Sarah czuła się dokładnie tak, jak wtedy, kiedy Martha i Guy przyjeżdżali na dzień sportu w jej szkole rolls-royce'em kabrioletem i z hukiem otwierali butelki najlepszego szampana, podczas gdy wszyscy inni popijali herbatę.

- Mamo, proszę - syknęła, idąc za Martha po marmurowej mozaice. - Naprawdę nie powinniśmy...

Przerwała w pół słowa. Pokój, w którym się znalazła, miał te same majestatyczne proporcje i takie same zdobienia jak hol, ale był potwornie zabałaganiony. Każdy skra-

wiek pokrywały papiery, od ogromnego antycznego biurka, ustawionego między oknami, po niski stolik przed kominkiem i głęboką skórzaną sofę. Nie było ich tylko tam, gdzie siedziały dziewczęta i wielki szary pies.

- Lottie zasnęła - kontynuowała Martha, kontemplując z zaciekawieniem strój Sarah. - Panie Cavalleri, jesteśmy panu winne gorące podziękowanie za pomoc. Teraz, kiedy jesteśmy w komplecie, przedstawmy się porządnie.

- Chyba nie ma takiej potrzeby - burknęła Sarah. - Angelika i pan Cavalleri już się znają.

Angelika zamrugnęła i odrzuciła na plecy jedwabiste blond loki.

- Na razie poznał pan mojego narzeczonego, Hugh...

Obok niej Fenella mruknęła coś cicho, zerkając na Sarah, i błękitne oczy Angeliki rozszerzyły się gwałtownie.

- Ależ tak! Był pan w pubie podczas mojego wieczoru panińskiego!

Lorenzo krótko skinął głową, a Sarah miała wrażenie, że się dusi.

- Wprost trudno w to uwierzyć! Co za niezwykły zbieg okoliczności!

- Rzeczywiście. - Fenella uśmiechnęła się znacząco i zwinnym, kocim ruchem wstała z sofy, a długi kaszmirowy kardigan rozchylił się, odsłaniając króciutkie spodenki i skąpy top. - Nie mieliśmy okazji porozmawiać, bo Sarah zupełnie wtedy panem zładnęła.

Sarah sięgnęła po ręcznik i zaczęła energicznie wycierać włosy. Musiała się czymś zająć, żeby nie skrócić Fenelli karku. Zarazem jednak okazało się, że to nie Angelika i Fenella go na nią nasłały. W takim razie dlaczego ją pocałował? Zerkając zza ręcznika, zobaczyła, jak krótko potrząsnął wyciągniętą przez Fenellę dłonią.

- Ja z kolei pamiętam, że pani zmonopolizowała tam wtedy całe męskie towarzystwo.

- Cóż, zaskakujące, że trafił pan do naszego sennego Oxfordshire - wtrąciła Martha pospiesznie. - Jestem Martha. Martha Halliday.

Lorenzo na moment zastygł w bezruchu.

- Nie takiego znowu sennego, pani Halliday. - Sarah zauważyła nacisk, jaki położył na nazwisko matki. - Z pewnością nie tamtej nocy. Długo pani tam mieszka?

- Odkąd w wieku dziewiętnastu lat zakochałam się bez pamięci. Ma pan rację, wszystko się pozmieniało. - Martha świetnie sobie poradziła ze zwróceniem rozmowy na bezpieczniejsze tory. - Wtedy pub „Pod Różą i Koroną” był małą wiejską gospodą, gdzie stali goście sami się obsługiwali, zostawiając pieniądze w kartonowym pudełku. Francis, mój pierwszy mąż, spędzał tam więcej czasu niż w domu. Siadywał przy stoliku w rogu, koło kominka, i pisał. Mawiał, że to jedyne miejsce na tyle ciepłe w zimie, by dało się myśleć.

- Pisał?

- Tak. Głównie poezję, ale...

- Mamo - syknęła Sarah - jest trzecia w nocy. To chyba nie najlepsza pora na dyskusje o literaturze.

Zwłaszcza o bezowocnych wysiłkach jej ojca. Sarah doskonale wiedziała, dokąd zmierza rozmowa. Za chwilę Martha wymieni niekończące się tytuły ciężkich poematów, opisujących degradację wiejskiego krajobrazu w zetknięciu z cywilizacją, a potem doda, że mąż napisał także książkę. Fakt, że okazała się wydawniczą klapą, nigdy nie przeszkadzał Marcie w przedstawianiu jej jako dzieła zapoznanego geniusza, co Sarah bardzo krępowało.

- Istotnie. Masz rację, kochanie. - Martha roześmiała się, odstawiając pustą szklanczkę. - Już dosyć spowodowałyśmy tu zamieszania. Mam nadzieję, że przenocowanie nas nie będzie dla pana zbyt kłopotliwe?

- Ani trochę - odparł Lorenzo krótko. - Niestety moja gospodyni wyjechała, więc będą się panie musiały obsłużyć same. Widziały panie pokoje?

- Och, są cudowne, podobnie jak cały dom. Obejrzymy go dokładnie jutro. A teraz, dziewczęta, dajmy panu odetchnąć.

Angelika i Fenella wstały i wyszły z Marthą, a Sarah zastanawiała się, jak przenieść Lottie, nie budząc jej. Z rozmyślań wyrwał ją niski głos.

- Masz córkę.

- Owszem. - Świadoma swojego wyglądu, Sarah skrecała się z zażenowania.

W końcu, chcąc ukryć rumieniec, pochyliła się nad Lottie.

- Zaniosę ją do łóżka - zaproponował Lorenzo.

- Dziękuję, dam sobie radę - odparła.

- Skąd wiedziałem, że właśnie to usłyszę? - spytał kpiąco. - Zdarzyło ci się kiedy przyjąć pomoc?

- Jestem przyzwyczajona radzić sobie sama, i tyle - burknęła. - Jej ojciec nie był taki skory do pomocy.

- Gdzie jest teraz?

- Zapewne w łóżku z nową narzeczoną - powiedziała z goryczą.

Lorenzo powoli pokiwał głową.

- Rozumiem.

- Wątpię. - Usiadła obok Lottie, żeby z tej pozycji wziąć ją na ręce.

Oboje podskoczyli, gdy nagle ekran telewizora ożył, ukazując nagi kobiecy brzuch, tak gładki i brązowy jak piasek pustyni. Kamera powędrowała w górę, odkrywając piersi i rowek pomiędzy nimi, obojczyki, ostro zarysowane szczęki i odrzuconą do tyłu w bezgłośnym krzyku rozkoszy głowę Tii de Luca.

W następnej chwili Lorenzo wsunął dłoń pod udo Sarah i obraz znikł. Sarah odwróciła się gwałtownie. Stał obok niej, trzymając w dłoni pilota. Zdążyła jeszcze dostrzec cień emocji w jego oczach, ale zaraz jego twarz znów zaczęła przypominać nieprzeniknioną maskę. Rzucił pilota na niski stolik przed kominkiem.

- Usiadłaś na nim - wyjaśnił krótko.

- Przepraszam... - Zerwała się na równe nogi.

- Nieważne. - Wzruszył ramionami.

- Mówię o tym, co powiedziałam wcześniej, że nie wiesz, jak to jest być porzuconym. Angelika i Fenella wspominały o twojej żonie... - brnęła.

- Musisz być zmęczona - przerwał jej chłodno. - Pokażę ci pokój.

Zwiesiła głowę i schyliła się, by podnieść Lottie.

- Tak. Jasne. Przepraszam.

- Pozwól sobie pomóc.

Wyczuwała, że chce się jej pozbyć, i nie mogła go za to winić. Musiał oglądać ten film, kiedy przyszła Angelika. To wyjaśniało, dlaczego nie spał i był wciąż ubrany. Wyjaśniało też smutek ukryty za uprzejmą maską i być może jakoś powiązany z tamtym po-

całunkiem w pubie. Kiedy człowiek ma złamane serce, jest bardziej skłonny zrobić cokolwiek i z kimkolwiek, by choć na moment odegnąć samotność.

Lorenzo bez wysiłku podniósł Lottie i ruszył do drzwi.

- Tędy.

Weszli na górę po szerokich schodach. Sarah utkwiała wzrok w czubku głowy Lottie, zdecydowana nie patrzeć na szerokie bary i mięśnie pod oliwkową skórą. Kiedy stanął przed zamkniętymi drzwiami, wpadła na niego. Odsunęła się szybko, mamrocząc przeprosiny. Lorenzo otworzył drzwi, wszedł do środka i ułożył Lottie na łóżku.

- Mała śpi - powiedział.

- Bardzo ci dziękuję. Za wszystko. - Szybko wsunęła się do pokoju i już nie dosłyszała jego następnych słów.

Potem dobiegł ją tylko oddalający się odgłos kroków, więc rozejrzała się po pokoju. Wnętrze wydawało się wyjęte ze starej baśni. Miękkie światło małej lampki oświetlało lśniący parkiet i wielkie łóżce z zielonkawymi zasłonkami, lnianą pościelą z koronkami i górą poduszek. Lottie wyglądała w nim jak Śpiąca Królewna. Łóżce było bardzo kuszące i dopiero teraz poczuła obezwładniające zmęczenie. Zrzuciła mokrą koszulę i wtedy właśnie rozległo się pukanie do drzwi. Zanurkowała pod kołdrę i naciągnęła ją wysoko pod szyję, kiedy w uchylonych drzwiach ukazał się Lorenzo. W świetle małej lampki, rzucającej niespokojne cienie, wyglądał na zmęczonego i smutnego.

- Obiecałem ci coś suchego.

Sarah wyciągnęła rękę po szarą podkoszulkę, miękką i wyblakłą. Podziękowała, unikając jego wzroku. Spodziewała się, że odwróci się i wyjdzie, ale stało się inaczej. Pokój był bardzo cichy. Jedyнным dźwiękiem było bębnienie deszczu o szyby i szmer oddechu Lottie.

- Właściwie - powiedział, odgarniając włosy z czoła - wciąż jeszcze mi się nie przedstawiłaś.

Sposób, w jaki to powiedział, kazał jej popatrzeć mu w oczy.

- Sarah - powiedziała. - Przecież wołałeś mnie po imieniu tam, na dachu.

Skinął głową, ale nie odrywał od niej wzroku.

- Tak. Ale wciąż nie wiem, kim naprawdę jesteś.

- Ja też nic nie wiem o tobie. - Mięła w dłoniach koszulkę, którą jej przyniósł. - Tylko że ja jestem nikim, a ty sławnym reżyserem filmowym.

- Nie jestem sławny - odparł szybko. - A ty nie jesteś nikim.

- Owszem, jestem - roześmiała się z zażenowaniem, a Lottie poruszyła się przez sen i westchnęła.

Oboje milczeli przez dłuższą chwilę, czekając, aż znów głębiej zaśnie.

Sarah obserwowała córeczkę z uśmiechem.

- Jestem matką. Tylko to się liczy - powiedziała miękko.

Spojrzała na Lorenza i zamarła na widok chłodu w jego oczach. Wstał i skierował się do drzwi.

- Jest bardzo późno. Niepotrzebnie ci przeszkadzam.

- To myśmy ci przeszkodziły i bardzo mi przykro z tego powodu. Moja rodzina to prawdziwe harpie. Obawiam się, że jeszcze pożałujesz swojej gościnności.

Zatrzymał się w progu i spojrzał na nią z uprzejmym uśmiechem.

- Wcale nie - odpowiedział lekko.

A potem wyszedł, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Sarah Halliday nie mogła wiedzieć, jak bardzo się myliła. Lorenzo był zachwycony. Bóg okazał się bardzo życzliwy i gospodarz Castellaccio wypowiedział w myślach dziękczynną modlitwę za dostarczenie upartej córki Francisa Tate'a prosto pod jego dach. To z pewnością więcej, niż mógł oczekiwać. Reszta zależała już tylko od niego.

Sarah oparła miotłę o ścianę i rozejrzała się wokoło ze zniechęceniem. Niemal godzina harówki w zalanej, zrujnowanej kuchni i właściwie brak zauważalnych efektów. Zdołała wybrać większość wody, ale ze ścian zlaził tynk, a sufit groził zawaleniem. W dodatku spała wyjątkowo źle. Zabrała się energicznie za czyszczenie blatów, jak gdyby mogła w ten sposób odgonić niechciane myśli. Zgarnęła zmoczony kolorowy magazyn Angeliki, otwarty na artykule o Tii de Luca. Przełożyła go na suchy blat i zaczęła czytać. Według słów Tii Lorenzo nie znalazł w swoim życiu miejsca dla ich dziecka i pani de Luca, która rozwiodła się po pięciu latach małżeństwa, jest ogromnie szczęśliwa, że jej

kolejny partner, Ricardo Marcello, podobnie jak ona cieszy się tym wspaniałym darem od losu.

- Ciężko pracujesz, jak widzę - rozległ się głos za jej plecami.

Sarah odwróciła się na pięcie, zrzucając magazyn za szafkę. Lorenzo był nieogolony i dopiero teraz zauważyła w jego czarnych włosach srebrne nitki.

- Ja... właśnie... - plątała się niepewnie.

Wzruszył ramionami, uśmiechając się lekko.

- Żartowałem. Angelika dopiero je śniadanie, a to chyba ona powinna być na twoim miejscu...

Sarah podjęła skrobanie blatu.

- Skończę tutaj, a potem...

Zamilkła, bo Lorenzo nakrył jej dłonie swoimi.

- I co jeszcze? Wysprzątasz cały dom i może zdążysz przełożyć dachówki przed lunchem?

Zamarła. Zdrowy rozsądek nakazywał uciec, żeby nie zauważył, że znów zarumieniła się jak pensjonarka i oddycha jak astmatyk, który właśnie przebiegł maraton. Ale nie chciała tego robić, bo uczucie, którego doznawała, było bardzo przyjemne.

- Nie - odpowiedziała niepewnie. - Ale przynajmniej trochę tu doprowadzę do porządku...

- Daj spokój...

Puścił jej rękę, więc znów zabrała się do szorowania.

- Okropny tu bałagan, a Angelika nawet nie ma mopa. Kiedy dostanę odpowiedni sprzęt, będzie łatwiej...

- Nie o tym mówię - odparł krótko. - Dlaczego w ogóle się tym przejmujesz? To dom twojej siostry i jej ślub.

- Owszem, ale skoro ja się zajmuję cateringiem, to mój problem, bo nie będę miała miejsca, żeby wszystko przygotować.

Lorenzo potrząsnął głową w niedowierzaniu.

- Słucham? Co powiedziałaś, że robisz?

- Jedzenie.

Jego twarz pociemniała.

- Wszystko? Ile będzie osób?

- Tylko trzydzieści. - Nie powinien się tak przejmować, pomyślała chmurnie. -

Kameralna uroczystość dla rodziny i znajomych. W następnym miesiącu wydają wielkie przyjęcie w Londynie.

- Nie mogli wziąć profesjonalnego cateringu?

- Byłoby trudno. To ja jestem profesjonalistką. Pracowałam dla firmy przygotowującej biznesowe lunche w City.

- Pracowałaś? A teraz? - Czas przeszły nie umknął jego uwagi.

Uciekła wzrokiem.

- Nie... odkąd miałam wypadek... upuściłam tort na przyjęciu zaręczynowym. - Rozesmiała się niepewnie. - Od tamtej pory mam trochę kłopotów finansowych, więc zamiast prezentu zaoferowałam zrobienie jedzenia. A teraz naprawdę muszę się zabrać do pracy, bo wciąż jeszcze czekają mnie zakupy.

- Włóż buty - powiedział krótko. - Zabieram cię stąd.

- O nie, nie mogę cię więcej angażować w nasze sprawy. Zresztą nie ma sensu nic kupować, dopóki tu nie posprzątam. Na razie nie ma na nic miejsca.

- Nie jedziemy po zakupy i nie będziesz tu sprzątać. Zabieram cię do Castellaccio.

Zamierzała się sprzeciwić, o czym on dobrze wiedział i nie dopuścił jej do głosu.

- Moja kuchnia przynajmniej nie grozi zatruciem waszych gości - powiedział, kierując się do wyjścia.

- Wygrałeś. Jadę z tobą. Tylko zabiorę ubrania na zmianę dla siebie i Lottie. Poczekaasz?

- Będę w samochodzie.

Spodziewał się dłuższego oczekiwania, ale Sarah bardzo się pospieszyła. Przebrała się od razu w koralową koszulę, bardzo ładnie pasującą do jej karnacji.

- Przepraszam, że musiałeś czekać - powiedziała, stawiając pod nogami koszyk z rzeczami.

W rękę miała czerwone, płócienne dziecinne rybaczki, które położyła sobie na kolanach.

- Daj spokój - odpowiedział. - Z doświadczenia wiem, że kiedy kobieta idzie się przebrać, przymierza przynajmniej pięć różnych ciuchów i trwa to około godziny.

- Nie mam tylu rzeczy, co bardzo ułatwia sprawę. I bardzo ci dziękuję. Przyrządę jedzenie u ciebie i od razu jutro rano...

Zatrzymał samochód i wyłączył silnik.

- Zapomnij o tym - powiedział. - Dom na farmie jest zrujnowany. Urządzimy wesele u mnie.

Nerwowym gestem pociągnęła za wystającą z koszyka słomkę.

- Nie. To niemożliwe. Nawet tego nie proponuj Angelice, bo potem już nigdy nie będziesz chciał oglądać nikogo z nas na oczy.

Uśmiechnął się do tej wizji.

- Nie wydaje mi się.

- Jesteś pewien? - Spojrzała na niego z wahaniem.

Lorenzo czuł, że postąpił właściwie. Skoro wyświadczy rodzinie taką przysługę, Sarah nie będzie mogła mu niczego odmówić. Nawet praw do sfilmowania książki jej ojca.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Mamo!

Sarah sporządzała listę sprawunków, siedząc przy końcu długiego stołu w przestronnej kuchni *palazzo*, kiedy Lottie wtargnęła przez otwarte drzwi od podwórza. Sarah odłożyła ołówek i przytuliła małą.

- Jesteś, kochanie. Właśnie się zastanawiałam, gdzie się podziewasz. Podobno razem z babcią zwiedzałyście okolicę?

- Tak. Byłyśmy w kościele, tam gdzie Angelika bierze ślub, i spotkałyśmy ogrodnika Alfreda, i tu jest taka świątynia ze schodami. I widziałyśmy posąg pana bez ubrania i można zobaczyć jego...

- Kochana babcia - przerwała jej Sarah zdecydowanie, całując dziecko w czołko i stawiając je z powrotem na podłodze. - Rzeczywiście piękna wycieczka.

- Musisz też pójść i zobaczyć. Tak powiedziała babcia. I powiedziała jeszcze, że to nie jest nieprzyzwoite, bo to jest kultura.

- I babcia uważa, że tego mi właśnie potrzeba? - spytała Sarah z rozdrażnieniem.

- Nie - odezwała się od wejścia Martha. - Babcia uważa, że w twoim życiu brakuje mężczyzny. I nie musiałabyś się nawet bardzo trudzić, żeby znaleźć kogoś dużo bardziej męskiego niż ten ostatni... - Niebieskie oczy Marthy błysnęły szelmowsko. - Witamy, panie Cavalleri. Właśnie o panu mówiłyśmy, prawda, Sarah?

- Doprawdy? - burknęła Sarah.

Dlaczego matka zawsze zachowywała się tak deprymująco? Lorenzo Cavalleri miał bardzo piękną żonę i z całą pewnością nie był zainteresowany flirtowaniem z Sarah.

- Wcale nie, babciu - zaprotestowała Lottie.

- Mówiłyście o tym posągu pana bez ubrania, który widziałyśmy w ogrodzie. Powiedziałaś, że ma...

Martha roześmiała się, ani trochę nieskruszona.

- Och, kochanie. Czuję, że wpakujesz mnie w kłopoty. - Uśmiechnęła się czarująco do Lorenza. - Jesteśmy ogromnie wdzięczne za to, co pan dla nas robi. Naprawdę.

- Tak. - Lottie zamaszycie pokiwała głową, szeroko otwierając szczerze niebieskie oczy. - Uważamy to miejsce za najpiękniejsze na świecie. Ciocia Angelika bardzo się cieszy, że ślub będzie tutaj, a ja się cieszę, że będę mogła być tu druhną. Ale ty jesteś najszczęśliwszy, bo możesz tu mieszkać.

- Będę o tym pamiętał. - Lorenzo poważnie pokiwał głową.

Lottie popatrzyła na niego z namysłem.

- Mieszkasz tutaj sam?

- Tak - odpowiedział z uśmiechem.

- To bardzo duży dom dla jednej osoby - skostatowała mała z cieniem przygany w głosie.

Sarah zauważyła, że Lottie patrzy na Lorenza tym charakterystycznym, świdrującym wzrokiem, zapowiadającym serię druzgocąco drobiazgowych pytań i zaskakujących wniosków.

Lorenzo odwzajemnił jej spojrzenie bez mrugnięcia okiem.

- Tak - przyznał ciężko. - Bardzo duży. Szesnaście sypialni...

Oczy Lottie były okrągłe jak talerzyki.

- Szesnaście? - powtórzyła. - Przecież...

- Dostyc - przerwała jej Sarah stanowczo, a widząc, że mała zamierza protestować, dodała: - Bez dyskusji. - Zmiękczyła ostre słowa pocałunkiem w głowę, a potem sięgnęła po swoją listę. - Muszę iść. Chcesz pójść ze mną po zakupy?

- Chyba zostanę z babcią - zawahała się Lottie, ale zaraz dodała: - Ale jeżeli czujesz się samotna, pójdę z tobą.

- A gdybym i ja poszedł? - Lorenzo popatrzył na Lottie pytająco.

Mała podskoczyła radośnie i klasnęła w dłonie.

- Tak!

- Nie - odezwała się w tym samym momencie Sarah.

- Możesz się zgubić - powiedziała Lottie współczująco i uśmiechnęła się do Lorenza. - Koniecznie powinieneś pójść. Mama zawsze chciała spotkać takiego miłego pana, żeby z nim wychodzić.

Po deszczu zrobiło się jeszcze goręcej, a niebo lśniło niczym niezmaconym błękitem. Targowisko na placu było bajecznie kolorowe. Lorenzo podwiózł ją tam i odjechał, obiecując odnaleźć ją wkrótce. Z listą w dłoni Sarah szybko kompletowała swoje zapasy. Mnogość barw i woni oszałamiała ją. To były prawdziwe Włochy. Dookoła słyszała najpiękniejszy język świata, wznoszący się i opadający melodyjnie, a czasem pojedyncze słowo rozbrzmiewało na wpół zapomnianym znaczeniem. W końcu była tutaj. Z dala od Londynu, zakorkowanych ulic, przytłaczających biurowców, w krainie dobrego jedzenia, wielkiej sztuki i gorącego seksu. Jej włoski był zaledwie podstawowy, ale kupcy zachowywali się bardzo przyjaźnie i nietrudno się było dogadać za pomocą gestów i uśmiechu. Próbowała jedwabistej szynki parmeńskiej, sera provolone i ogromnych, dojrzałych w słońcu oliwek. Kupiła aromatyczną rukolę, cukinie jeszcze z kwiatami, cytryny wielkości piłek tenisowych i wonny czosnek od potężnego, uśmiechniętego mężczyzny w pasiastym fartuchu, o wesołych oczach, błyszczących ponad zawadiackimi wąsami, który zapakował jej zakupy do koszyka i kiedy już zapłaciła, obdarował soczystą brzoskwinia.

- *Grazie, signore* - podziękowała.

Odpowiedział potokiem włoskich słów, których nie zrozumiała. Wzruszyła tylko ramionami i roześmiała się, bezradnie rozkładając ręce.

- Mówi, że to przyjemność obsługiwać taką śliczną dziewczynę, która najwyraźniej zna się na dobrym jedzeniu - usłyszała za plecami.

Na widok Lorenza Włoch uśmiechnął się jeszcze szerzej i natychmiast wdał się z nim w rozmowę, pełną wymownych gestów i uśmiechów. Najwyraźniej obaj panowie byli starymi przyjaciółmi. Pogryzając brzoskwinie, Sarah z ogromną przyjemnością obserwowała ich spotkanie. Zamyśliła się i dopiero po dłuższej chwili spostrzegła, że patrzy na nią nie tylko obaj mężczyźni, ale i kilku przechodniów. Ci ostatni wodzili tak zaciekawionym wzrokiem od niej do Lorenza, że aż pomyślała, że chyba brzoskwiniowy sok spłynął jej na brodę. Pospiesznie przetarła wargi wierzchem dłoni. Lorenzo, nie odrywając od niej wzroku, uśmiechnął się w odpowiedzi na słowa drugiego mężczyzny i potrząsnął głową.

- Stary przyjaciel? - spytała, kiedy pożegnali się w końcu pośród licznych *ciao* i uścisków dłoni.

Byli już na skwerze, poza terenem targowiska. Lorenzo niósł pudło z cukiniami i garścią czarnych trufli, które pojawiły się tam w jakiś tajemniczy sposób.

- Nie, ale kiedy człowiek pojawia się w prasie, ludziom się zdaje, że go dobrze znają.

Sarah spojrzała na swoje stopy w wysłużonych klapkach. Paznokcie nosiły ślady seledynowego lakieru, który Lottie dostała na jakiejś szkolnej imprezie.

- Co powiedział?

- Pytał, czy jesteś nową kobietą w moim życiu.

- To musiało być dla ciebie krepujące. Bardzo mi przykro.

- Niepotrzebnie. - Wprowadził ją do małej knajpki w nasłonecznionym rogu placu.

- Dokąd idziemy?

- Na lunch.

- Och. - Zatrzymała się gwałtownie. - Powinieneś był mi powiedzieć. Przejdę się po sklepach i zaczekam na ciebie. Spotkamy się, jak skończysz.

Szybko przełożył karton z cukiniami do jednej ręki i zdecydowanie pociągnął ją do wejścia.

- Nigdzie nie pójdziesz, tylko zjesz ze mną lunch.

Wewnątrz restauracja była pusta i ciemnawa; na ścianach nieokreślonej barwy wisiały poprawiane powycinane z gazet zdjęcia, stare menu i serwetki pokreślone nieczytelnymi autografami. Lorenzo poprowadził ją do najdalszego kąta i odsunął dla niej krzesło.

- Nie powinnam - wymamrotała, rozkładając przed sobą menu, żeby nie mógł widzieć rumieńca. - Już nawet tamten mężczyzna powiedział, że „znam się na dobrym jedzeniu”.

Delikatnie wyjął jej kartę z rąk i odłożył na stół.

- To miał być komplement - powiedział spokojnie.

Gdy patrzył na nią, czuła się bezpieczna. Przez moment odwzajemniła jego spojrzenie, starając się o niczym nie myśleć i delektując się tym niezwykłym uczuciem... W końcu zamrugnęła i uśmiechnęła się niepewnie.

- Zapomniałam, że jesteśmy we Włoszech, a to coś zupełnie innego od sztywnej Anglii - powiedziała, wstając. - Przepraszę cię na chwilę.

W małej łazience zerknęła niespokojnie w lustro. Twarz miała błyszczącą, pod wpływem słońca pojawiły się piegi, ale chyba najgorzej wyglądały włosy. Zupełnie zapomniała, że rano przewiązała jej bandanką. Ściągnęła ją teraz i próbowała przeczesać palcami niesforne loki, po deszczu zmienione w skłębioną grzywę. Efektów wołała już w lustrze nie oglądać.

Przy stoliku Lorenzo nalewał właśnie czerwone wino do dwóch kieliszków. Był przyzwyczajony, że kobiety kleją się czy przymilają do niego albo prowadzą w skomplikowane gierki, byle tylko przyciągnąć jego uwagę. Tak też postępowała Tia. Ale ta dziewczyna była zupełnie inna. Zauważył to jeszcze w Anglii. Na jej słodkiej, otwartej twarzy wyraźnie malowały się uczucia. Pomyślał, że dzięki temu będzie mu łatwiej dowiedzieć się czegoś więcej o jej ojcu. Musi tylko sprawić, by się przed nim otworzyła. Podsunął jej kieliszek, za co odwzajemniła się ślicznym uśmiechem, pokazując dołeczki, z którymi wyglądała na szesnastolatkę.

- Och, naprawdę nie powinnam. Mam przecież gotować, a jeszcze nawet nie ułożyłam menu.

- W takim razie może pozwolisz się zainspirować?

Popatrzyła na niego z wahaniem.

- Zainspirować?

Oboje upili po dużym łyku. Lorenzo, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony, przywołał gestem śniadego mężczyznę wycierającego kieliszki przy barze. Gennaro, zbyt dyskretny, by podejść do nich bez zaproszenia, stanął przy stoliku, szeroko uśmiechnięty.

- Sarah, chciałbym ci przedstawić Gennara, właściciela tego miejsca i wytrawnego specjalistę od planowania menu.

Sarah uśmiechnęła się ciepło, uniosła z siedzenia i wyciągnęła dłoń. Gennaro ujął ją, ale pochylił się do przodu i ucałował dziewczynę w oba policzki, a kiedy odwrócił się do Lorenza, w jego ciemnych oczach lśniła aprobata.

- Wspianiała - powiedział w miejscowym dialekcie. - Twój gust wyraźnie się poprawił.

- To nie tak. - Lorenzo z trudem hamował rozbawienie.

- Co takiego? - Gennaro wyrzucił ręce w górę w geście udawanego ubolewania. - To pierwsza kobieta od siedemnastu lat, która nie wygląda na amatorkę beztłuszczowej sałatki, a ty mi mówisz, że to nie tak? - Ciężko zde gustowany, z ubolewaniem potrząsnął głową.

- Sarah zajmuje się gotowaniem. - Lorenzo przeszedł na angielski, z nadzieją, że Gennaro wyczuje w jego głosie ostrzegawczą nutę. - Chciałbym, żebyś jej coś doradził.

Gennaro wybuchnął śmiechem.

- Bardzo chętnie. Gotowanie to mój drugi ulubiony temat. Co mogę wam zaproponować?

- Na początek przynieś nam swoją bresaolę, a potem to, co dziś polecasz.

- Świetnie trafiliście. Mamy dziś wieprzowinę pieczoną z ziołami. Naprawdę przepyszna.

- Bresaola - powtórzyła Sarah. Upiła jeszcze łyk wina i Lorenzo zauważył w jej wyrazistych oczach blask, którego nie było tam wcześniej. - To wołowina, prawda?

- Tak. Suszona na powietrzu i solona tak jak szynka, ale zaczekaj, aż spróbujesz tej tutaj. Pochodzi od miejscowego farmera, ale Gennaro nie zdradza nikomu jego nazwiska. Chociaż jestem przekonany, że ty bez trudu wyciągnęłabyś z niego ten sekret.

Roześmiała się, skrępowana.

- Do tej pory nie spotykałam mężczyzn skłonnych mi pomagać.

- Swoim zachowaniem często sugerujesz odmowę. Może to ich odstrasza.

- Nie - zaprotestowała gorąco. - Ja...

Gennaro przyniósł zamówione danie, życzył smacznego i znów zniknął.

Sarah popatrzyła na Lorenza.

- Przepraszam. Rzeczywiście masz rację. Nie bardzo umiem przyjąć pomoc, ale to nie dlatego, że jestem niewdzięczna.

- Wcale tak nie myślę. - Zanurzył kawałek ciepłego pieczywa w płaskiej miseczce z oliwą, zawinął w pasek ciemnego mięsa i podał jej. - Ale chciałbym wiedzieć dlaczego.

Patrzył zafascynowany, jak wyraz jej twarzy zmienia się pod wpływem doznań smakowych i jak całkowicie skupia się na jedzeniu.

- Smakuje?

- Fantastyczne. Byłoby świetną przekąską na weselu. Tylko prawdopodobnie za drogie. - Właściwie mówiła do siebie, ale nagle uświadomiła sobie obecność towarzysza i spojrzała na niego przepaszająco. - Cudowne miejsce. Często tu bywasz?

- Nie tak często jak kiedyś.

Tia lubiła dobre jedzenie, chociaż nie ono było najważniejsze. Przed wszystkim lubiła być widziana i fotografowana, wtedy kiedy sprawiała wrażenie, że zupełnie się tego nie spodziewała. Knajpka Gennara z atmosferą bezpretensjonalnej autentyczności była dla tego fałszywego wizerunku doskonałym tłem. Sarah wolała się nie domyślać, co miał na myśli, i szybko odwróciła wzrok, rozglądając się wokoło.

- Popatrz - powiedziała, zaskoczona - to chyba ty. Tam na zdjęciu.

Wisiało na ścianie po prawej, wśród innych pamiątkowych fotografii Gennara, więc wstała, żeby obejrzeć je z bliska. Przedstawiało Lorenza i Tię przy jednym ze stolików na zewnątrz. Pomiedzy nimi stała butelka Prosecco w wiaderku z lodem. Zrobiono je w przerwie zdjęć. Tia, w jedwabnej tunice, świadoma oka kamery, śmiała się, odrzucając głowę do tyłu, a on patrzył na nią bez uśmiechu.

- Och. - Sarah zabrakło tchu. - Ona jest piękna.

- Tak. - Jego głos zabrzmiał nienaturalnie szorstko.

- Co to za film?

- „Circling the Sun”.

- Powinnam go znać? Przy Lottie nigdy nie miałam czasu na kino, więc jestem w tych sprawach strasznie do tyłu - przyznała.

Dolał im obojgu wina.

- Premiera odbędzie się na festiwalu w Wenecji pod koniec miesiąca.

- Tia gra główną rolę?

- Tak. - Pociągnął łyk wina. - Razem ze swoim nowym partnerem.

Mówił bez cienia goryczy, ale Sarah i tak ścisnęła go w gardle. Przy tym, co musiał przeżywać Lorenzo, reżyserując ich sceny miłosne, zbladło nawet wspomnienie zdrady Ruperta. Ugniatając okruszki chleba, zastanawiała się desperacko, jak przenieść rozmowę na bezpieczniejszy grunt.

- O czym jest ten film?

Lorenzo skrzywił się nieznacznie.

- O Galileuszu.

- To on wymyślił teleskop, prawda?

Odchyliła się na oparcie, by uśmiechnąć się do Gennara, który zabrał puste talerze, mrugnął do niej i zniknął.

- Między innymi. - W przyćmionym świetle wyglądał dużo starzej niż mężczyzna na fotografii, obserwujący swą roześmianą żonę. - Galileusz był fascynującym człowiekiem, który rzucił wyzwanie wszystkiemu, co ludzie wcześniej wiedzieli o wszechświecie. Był też żarliwym katolikiem, miał gorący romans z Marią Gambą i był ojcem trójki jej nieślubnych dzieci. - Uśmiechnął się drwiąco. - Ten aspekt jego życia bardzo interesuje Amerykanów, znacznie bardziej niż jego osiągnięcia w badaniu Układu Słonecznego.

Pojawił się Gennaro z dużymi białymi, smakowicie parującymi talerzami. Część sukcesu dobrego restauratora leży w wyczuciu, kiedy gości zabawiać, a kiedy pozostawić ich samych. Gennaro miał w tych sprawach idealną intuicję. Postawił zamówione dania i znikł, nie burząc atmosfery delikatnej intymności pomiędzy nimi.

- Lottie nie byłaby tym zachwycona - powiedziała Sarah, nabierając kęs smakowitej potrawy. - Fascynuje ją Układ Słoneczny.

- To bystra dziewczynka.

- Tak. Pewno odziedziczyła to po ojcu.

- Jaki on jest?

- Bystry, ma umysł analityczny - powiedziała z namysłem. - Skupiony, ambitny.

To naprawdę dziwne, że w ogóle byliśmy razem.

- Jak się poznaliście?

Zwinęła w palcach listek rukoli.

- Pracował w banku inwestycyjnym w City, a ja często przygotowywałam dla nich lunche biznesowe. Chyba uznał, że nadawałabym się na żonę pracownika korporacji.

- Miłość od pierwszego wrażenia - zakpił Lorenzo, ale bez śladu rozbawienia.

- Zaszłam w ciążę za pierwszym razem. - Zamieszała palcem w sosie na talerzu i oblizwała go. - Biedny Rupert. Musiał się poczuć jak w pułapce. Nie tego przecież chciał...

- A ty czego chciałaś?

- Żeby Lottie była szczęśliwa.

- A czego pragnęłaś przedtem? - zapytał. - Zanim zostałam matką?

- Zawsze chciałam przyjechać do Włoch - odparła po chwili milczenia. - Żyć tutaj i uczyć się kuchni włoskiej. Ale to już nieistotne. Teraz jestem matką. - Roześmiała się, próbując choć trochę rozluźnić atmosferę. - Chociaż pewno nie najlepszą.

Niespodziewanie poczuła pod powiekami łzy. Zamrugła i popatrzyła w stronę wyjścia na nasłoneczniony skwer. Nie chciała się skompromitować w publicznym miejscu, wybuchając płaczem bez powodu. Porwała liść rukoli na strzępy tak, że została tylko łodyga, i Lorenzo bardzo delikatnie wyjął go z jej palców, a potem zamknął jej dłonie w swoich.

- Czemu to robisz?

- Co takiego? - szepnęła.

- Sama siebie deprecjonujesz.

- Przepraszam - chlipnęła.

- Znowu? - Westchnął znużony. - Obracam się w świecie, gdzie wszyscy stają na głowie, żeby wyglądać na lepszych niż są. A ty postępujesz akurat na odwrót. Dlaczego?

Ciepło i siła jego dłoni odbierały jej zdolność jasnego myślenia. I pewno dlatego zapragnęła gorąco znaleźć się w jego ramionach.

- Nie wiem. Może to poczucie winy?

- Dlaczego miałabyś się czuć winna?

- Nigdy nie zabrałam Lottie na wakacje na Mauritius ani do Disneylandu. Nie nosiłam błyszczących różowych paznokci, jakie miały inne matki. Nie umiałam sprawić, by jej ojciec mnie pokochał, nie dałam jej rodzeństwa...

Ścisnął jej dłonie.

- Chciałaby mieć rodzeństwo?

- Nigdy tego nie powiedziała, ale reszta rodziny uważa, że za nim tęskni. Jest taka zabawna, dojrzały umysł w ciele dziecka...

Przerwała w pół słowa. Ich dłonie były wciąż złączone, ale jego wzrok był dziwnie daleki. Nagle pomyślała, że wysłuchiwanie jej trosk, które zazwyczaj chowała głęboko w sobie, musi być dla niego nużące.

Lorenzo jak gdyby ocknął się z zamyślenia.

- A ty? - spytał. - Chciałabyś mieć więcej dzieci?

Potrząsnęła głową.

- Kocham ją ogromnie. I nie chodzi o to, że nie kochałabym drugiego dziecka, bo przecież miłość matki jest nieskończona, ale...

Nie trzymał jej już za ręce, ale wpatrywał się w nią z ogromnym napięciem. To ośmieliło ją do wyjawienia prawdy, którą dotąd skrzętnie ukrywała.

- To za bardzo boli - szepnęła. - Ten lęk, czy to, co robię, jest dla niej dobre, niepokój, czy jest szczęśliwa. Odpowiedzialność. Nie mogłabym tego przeżywać drugi raz. Nie czuję się na siłach. Czy to znaczy, że jestem złym człowiekiem?

Uśmiechnął się, na wpół współczująco, na wpół boleśnie.

- Nie - powiedział z dobrocią. - Wcale nie.

Dojeżdżali już do *palazzo*. Lorenzo dyskretnie obserwował Sarah. Wpatrywała się w okno, więc widział tylko złociste refleksy w jej miedzianych lokach i dłonie mocno zaciśnięte na uchwycie kosza. Tak mocno, że aż pobieleły jej kostki. Nie był pewien, co się właściwie zdarzyło w czasie lunchu. Chwilami rozluźniała się, ale za każdym razem, kiedy odnosił wrażenie, że jest bliżej, znów się zamykała. Przypominała mu Lupa. Lorenzo znalazł go koło Pizy, gdzie kręcili niektóre ujęcia, ale pies, choć wygłodzony, miał tak złe doświadczenia z ludźmi, że bał się podejść do jedzenia. Minęły prawie trzy tygodnie, zanim Lorenzo zdołał go dotknąć. Wciąż pamiętał tamto uczucie ogromnej satysfakcji. Przejechali pod łukowatym sklepieniem, a Sarah odwróciła się do niego i uśmiechnęła nieśmiało.

- Dziękuję ci bardzo - powiedziała miękko. - Dziękuję za pomoc w zakupach i za kontakt z Gennarem. Nie wiem, co bym zrobiła bez waszej pomocy. - Skrzywiła się zabawnie. - Pewno mrożoną pizzę.

- Mogłoby wystarczyć. Twoja siostra i jej przyjaciele nie wyglądają na smakoszy.

Roześmiali się oboje. Przed domem siedziało kilka osób. Lottie biegła przez trawnik, a po piętach deptał jej Lupo.

- Hugh przyjechał - powiedziała Sarah. - I Guy. - Jej głos był teraz chłodny i obojętny.

- Kochanie, to było przepyszne. Niemożliwe, żeby jutro było jeszcze lepsze.

- Guy, jesteś bardzo miły. - Sarah zbierała talerze. - To tylko bardzo zwyczajne risotto, jutrzejsze jedzenie będzie bardziej wyszukane.

- Jak tam kuchnia? Masz wszystko, czego potrzebujesz?

Nieznacznie wzruszyła ramionami.

- Idealna. Podobnie jak wszystko tutaj.

Siedzieli przy długim stole w *limonaia*. Zapadł już zmierzch i w zdobionych kandelabrach z kutego żelaza paliły się świece. Hugh uśmiechnął się czule do swojej przyszłej żony.

- Muszę powiedzieć, że świetnie sobie poradziłaś. Kiedy zadzwoniłaś z wiadomością o potopie, byłem przerażony. Ale widzę, że wszystko załatwiłaś. Dobra robota, kochanie.

Sarah tylko zacisnęła zęby i dalej zbierała ze stołu.

- To nic takiego - powiedziała Angelika nonszalancko. - Mówiłeś, że pan Cavalleri jest trudny w kontaktach, ale naprawdę nie mógłby się zachować milej. Co prawda, niewielu mężczyzn potrafi się oprzeć elokwencji Fen.

Fenella uśmiechnęła się z wyższością.

- Zaprosiłam go na obiad, ale wymówił się pracą. Szkoda.

Sarah ryzykownie ustawiła miskę po sałatce na stercie talerzy. Doskonale rozumiała, dlaczego Lorenzo nie chciał im towarzyszyć. Sama najchętniej zrobiłaby to samo i dołączyła do Lottie w wielkim, bajkowym łożu z firaneczkami, ale wciąż jeszcze miała masę pracy na następny dzień.

Dlaczego jej rodzina zachowywała się w ten sposób? Kompletna bezradność matki i Angeliki była naprawdę irytująca. Guy i Hugh byli tu zaledwie od kilku godzin, a już zdążyli się zadomowić z aroganckim samozadowoleniem sugerującym, że mają wszystko

pod kontrolą. Jak zwykle, Sarah czuła się jak wynajęta pomoc. A jak się musiał czuć Lorenzo? To był jego dom. Głęboko niewłaściwe było, że musiał się chronić w swoim gabinecie, podczas gdy jej hałaśliwa, pozbawiona wszelkiej wrażliwości rodzina bez skrępowań wykorzystywała jego gościnność.

Z dreszczem uświadomiła sobie, że myśli o nim jak o kimś bliskim. Westchnęła, odrzucając na plecy włosy. Lorenzo już po prostu taki był, że troszczył się o innych. Ciekawe tylko, kto się troszczy o niego, teraz, kiedy jego żona odeszła. Wydawał się taki silny, panujący nad wszystkim, ale emocje w jego oczach, bruzdy na wyrazistej twarzy i wystające żebra w mocnym, ale zbyt szczupłym ciele powiedziały jej, że to tylko iluzja.

Jej wzrok padł na garnek z risotto. Szybko wyciągnęła z szafki czystą miseczkę i kieliszek. Lorenzo tak bardzo jej dziś pomógł. Postara mu się choć trochę odwdziaczyć.

Boso, z tacą w dłoniach, przeszła przez pogrążony w mroku hol. Zza drzwi gabinetu dobiegały ciche dźwięki muzyki. Zerknęła na swoje odbicie w dużym lustrze. Gotowanie przez cały dzień i wieczorna wilgoć sprawiły, że jej włosy były jeszcze bardziej nieposłuszne niż zwykle. Może powinna zostawić tu tacę i trochę je uporządkować? Ale szybko porzuciła ten pomysł i uśmiechnęła się z politowaniem. Nigdy nie dorówna atrakcyjnością Tii czy choćby Angelice i Fenelli. Zatrzymała się pod drzwiami gabinetu, nasłuchując. Muzyka była piękna, ale melancholijna. Niespodziewanie wzruszyła ją do głębi.

Potrzebowała dłuższej chwili, żeby się pozbierać, a taca w dłoniach uniemożliwiła zapukanie. Spróbowała nieudolnie zrobić to łokciem. Nagle drzwi otworzyły się szeroko. Sarah poleciała do przodu, aż trochę wina wylało się z kieliszka.

Lorenzo siedział przy biurku pośród porzrzuconych papierów. Spojrzał na nią z zaskoczeniem, które szybko zmieniło się w irytację.

- Przepraszam, pomyślałam...

Błyskawicznym ruchem ściszył muzykę i głos

Sarah zabrzmiał w nagłej ciszy nienaturalnie głośno.

- ...że powinienes coś zjeść. Próbowałam zapukać, ale nie dałam rady - dodała speszona, unosząc tacę jako dowód.

Lorenzo nawet na nią nie spojrzał. Było coś złowrogiego w jego gestach, kiedy zebrał rozłożone wokół papiery, wrzucił je do szuflady i zamknął leżącą przed nim książkę, zanim Sarah zdążyła podejść do biurka.

- Nie musiałaś tego robić - powiedział szorstko, a jego ton odzwierciedlał wszystko to, czego nie wyraził słowami.

Przeszkodziła mu.

- Żaden problem - powiedziała szybko. - I tak gotowałam dla rodziny.

Postawiła tacę na brzegu biurka. Pies trącił Sarah nosem w kolano, z tęsknym spojrzeniem wchłaniając zapach jedzenia. Przynajmniej on docenił jej gest.

- Przepraszam za wino. Zaraz doleję...

- Nie.

W cichym pokoju słowo zabrzmiało jak wystrzał.

Po chwili dramatycznego milczenia Sarah ruszyła do drzwi, z trudem hamując chęć rzucenia się pędem. Kiedy tam dotarła, Lorenzo odezwał się znowu.

- Dziękuję ci. - Wskazał stygnące risotto. - Pachnie wspaniale.

Sarah wymamrotała coś nic nieznaczącego i zamknęła za sobą drzwi.

Lorenzo oparł głowę na rękach i odetchnął głęboko. Lupo znów ułożył się przed pustym kominkiem. Lorenzo włączył z powrotem muzykę i otworzył szufladę, gdzie wcisnął zdjęcia i książkę Francisa Tate'a. Zamiast je chować, może powinien był jej powiedzieć. Z drugiej strony, bał się ją wystraszyć. Nie znał motywów jej poprzedniej odmowy, ale rozumiał, że na szansę zrobienia tego filmu musi zasłużyć, zdobywając zaufanie Sarah, co z kolei oznaczało poznanie jej i zyskanie jej przyjaźni. Musiał pojąć, co nią powoduje, a zrozumienie tego zapowiadało długie i niełatwe dociekanie. Tym trudniejsze, jeżeli będzie się zachowywał tak jak przed chwilą.

Upił łyk wina. Stanowczo było jeszcze za wcześnie, by ją we wszystko wtajemniczyć. Najpierw chciał się dowiedzieć, co było przyczyną odrzucenia pierwszej oferty. Chciał też być pewny, że będzie mógł jej zaproponować coś naprawdę godnego uwagi. Ale przede wszystkim powinien ją przeprosić.

Sarah ucierała żółtka ze śmietaną długimi, posuwistymi ruchami, rozmyślając przy tym nad ostatnimi przeżyciami. Wciąż miała przed oczami wyraz twarzy Lorenza, mie-

szaninę irytacji i zniecierpliwienia, których nie zdołał ukryć wystarczająco szybko. Odgarnęła z czoła wilgotny kosmyk i kręciła krem zapamiętałe. Pasja do gotowania może i miała zgubny wpływ na obwód bioder, ale już nie pierwszy raz pozwalała jej zachować zdrowe zmysły. Było bardzo gorąco. Wszyscy już od dawna spali. Świece w *limonaia* pogaszono i jasno oświetlona kuchnia stała się jedynym celem niezliczonych muszek i komarów. Były tak dokuczliwe, że w końcu musiała zamknąć drzwi i w pomieszczeniu zrobiło się wprost koszmarnie gorąco. W ciągu dnia grube mury skutecznie utrzymywały chłód, ale teraz, przy włączonym piekarniku i bez dopływu powietrza z zewnątrz, żar był trudny do wytrzymania.

Sarah była cała mokra, a pod fartuchem sukienka ze sztucznego tworzywa oblepiała ciało jak plastikowa torba. Zdecydowanym gestem ściągnęła fartuch i obtarła nim spoconą twarz. Teraz było tylko trochę chłodniej. Nie mogła tego dłużej wytrzymać. Odpięła mały perłowy guziczek na szyi i zrzuciła też sukienkę. Co za ulga. Od razu poczuła się lepiej. Włożyła z powrotem fartuch. Gdyby ktoś przyszedł, z przodu będzie wyglądała bardzo porządnie, ale prawdopodobieństwo odwiedzin było nikłe. Dochodziła druga w nocy i wszyscy już od dawna spali. W Castellaccio panowała kompletna cisza, krótka chwila odpoczynku przed jutrzejszym zamieszaniem. Już sama myśl o tym była nużąca. Wcześniej słyszała, jak Lorenzo rozmawiał z Guyem o przechowywanych w piwnicy stołach, których używano przy okazji jego własnego ślubu. Współczuła mu gorąco, odgadując, jak musi się czuć pośród tej weselnej gorączki. Nic dziwnego, że był rozdrażniony. Zastanawiała się, czy myślał o Tii, czy ta piękna, wzruszająca muzyka miała jakieś specjalne znaczenie dla nich obojga.

Masa w rondlu zaczynała gęstnieć i Sarah mieszała ją energicznie, nie odrywając wzroku od zawartości rondla, żeby nie przegapić decydującego momentu ani nie zdjąć go z płytki zbyt wcześnie. W tym momencie stuknęły otwierane drzwi. Sarah ogarnęła irytacja, że coś jej przeszkadza w tak ważnej chwili, potem jednak zobaczyła, że to Lorenzo przyniósł tacę i jednocześnie przypomniała sobie, że zdjęła sukienkę. Błyskawicznie ustawiła się przodem do niego. Pomiedzy nimi tkwił olbrzymi rzeźnicki pień, który nieco ją osłaniał.

- Postaw to tutaj - zadysponowała.

- Dziękuję, było przepyszne.

- Żaden problem. Przykro mi, że ci przeszkodziłam - odpowiedziała tonem tak samo formalnym jak on.

- Chciałbym cię przeprosić za to, że byłem taki niemiły. Kiedy pracuję, bywam okropnie nietowarzyski.

Sarah zerknęła na swoje dzieło i jęknęła, zdruzgotana. Poderwała rondel z kuchenki, ale było już za późno. Jedwabisty jeszcze przed chwilą krem zaczął się rozdzielać na paskudne grudki.

- Co się stało?

- Custard...

Nie bacząc na protesty, Lorenzo wyjął jej z rąk ciężki rondel, więc rzuciła się do kranu, by odkręcić zimną wodę, po czym okręciła na pięcie, żeby sięgnąć po rondel. Lorenzo już go do niej niósł i omal się nie zderzyli, ale tylko stanęli bezradnie naprzeciw siebie. W ciągu kilku sekund rondel znalazł się w wodzie, a Sarah zamaszyście ubijała sos trzepaczką. Lorenzo nie odrywał od niej wzroku. Sarah desperacko próbowała skupić się na tym, co robiła, a nie na tym, na co miała ogromną ochotę. Nie było dobrze. Krem rozwarstwiał się dalej, a ona była półprzytomna. Podwoiła wysiłki, ale...

- Daj już spokój...

Przytrzymał ją za ramię i wyjął jej z ręki trzepaczkę. Czuł bijące z jej ponętnego ciała ciepło i czuł, jak drży pod dotykiem jego chłodnych, mokrych dłoni. To drżenie sprawiło, że przestał nad sobą panować. Gwałtownie przyciągnął ją do siebie i zaczęli się całować, oboje tak samo zgłodniiali. Sarah na wpół leżała na kuchennym blacie, przyciskając biodra do bioder Lorenza. Lorenzo nagle uświadomił sobie, co robi. Puścił ją i przycisnął obie dłonie do skroni.

- Nie - szepnęła w tym samym momencie Sarah. - Nie możemy...

Przyszedł tutaj, żeby ją przeprosić. Miał zyskać jej zaufanie, a nie pozbawić ją szacunku dla samej siebie. A tak właśnie by się stało, gdyby wziął ją tutaj, dla kilku krótkich chwil rozkoszy. Odwrócił się, nie chcąc widzieć, jak na jej zarumienionej twarzy podniecenie ustępuje niedowierzaniu, a potem bólowi.

Chciał sprawić, by w końcu zyskała dla siebie szacunek, i chciał wyjaśnić, że robi to dla jej własnego dobra, bo wiedział, że ze swoją słodyczą, oddaniem i wrażliwością nie zasługuje, by być wykorzystaną w ten sposób.

Ale niczego nie wyjaśnił.

- Wybacz mi - rzucił szorstko i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Mamo, obudź się. Już jest dzisiaj.

Sceniczny szept Lottie i dotyk jej małych paluszków na policzku wdarł się w twarde sen Sarah. Jęknęła i otworzyła oczy. Miała wrażenie, że zasnęła dosłownie przed chwilą. Kiedy późną nocą wsunęła się między chłodne prześcieradła, długo jeszcze kręciła się bezsennie w gorących ciemnościach. Dziwne, że w ogóle zdołała zasnąć. Odwróciła się od okna i przykryła głowę poduszką, uciekając od słonecznego blasku wdzierającego się przez szpary w roletach. Jednak Lottie nie zamierzała rezygnować.

- Upiekłaś ciasto? Będzie miało na wierzchu małe ludziki? Mogę włożyć już teraz moją sukienkę?

- Lottie, jesteś gorsza niż budzik - jęknęła Sarah spod poduszki.

O cieście wolą nie rozmawiać, więc sięgnęła palcami do nosa Lottie.

- Czy wyłącznik jest tutaj?

Mała roześmiała się, zachwycona.

- Owszem, ale nie możesz go użyć, bo musisz wstać. Duża wskazówka jest na dwunastce, mała na dziewiątce.

Sarah gwałtownie usiadła na łóżku, a Lottie podsunęła jej pod nos zegarek.

- Widzisz? No to mogę włożyć moją sukienkę druhny już teraz?

Do uczucia przygnębienia dołączyła panika. Ceremonia miała się rozpocząć o dziesiątej.

- Nie. Do śniadania zostań w piżamie, a sukienkę włożysz potem.

Zwlokła się niechętnie i sięgnęła po szorty i koszulkę z poprzedniego dnia. Kuchnia, którą wysprzątała w nocy, wyglądała, jakby obozowali w niej wygłodzeni Tatarzy. Sarah podążyła za głosami dobiegającymi z podwórka i zastała tam improwizowane śniadaniowe party w pełnym rozkwicie. Był szampan i gromada ludzi, których nigdy wcześniej nie widziała. Dawni przyjaciele Hugh ze studiów i obecni z City, jak wywnioskowała z ich aroganckiego zachowania.

- Mamo, dlaczego mi nie pozwoliłaś włożyć sukienki? - syknęła Lottie. - To żenujące, kiedy wszyscy inni są elegancko ubrani.

Miała rację. Nigdzie nie było widać Angeliki, ale Hugh miał już na sobie spodnie od garnituru i białą koszulę, a twarz zaczerwienioną od kąpieli. Kiedy podszedł, by poczęstować Sarah szampanem, poczuła od niego zapach drogiego płynu po goleniu. Obojętnie wzięła kieliszek.

- Martwiliśmy się, gdzie się podziałaś, staruszek - powiedział serdecznie. - Musieliśmy trochę pogrzebać w kuchni, żeby znaleźć coś do jedzenia, ale nie martw się, poradziliśmy sobie jakoś.

- Co za ulga. Dziełne z was dzieciaki. - Sarah zmusiła się do uśmiechu.

Nie zauważył ironii w jej tonie. Wyciągnął natomiast z tłumu jednego z nowo przybyłych, jeszcze jednego mieszczucha, który już się poccił w wytwornym garniturze.

- Jeremy, to jest Sarah, siostra Angeliki, o której ci opowiadałem. - Sarah uśmiechnęła się, mile zaskoczona, ale Hugh kontynuował: - To ona przygotowuje jedzenie, więc musisz się do niej uśmiechnąć w związku z twoim prezentem.

Jeremy, głupio rozanielony, kołysał się na obcasach, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony.

- Ostrygi - wypalił. - Sto dwadzieścia sztuk, prosto z Anglii. Ulubione Angeliki. To dla niej wielka niespodzianka. Doskonała przekąska na ślubne przyjęcie.

Hugh z rozmachem klepnął go w ramię.

- Ty szczywany stary lisie, to diabelnie fantastyczne. No nie, Sarah?

„Diabelnie fantastyczne” nie było określeniem, którego użyłaby w tej sytuacji Sarah. Ten idiotyczny prezent oznaczał całkowitą dewastację jej starannie przemyślanego menu. W godzinę później wciąż jeszcze nie wiedziała, co z nimi zrobić. Nadal ubrana w nieświeże rzeczy i nieuczesana popatrywała smętnie na skrzynkę z ostrygami. Ranek znów spędziła na sprzątaniu kuchni i doglądaniu co bardziej pomocnych przyjaciół Hugh, rozstawiających stoły w *limonaia* i rozwieszających kwietne dekoracje. Wciąż też wisiał nad nią nierozwiązany problem tortu. Dochodzący ze skrzynki zapach wodorostów nie pozwalał zapomnieć o kłopotcie, wywołując kolejno wściekłość, bezsilność i przynębnienie. W końcu zakląła soczyście i od razu zrobiło jej się lepiej.

- Co dostanę za niedoniesienie o przestępstwie?

W drzwiach od podwórza stał uśmiechnięty szelmowski Lorenzo.

- Jak dawno tu jesteś? - Żałowała, że nie umie być tak samo chłodna i nonszalanka jak on.

- Wystarczająco, żeby się domyślić, że nie masz najlepszego dnia. Nie powinnaś się czasem szykować?

- Wygląda na to, że nie zdążę do kościoła.

- Dlaczego?

- Ostrygi. - Wskazała skrzynkę. Nie potrafiła opanować goryczy w głosie. - Nie spodzianka od drużby Hugh. Niestety nie mam najmniejszego pomysłu, co z nimi zrobić, i przypuszczam, że to mi zajmie parę godzin.

Podszedł bliżej, a jej ciało zatęskniło za wspomnieniem nocy.

- A co z tortem?

Nie była w stanie na niego spojrzeć.

- Katastrofa. Krem się zwarzył i...

- Wszystko będzie dobrze - przerwał jej zdecydowanie. - Zostaw to mnie. Załatwię coś od Gennara. Nikt się nie zorientuje.

- Na pewno. Dziękuję ci.

- A gdzie Lottie?

- Na górze. Mama ją szykuje.

Nagle poczuła, że dłużej tego wszystkiego nie zniesie. Nieprzyzwyczajona do drogich ciuchów i butów, Lottie była niezwykle podniecona perspektywą wystąpienia w tak eleganckim stroju i liczyła dni do chwili, kiedy to w końcu nastąpi. A teraz, kiedy ten moment nadszedł, Sarah nie mogła być przy niej.

- To nie fair - powiedziała.

- Idź do niej - odezwał się Lorenzo, wyjmując jej z ręki talerze, które ustawiała na blacie.

- Nie, mama da sobie radę.

- Ty też powinnaś się szykować.

- Nie mogę. - Spojrzała na zegarek. - Wychodzą do kościoła za pół godziny. Nawet jeżeli ty zajmiesz się ciastem, ja muszę coś zrobić z tymi cholernymi ostrygami. Otworzyć je przynajmniej.

- Nie. - Zdecydowanym gestem ujął ją za ramię i niemal wypchnął za drzwi. - Zostaw to mnie - powtórzył. - Ostrygi powinno się otwierać bezpośrednio przed zjedzeniem. Inaczej można się poważnie zatruć.

Trzeba wiedzieć, kiedy się poddać, pomyślała, przeskakując po dwa stopnie.

- *Ciao*, Gennaro. Bardzo ci dziękuję...

Lorenzo odłożył słuchawkę. Załatwione. Gennaro dostarczy wspaniały tort, a poza tym wypożyczy pomocnika kucharza i dwóch kelnerów. Wszyscy, wraz z tortem, mieli się pojawić w *palazzo* w ciągu godziny. Koszty Lorenzo weźmie na siebie, to oczywiste. Ale to i tak tylko niewielka część tego, co był winien Sarah. Jakąś część powinien wyłożyć Guy, pomyślał. Z okna widział Hugh i jego przyjaciół kręcących się i pozujących do zdjęć wokół lśniącego czerwonego ferrari, obwiązanego białymi wstążkami, które pojawiło się przed domem. Lorenzo poczuł złość. Wynajem tak wulgarnego samochodu kosztował niemało, ale najwyraźniej pieniądze nie stanowiły problemu dla Guya Hallidaya ani dla Hugh Soamesa. To oni powinni płacić za catering i obsługę, tymczasem Sarah robiła to wszystko za darmo. Pomyślał o niej, harującej niemal do rana, kiedy wszyscy inni dawno już spali, zrelaksowani po winie i obfitym posiłku, jakim uraczyła ich wcześniej. Dochodziła druga, kiedy zastał ją w kuchni. Uderzył pięścią w parapet tak mocno, że aż przestraszył Lupa. Dopadło go poczucie winy. Już i tak miał wyrzuty sumienia po zdarzeniu w gabinecie, a do tego doszła teraz świadomość, że on sam potraktował ją nie lepiej niż jej rodzina. Dla tych leniwych egoistów Sarah była tylko kucharką i sprzątaczką. Obserwował ich i obserwował ją. Nikogo nie obchodziła jako osoba, nie interesowało ich, jak się czuła, czego pragnęła. I co gorsza, on zachował się prawie tak samo. Potraktował ją jak ciepłe, ponętne ciało. Czuł do siebie wstręt. Mało znał Sarah Halliday, ale spędził z nią wystarczająco dużo czasu, by rozumieć, że ostatnim, czego mogła pragnąć, był seks bez zobowiązań. Choćby nie wiadomo jak przyjemny. Jej samoocena była już i tak zbyt niska, by jeszcze obniżyć ją w ten sposób. Uwiedzenie nie było właściwą drogą pozyskania jej zaufania.

Za oknem rozległ się ryk silnika ferrari i odgłosy wiwatów. Zamierzał usiąść przy biurku, ale znów usłyszał podobne odgłosy w holu. Zapewne Angelika zeszła na dół.

Minęło zaledwie dwadzieścia minut, odkąd wysłał Sarah na górę, z pewnością jeszcze nie zdążyła się wykapać i ubrać. A to oznaczało, że nie zdąży zobaczyć wystrojonej Lottie. Wziął do ręki małą kamerę i ostrożnie uchylił drzwi. Angelika wolno schodziła po schodach w białoperłowej sukni, spowita w delikatną mgiełkę welonu. Uśmiechała się do czekającego na dole fotografa. W jej postawie było coś tryumfującego, w wyrazie twarzy dominował spokój i pewność siebie. Tuż za nią szła Fenella w złocistej, przylegającej do ciała sukni, podkreślającej szczupłą sylwetkę. Lorenzo zignorował je obie i skoncentrował się na małej dziewczynce, która pojawiła się za nimi, z powagą w oczach i w wianku z kremowych różyczek na głowie. To na nią skierował obiektyw. Filmowanie było jego ucieczką. Pozwalało zdystansować się od życiowych problemów. Tak jak teleskop Galileusza umożliwiało popatrzenie na świat z innej perspektywy. Na małym ekraniku obserwował, jak Lottie unosi wianek i wsuwa pod niego niesforny kosmyk. Potem jej drobna twarzyczka rozświetliła się uśmiechem rysującym dołeczki w pulchnych policzkach. Podążył za jej wzrokiem i zobaczył Sarah. Owinięta w ręcznik, z włosami jeszcze mokrymi po prysznicu, przechylała się przez poręcz schodów. Pochwyciła wzrok córeczki i uśmiechnęła się w odpowiedzi. Kamera zarejestrowała wszystko. Radość i dumę bijące z jej twarzy, połyskujące pod powiekami łzy, wargi szepczące „jesteś śliczna” i przesłany czubkami palców całus.

- Poprosimy pannę młodą jeszcze trochę bliżej - powiedział fotograf i Fenella pociągnęła Lottie za sobą, by ustawić się do zdjęcia.

Ale Lorenzo dalej obserwował Sarah, próbując nie skupiać się na jej wspaniałym dekolcie, kiedy tak wychylała się przez poręcz, spoglądając w dół.

Blask zniknął z jej oczu i teraz wyglądała nieznośnie smutno. Jakieś słowa fotografa wywołały wybuch śmiechu i ceremonia straciła swój sztywny charakter. Lorenzo pochwyił w obiektyw kamery pojedynczą łzę spadającą z góry, błyszczącą jak brylant w tiarze panny młodej przez sekundy, zanim rozprysła się na kamiennej podłodze. Kiedy znów spojrzał w górę, Sarah już nie było.

Sarah cicho zamknęła drzwi od swojego pokoju i na moment oparła się o nie z dłońmi przyciśniętymi do policzków. Nieczęsto zdarzało jej się płakać. Ale na widok Lottie ogarnęła ją fala niezwykłego wzruszenia. Swój udział miały też doskonałość po-

ranka i atmosfera radosnego wyczekiwania, uświetniona szampanem celebracja miłości i więzi, podczas gdy ona uważała, że dla niej bramy rajy są zamknięte na zawsze.

Teraz jednak należało się pospieszyć. Wykąpała się i umyła głowę w rekordowym tempie, ale miała jeszcze sporo do zrobienia. Wciągnęła okropnie nieseksowne majtki, mające za zadanie tuszować niedoskonałości sylwetki, ale wykluczające namiętną schadzkę, i szybko narzuciła sukienkę w kolorze bzu. Kupiła ją przed kilku laty na wyprzedaży, kiedy

Rupert obiecał, że zabierze ją na mecz polo do Windsoru. Wtedy wciąż była na diecie, przekonana, że jeżeli tylko będzie wystarczająco szczupła, Rupert w końcu zrozumie, jak bardzo ją kocha. Jak było do przewidzenia, nie wydarzyło się ani jedno, ani drugie.

Stała przed lustrem zamyślona, wygładzając sukienkę. Pukanie do drzwi omal nie przyprawiło jej o zawał.

- Proszę - zawołała.

W drzwiach pojawił się Lorenzo z kieliszkiem szampana w dłoni.

- Dla ciebie.

- Och, dziękuję bardzo - zająknęła się. - Naprawdę nie musiałeś...

- Przyszedłem ci powiedzieć, żebyś się już nie martwiła o tort i ostrygi.

- Naprawdę? - Jej zmęczona twarz pojaśniała. - Jak to zrobiłeś?

- Umówiłem się z Gennarem. Przywiezie ciasto, kiedy wszyscy będą w kościele.

- A ostrygi?

- Nie zrobiłby tego dla nikogo innego, ale ty wywarłaś na nim wczoraj ogromne wrażenie. Żona Alfreda, Paola, też przyjedzie ze swoim małym synkiem i ci pomoże. Niewiele, ale zawsze coś. - Delikatnie musnął jej wargi kciukiem. - A co do reszty...

- Co do reszty, potrzebowałabym artystycznego makijażu i cudu na dokładkę. Ale to niemożliwe, więc jestem ci bardzo wdzięczna za szampana.

- To nic takiego. Prawdziwa ulga, że przynajmniej tym razem jesteś ubrana.

- Owszem, chociaż raczej niczego by nie zmieniło, gdybym nie była, prawda?

- Nie wierz w to - powiedział sucho. - Jak będziesz gotowa, zejdź na dół. Podrzucę cię do kościoła.

Ślub był bardzo piękny. Wszyscy tak uważali. Szeptano o tym w kościele, kiedy słoneczne światło barwy miodu wlewało się przez wysokie okna i połyskiwało tęczą w pamiątkowym diademie Angeliki. Powtarzano to i później, kiedy goście wylegli na zewnątrz i dzielili się wrażeniami. I jeszcze później, kiedy doskonały szampan Guya wprowadził wszystkich w sentymentalny nastrój, a także kiedy w końcu zasiedli w udekorowanej kwieciami *limonaia*.

Sarah wyszła z kuchni z tacą zastawioną kawą w malutkich filiżaneczkach ze złotym brzeżkiem. Ciężka próba lunchu była już poza nią. Na szczęście wszystko poszło gładko dzięki radom Gennara, jego tortowi i małomównemu pomocnikowi kucharza. Sarah była tak zajęta doglądaniem wszystkiego, że nie miała czasu nic zjeść, ale z pustych talerzy, które zносиła do kuchni Paola, mogła wnioskować, że jedzenie smakowało.

Błękit nieba zaczynał już tracić swoją ostrość i przypominał bardziej barwę niezapominajek, wciąż jednak było horrendalnie gorąco. W *limonaia* pachniały kwiaty pomarańczy, lilie i jaśmin. Część gości snuła się na zewnątrz, zostawiając puste szklanki i filiżanki w różnych zaskakujących miejscach.

- Dziękuję, jesteś aniołem - westchnęła jedna z ciotek Hugh, kiedy Sarah postawiła przed nią kawę.

W kuchni było tak gorąco, że Sarah uległa w końcu wygodzie i przed godziną pozbyła się strasznych, wyszczuplających majtasów.

- Piękny ślub. - Ciotka najwyraźniej podzielała opinię ogółu. - To typowe dla Hugh i Angeliki, obrócić katastrofę w coś pozytywnego. Świetnie sobie radzą w takich sytuacjach. Angelika ma wrodzony dryg do załatwiania podobnych spraw, nieprawdaż?

- Zapewne... - Sarah zerknęła na Angelikę przyjmującą hołdy trzech najlepszych przyjaciół Hugh przy głównym stole. - „Wrodzony” to właściwe słowo.

- Jak się poznaliście? - zainteresowała się ciotka.

- Jesteśmy siostrami. - Pogodziona z losem, niedługo czekała na nieuniknione.

- Doprawdy? Coś podobnego. Wcale nie jesteście podobne. Siostra?

- Przyrodnia - wyjaśniła niezręcznie. - Z innego ojca.

Niedopowiedzenie. Francis Tate i Guy Halliday różnili się jak ogień i woda. W otwartych drzwiach *limonaia* zauważyła biegnącą przez trawnik Lottie w powiewnej bia-

łej sukience. Za nią dreptała mała ciemnowłosa figurka - chłopczyk, jak zauważyła Sarah.

- Przepraszam panią, muszę się zająć córką...

Kobieta raz zdobywszy słuchaczkę, nie zamierzała jej tak szybko puścić.

- Ach, więc to pani córeczka, ta mała druhna. Doprawdy urocza. A pani mąż też tu jest?

Pytanie było nieuniknione. Sarah westchnęła i już otwierała usta, żeby odpowiedzieć...

- Kochanie. Szukałem cię wszędzie. - Ciepła dłoń spoczęła na jej ramieniu, kciuk pogładził pieszczotliwie kark.

- Och! - Sarah odwróciła się, mimochodem zauważając wyraz twarzy ciotki Hugh: pełne szacunku niedowierzenie.

- Wybacz nam pani, prawda? - Lorenzo obdarzył starszą panią czarującym uśmiechem.

Mocno przytrzymując ją za łokieć, poprowadził w stronę wyjścia. Uśmiechnęła się, ale szepnęła:

- Czemu to zrobiłeś? Myślisz teraz, że jesteś moim mężem.

- Słyszałem, co powiedziała, i uznałem, że potrzebujesz pomocy.

Na zewnątrz było chłodniej. Serce Sarah waliło jak opętane. Była bardzo świadoma jego bliskości, ciepła jego dłoni na swoim nagim ramieniu. Zbyt świadoma. I choć było to przeciwne jej pragnieniom, zatrzymała się i delikatnie wysunęła ramię.

- Nie musisz mnie wciąż wyciągać z tarapatów - powiedziała zakłopotana.

Stali w cieniu kuchennej ściany, przed nimi był ogród. Z *limonaia* dobiegały odgłosy przyjęcia, z kuchni sprzątanego, ale tutaj było bardzo spokojnie. Sarah obserwowała Lottie i jej nowego kolegę pogrążonych w zabawie pod gałęziami wierzby płaczącej.

- Naprawdę potrafię sobie poradzić.

- Nie sądzę. - Roześmiał się krótko.

Zabolało. A po chwili eksplodowała w niej złość. Cofnęła się o krok i oparła o ścianę.

- No cóż, potrafię. A jutro, kiedy to wszystko się skończy, wyjadę i będę żyła dalej bez twojej pomocy. - Odwróciła się na pięcie i pobiegła do znajomej i bezpiecznej kuchni.

Lorenzo zaklął i uderzył pięścią w ścianę. Co takiego było w Sarah Halliday, że za każdym razem musiał powiedzieć coś niewłaściwego? On, przyzwyczajony do trudnych negocjacji z wymagającymi producentami, idiotami z ekip filmowych, hollywoodzkimi kapryśnymi aktorkami i aktorami, którzy z pewnością byli najbardziej niestabilnymi emocjonalnie osobami na ziemi. A jednak udawało mu się uzyskać od nich to, czego chciał. Ale z tą dziewczyną, taką zwyczajną, bezpretensjonalną, niedoceniającą siebie, zupełnie nie potrafił się dogadać. Wcale nie chciał, żeby to tak zabrzmiało. Nie chciał jej zdołować, to była domena jej rodziny. Widział przecież, jak opiekuje się nie tylko dzieckiem, ale i nimi wszystkimi, leniwymi i bezradnymi w obliczu jakichkolwiek trudności. Ona sama była zawsze na ostatnim miejscu. I to właśnie mu się nie podobało.

Rozumiał jednak, że jego zachowanie wynika z bezsilności. Dni mijały lotem błyskawicy, a on nawet jeszcze nie zdołał porozmawiać z Sarah o prawach do książki. W dodatku, wszystko co do tej pory zrobił i powiedział, coraz bardziej go oddalało od tego tematu. Tymczasem czas uciekał i Sarah miała wyjechać już następnego dnia.

W mroczniejącym powietrzu dziecięcy śmiech niósł się daleko. Ogrody Castellaccio dawno nie były świadkiem takiej radości. Skoro jednak pałac stał w tym miejscu od pięciuset lat, mnóstwo dzieci musiało biegać po tych trawnikach, pokrzykując z podniecenia, i bawić się w chowanego pośród drzew. Poprzez liście widział jasną sukienkę Lottie i ciemną główkę małego synka Alfreda. I zanim zdążył się dobrze zastanowić, już szedł ku nim przez trawnik, z planem połowicznie tylko skryształizowanym w głowie.

- Mamo, to jest Dino, mój nowy przyjaciel.

Sarah odłożyła rondel, który szorowała, i odwróciła się do córeczki i ciemnowłosego chłopczyka o oczach barwy roztopionej czekolady. Obdarowała oboje zmęczonym uśmiechem.

- Witaj, Dino. Miło cię poznać.

Malec odwzajemnił uśmiech, rzucając Lottie pytające spojrzenie.

- Dino nie mówi po angielsku - wyjaśniła mała - ale uczy mnie włoskiego. Wiem już jak jest „cześć” i „księżyc”. „Księżyc” to *luna*, a „nów” - *luna nuova*. Wiesz, że to dzisiaj? Powiedzieliśmy cioci Angelice, żeby sobie czegoś życzyła, a ja chciałabym teleskop i nową nauczycielkę, miłszą od pani Pritchard. Ty też musisz wyjść na dwór i czegoś sobie zażyczyć.

- Nie teraz - zaprotestowała Sarah. - Muszę pozmywać. Nie moglibyście tego zrobić za mnie? Chciałabym... - zawahała się, odsuwając od siebie myśli o Lorenzu Cavallerim. Roześmiała się niepewnie. - No nie wiem... może pokoju na świecie i dużych lodów karmelowych?

- To nie zadziała - oznajmiła Lottie z uporem. - Musisz to zrobić sama. Możesz sobie życzyć, żeby garnki same się umyły i kiedy wrócisz, będzie po wszystkim. Chodź już, mamó.

Pociągnęła ją za rękę i Sarah, na wpół rozbawiona, na wpół zirytowana, podążyła za dziećmi. Kiedy Lottie wbiła sobie coś do głowy, była naprawdę nieustraszona, ale akurat w tej chwili Sarah zupełnie nie miała nastroju. Była zmęczona, zgrzana i... głodna, co uświadomiła sobie z zaskoczeniem. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jadła. Ale przede wszystkim było jej bardzo smutno. Lorenzo tak wiele dla nich zrobił, a ona w podziękę zachowała się jak rozkapryszona nastolatka, wylewając przed nim złość na samą siebie. A już jutro wyjedzie i nie zobaczy go nigdy więcej. Ta myśl była nieznośna.

Nie spodziewała się, że na dworze jest już prawie zupełnie ciemno. Najwyraźniej tkwiła w kuchni dłużej, niż jej się wydawało. W międzyczasie pojawił się zamówiony kwartet jazzowy. Kiedy szli przez podwórze, w powietrzu rozbrzmiewała muzyka dobiegająca z *limonaia*, oświetlonej ciepłym blaskiem świec. Purpurowy wieczór wypełnił się leniwymi dźwiękami, szmerem rozmów i wonią kwiatów pomarańczy.

- Księżyc! - zawołał mały Dino po włosku.

- Wypowiedz życzenie!

Sarah spojrzała na niebo. Księżyc leżał na granicy barw, tam gdzie ciemne indygo przechodziło w jaśniejszy fiolet.

- Musisz zamknąć oczy - pouczyła ją Lottie. - Ja obrócę cię trzy razy w kółko, a potem wypowiesz życzenie, zgoda?

Dziecięcy śmiech rozbrzmiał wokół niej, a świat zawirował. Ziemia wydawała się podnosić i opuszczać, kiedy posłusznie obracała się wokół własnej osi.

- Teraz życzenie! - zawołała Lottie. - Otwórz oczy i mów.

Sarah otworzyła oczy, ale nie zobaczyła srebrzystego różka, bo stała do niego tyłem. Przed sobą, pośród parkowych drzew widziała świątynię, o której wspominała Lottie. Spośród czterech kolumn, podtrzymujących zdobiony portyk, sączył się złocisty blask, ale resztę ogrodu porywały granatowe, szare i fioletoworóżowe cienie. Jedna jedyna gwiazda zdawała się mrugać do niej porozumiewawczo. Zobaczyła, jak od jednej z kolumn odrywa się ciemny kształt i wstępuje w krąg światła.

Lorenzo.

T L R

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Serce zabiło jej mocno, a pod powiekami zapiekły łzy. Lottie wsunęła ciepłą rączkę w jej dłoń.

- Wypowiedziałaś życzenie?

- Nie wiem...

Lottie pociągnęła ją w stronę świątyni. Dino deptał im po piętach.

- Mamy dla ciebie niespodziankę.

Lorenzo wyprostował się na ich widok.

- Lottie, o co chodzi? - zaniepokoiła się Sarah. - Mam nadzieję, że nie zawracaliście Lorenzowi głowy...

- Nie zawracali. To był mój pomysł.

Stał na szczycie szerokich kamiennych schodów prowadzących do kolumnady. Twarz miał poważną, bez uśmiechu, ale w głosie wyczuwało się cień skruchy.

- Jaki pomysł?

- Kolacja. - Zszedł do niej, podał rękę i poprowadził po schodach.

Do tylnej ściany niewielkiego kwadratowego budynku przylegała kamienna ława. Na każdym jej rogu stał kandelabr z kilkoma białymi świecami. Na środku butelka szampana w wiaderku z lodem i staroświecki kosz piknikowy. Zerknęła na jego twarz. Odpowiedział spojrzeniem ciemnych, nieprzeniknionych oczu.

- Nie wiem, co powiedzieć - szepnęła.

- Powiedz, że ci się podoba - pisnęła Lottie, klaszcząc w dłonie. - Tu jest jak w bajce.

Oboje z Dinem wdrapali się za nimi na górę i stali teraz obok siebie, patrząc na nich roześmianymi oczami, w których odbijało się światło świec.

- Bardzo mi się podoba. Bardzo. Tylko nie wiem, dlaczego...

Przerwał jej, sięgając po coś do kieszeni.

- Dziękuję, dzieciaki. Teraz Lottie pobiegnie do babci, a Dino do mamy.

- Si - odpowiedzieli unisono, ściskając pieniążki, które im dał, a potem odwrócili się i zbiegli po schodach.

Ich głosy jeszcze przez chwilę rozbrzmiewały w nocnym powietrzu, a jasna sukienka Lottie połyskiwała w ciemności. Sarah patrzyła za nimi, dopóki nie znikli jej z oczu. Dopiero potem zwróciła wzrok na Lorenza. Wciąż się w nią wpatrywał i był w tym spojrzeniu jakiś niezwykle smutek, który ścisnął ją za serce.

- Nie rozumiem - powiedziała mimo woli.

- Chciałbym cię przeprosić. Wcale nie myślę tego, co wcześniej powiedziałem. - Westchnął. - W każdym razie nie tak, jak to odebrałaś. Ani przez chwilę nie sądziłem, że nie umiesz o siebie zadbać, tylko że twoje potrzeby są zawsze na szarym końcu.

- To nieistotne. - Lekceważąco potrząsnęła głową. - Dobrze mi z tym.

- Jadłaś coś dzisiaj?

- Nie, ale...

- Właśnie. - Otworzył wieko kosza. - Dbasz o wszystkich. Karmisz ich. Sprzątasz po nich. Organizujesz. - Wyjął z kosza pudełko z ostrygami i krótki nożyk. - Chciałbym tylko wiedzieć, kto dba o ciebie?

Mówił cicho, spokojnie. Sarah jak zaczarowana śledziła ruchy jego mocnych, smukłych dłoni.

- Już ci mówiłam, że nie potrzebuję opieki. Zawsze byłam samodzielna. Nienawidzę, jak ktoś mi mówi, co mam robić.

- Usiądź.

Zrobiła, o co prosił, a wtedy Lorenzo uśmiechnął się lekko jednym kącikiem ust. Sarah wybuchła śmiechem.

- No cóż, nienawidzę tego w większości wypadków. Dziś nawet nie chce mi się spierać.

Lorenzo wyciągnął szampana z lodu, otworzył i nalał do dwóch kieliszków.

- Co za ulga - westchnął, podając jej jeden. - Ale żadna niespodzianka. Dziś sama jedna trzymałaś wszystko w pionie. To chyba niełatwe.

- Jestem przyzwyczajona. Ojciec Lottie nie angażował się w sprawy domowe.

- Wiem, ale mam wrażenie, że ta historia sięga o wiele głębiej - odparł spokojnie.

Znów poczuła na sercu znajomy od wielu lat miazdzący ciężar. Ciężar odpowiedzialności. Unikając jego wzroku, upiła spory łyk szampana. Lorenzo otworzył ostrygę i podał jej.

- No nie wiem... - zawahała się. - Nigdy wcześniej tego nie jadłam...

- Zbyt długo żyłaś pod kloszem, moja droga - powiedział z powagą. - Najpierw pierwszy w życiu „Krzyk spełnienia”, a teraz ostrygi... Masz ogromne luki w wykształceniu.

Siedzieli na tyle blisko, że mógł bez trudu wsunąć jej ostrygę do ust.

- Nie gryź - poradził - tylko rozgnieć językiem na podniebieniu.

Przygotował następny smakowity kąsek i trzymał w dłoni.

- No, to powiedz mi teraz, skąd u ciebie tak ogromne poczucie odpowiedzialności za wszystkich naokoło.

Pytanie zaskoczyło ją. Niepewnie obracała w dłoni kieliszek.

- Nie wiem... mój ojciec...

Przerwała gwałtownie, wstrząsana dreszczem, jaki wywołało w niej brzmienie tych dwóch słów. Była ogromnie zmęczona, psychicznie i fizycznie, przeżyciami związanymi ze ślubem Angeliki, poza tym okoliczności sprzyjały niekontrolowanym zwierzeniom. Jeżeli nie będzie ostrożna, wyleje z siebie całą, mało budującą, historię swojego życia i zanudzi go na amen.

Lorenzo czekał.

- Co z twoim ojcem? - zapytał w końcu miękko. - Opowiedz mi o nim.

Gwałtownie potrząsnęła głową.

- To długa historia. I wcale nieciekawa.

- Może pozwolisz, że ja to ocenię?

Wybrał kolejną ostrygę i szukał miejsca na wsunięcie nożyka.

- Uwierz mi na słowo - powiedziała lekko, ale wyczuwał w jej słowach nutę znużenia i desperacji. - Dramaty rodzinne innych są zawsze nużące. To wszystko tylko odmiany wciąż tych samych tematów.

- A co to za tematy?

- Wina, żal, utrata...

- Kochałaś go? - spytał, podając jej ostrygę.

Wokół nich wieczór łagodnie przechodził w noc.

Księżyc był już zbyt wysoko, by mogli go dostrzec z miejsca, gdzie siedzieli, i świecił zbyt słabo, by oświetlać ogród. Reszta świata powoli znikła w ciemnościach i zostali tylko oni dwoje. Podniosła wzrok i Lorenzo zobaczył w jej oczach całe pokłady bólu.

- Bardzo - odpowiedziała ze spokojem.

Wrzucił muszle ostryg do pudełka i dolał im szampana. Butelka brzęknęła lekko o brzeg kieliszka Sarah.

- W takim razie, gdzie tu miejsce na winę i żal? - spytał neutralnym tonem, świadomy, że nie powinien jej naciskać i stwarzać poczucia osaczenia.

- Nie umiałam mu tego okazać.

- Ile miałaś lat, gdy zmarł?

- Pięć.

- Tak jak Lottie. - Serce ścisnęło mu się współczuciem. Odstawił kieliszek, pochylił się i delikatnie wsunął pukiel jej włosów za ucho. - To wielki ciężar dla małej dziewczynki. Dlaczego uważasz, że byłaś czemuś winna?

- On się zabił.

- Och, maleńka. - Zapragnął wziąć jej twarz w dłonie, pocałować zmarszczkę pomiędzy delikatnie zarysowanymi brwiami i cienie pod oczami.

Sarah skuliła się w sobie.

- Gdybym była bardziej... - mówiła dalej z wahaniem - bardziej... nie wiem... Może by tego nie zrobił. Napisał tę książkę i to była jakby praca jego życia. Zadeedykował ją mnie, a to świadczy, że coś dla niego znaczyłam. - Roześmiała się z goryczą. - A wkrótce po tym musiał zmienić zdanie, a może to ja przestałam być dla niego ważna.

Teraz powinien jej powiedzieć, że wie o książce, ale nagle w obliczu jej bólu i bezpodstawnego poczucia winy wydało mu się to nieistotne.

- Nie możesz winić siebie - powiedział miękko. - Był dorosłym mężczyzną i mógł mieć wiele powodów, żeby się czuć nieszczęśliwy. Człowiek, któremu ziemia umyka spod nóg, nie myśli jasno i nie uświadamia sobie konsekwencji swoich postępów.

Powoli, z wahaniem, uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Chciałabym móc w to wierzyć.

Czuł, że choć mówi do niego, to w tym momencie spogląda w głąb swojego serca. Gdzieś tam, w jej wnętrzu, leżał klucz do tego, kim była. A on bardzo chciał się tego dowiedzieć.

- Czasem złość jest zrozumiała - powiedział spokojnie.

Chyba trafił w sedno. Sarah oparła się o kamienną ścianę, podciągnęła kolana pod brodę, otoczyła je ramionami i zapatrzyła się w ciemność.

- To niesprawiedliwe - powiedziała głucho. - Tak krótko z nim byłam, tak mało mam wspomnień i teraz mam je psuć złością?

- To zupełnie naturalne. I stąd się bierze poczucie winy, tak? Nie dlatego, że winisz siebie, tylko dlatego, że winisz jego?

Kiwnęła głową i wyraźnie się rozluźniła.

- Tak. Kiedy matka wyszła za Guya, żałowałam, że nie mógł być moim prawdziwym ojcem. Zawsze uśmiechnięty, wyciągał z kieszeni pliki pieniędzy i nazywał Angelikę księżniczką. Ale winię też siebie. Nigdy nie byłam tak radosna i śliczna jak Angelika. Byłam nieśmiałym, zamkniętym w sobie dzieckiem.

- Byłaś córką swojego ojca, a on kochał cię taką, jaką byłaś.

- Najwyraźniej nie dosyć.

Lorenzo wyciągnął z kosza talerz z tortem.

- Wiesz, że dzieci nie mogą ponosić odpowiedzialności za nieszczęścia swoich rodziców. Czy to wina Lottie, że jej ojciec odszedł?

- Nie, nie. Tylko moja. - Bez powodzenia próbowała się roześmiać. - Jestem chyba najgorszym możliwym towarzystwem do kolacji. Zjedzmy to pyszne ciasto i pomówmy o czymś innym.

Kiedy to mówiła, po jej policzku spłynęła pojedyncza łza. Zanim się zorientowała, co się dzieje, Lorenzo trzymał jej twarz w obu dłoniach i delikatnie wycierał mokry ślad kciukiem.

- Zjemy ciasto - powiedział miękko - ale nie zmienimy tematu, dopóki nie wyjaśnimy kilku spraw. Po pierwsze, to nie twoja wina, że ojciec Lottie odszedł. To nawet nie jest też jego wina, tylko jego strata.

Przymknęła oczy, skrywając widoczny w nich ból. Nabrał tortu na łyżeczkę i podał jej do ust.

- Po drugie, twoja historia nie jest ani nudna, ani banalna. A ty jesteś jedną z najbardziej interesujących osób, jakie spotkałem w życiu. - Nabrał następną łyżeczkę kremowego ciasta. Była chyba bardzo zmęczona, ale widział w jej oczach wyraz ostrożnego zaufania. - Sarah - powiedział cicho - piękne imię.

- Nie tak jak Angelika. - Uśmiechnęła się smutno.

- Zupełnie inne. Wybrał je twój ojciec?

Lekko pokręciła głową, a jej włosy zamigotały tysiącem iskierek.

- Mama - mruknęła sennie. - Oba. Mama kocha anioły.

Lorenzo nagle zrozumiał.

- Serafina - szepnął.

Sarah przymknęła oczy, a długie rzęsy rzuciły cień na policzki, podkreślając dołeczki. Uśmiechnęła się lekko.

- Nie pasuje do mnie. O wiele bardziej czuję się Sarah.

Odłożył łyżeczkę i przysunął się tak, by jej głowa spoczywała na jego ramieniu. Westchnęła i oparła się o niego ufnie, a on delikatnie pogładził jej włosy. Czas płynął, płomienie świec migotały poruszane lekką bryzą, muzyka umilkła. Ciemność była cicha i przyjazna. Istniał tylko jej równy oddech, jedwabiste włosy i uległe, słodko pachnące ciało. Wciąż ją gładził, powoli, ale nieprzerwanie. Nie miało znaczenia, że zasnęła. Chciał tego. Dla niej.

Lorenzo siedział przy biurku, bezmyślnie obracając w dłoniach model Układu Słonecznego. Widok planet dążących swoimi niezmiennymi torami miał w sobie coś uspokajającego. Galileusz zrozumiał ten fenomen, pomimo że całkowicie przeczył on wiedzy, w której wyrastał. Jego odwaga i zuchwała błyskotliwość nigdy nie przestały zadziwiać Lorenza. Galileusz miał wizję i dążył za nią niezłomnie. Jednak nawet on, pomimo tak

imponującego intelektu, nigdy nie zdołał zrozumieć do końca złożoności kobiecej natury. Muśnięciem palca wprowadził Ziemię w ruch obrotowy dookoła swojej osi, a potem spowolnił, wspominając wydarzenia ostatniej nocy - spotkanie w świątyni, ciszę i migotanie świateł. Tak jakby czas zwolnił, a świat się na krótką chwilę zatrzymał.

Bicie dziadkowego zegara zadawało kłam tej iluzji. Wziął do ręki zaczytany egzemplarz „The Oak and the Cypress” i otworzył na dedykacji.

„Serafinie, która obdarza mnie nadzieją i radością nadającymi sens mojemu istnieniu”.

Odłożył książkę i wstał, wzdychając. Teraz rozumiał, że Sarah mogła mieć wrażenie, że w jakiś sposób ojca zawiodła. Że nie okazała się godna bezwarunkowej miłości i musiała na wszystko zasłużyć. Przez okno widział Lottie i Dina. Bez entuzjazmu celowali kamykami z podjazdu do kartonu ustawionego pod oknem gabinetu. Obok leżał wpatrzony w nich Lupo.

Lorenzo zauważył, że Lottie płakała. Jej twarz znaczyły smugi zostawione przez brudne dłonie, którymi wycierała łzy. Następny kamyczek rzucony przez Lottie ze złością uderzył w szybę. Oboje zerwali się na równe nogi, dziewczynka przycisnęła dłoń do ust, po czym uciekli. Lorenzo uśmiechnął się blado. Włączył muzykę, żeby przerwać dręczącą ciszę, i pokój wypełniły dźwięki smyczków i fletu.

Antonio Agostino skomponował muzykę do nagrodzonego Oscarem filmu i był także jedną z pierwszych osób, którym Lorenzo powiedział o swoich planach dotyczących powieści Tate'a. Przesłał mu kopię książki i Antonio napisał ten fragment muzyki do przyszłego filmu. Teraz wystarczyło, by Lorenzo zamknął oczy, a znajdował się w Oxfordshire w gorący lipcowy wieczór, obserwując dążącą przez pole pszenicy Sarah w ostatnich promieniach zachodzącego słońca.

Ze wspomnień wyrwało go pukanie do drzwi.

- Proszę.

Przez chwilę nic się nie działo, potem drzwi uchyliły się ostrożnie. Jeszcze kilka sekund i do środka weszli, trzymając się za ręce, Lottie i Dino, z opuszczonymi głowami. Po piętach deptał im Lupo z ogonem wciśniętym między nogi.

- Przepraszam, że rzuciłam kamyk - powiedziała Lottie. - Przykro mi - dodała po włosku.

Bródka jej drżała od powstrzymanego łkania i Lorenzo dobrze wiedział, po kim odziedziczyła tę siłę woli.

- Nic się nie stało - odpowiedział z gardłem ściśniętym wzruszeniem. - Coraz lepiej mówisz po włosku. Dino cię uczy?

Pokiwała głową. W tym samym momencie tamy puściły i łzy jak groch potoczyły się jej po policzkach. Lorenzo zmarszczył brwi, bezradny w obliczu takiego cierpienia. Nic nie wiedział o dzieciach - nigdy wcześniej nie było mu to potrzebne. Jakież głupie i tchórzliwe wydawało mu się to teraz...

- Co się dzieje? - spytał miękko, widząc, jak Dino opiekuńczo obejmuje dziewczynkę ramieniem.

Malec najwyraźniej radził sobie w tych sprawach nieporównanie lepiej od niego.

- Nie chcę wyjeżdżać - łkała Lottie. - Nienawidzę Londynu i dziewczyn z mojej klasy. W kółko się bawią paskudnie umalowanymi lalkami i plotkują brzydko o sobie nawzajem. Zapytałam mamę, czy tu wrócimy, a ona powiedziała, że nie, a Dino jest moim najlepszym przyjacielem i nie wiem, czy go jeszcze kiedyś zobaczę...

- Ciii... - uspokajał ją Lorenzo, niezdolny wymyślić niczego innego.

Nagle jego wzrok padł na model Układu Słonecznego.

- Chodź i popatrz na to - powiedział.

Lottie zerknęła nieufnie, ale wytarła nos i podeszła.

- Co to jest? Księżyc?

- W środku jest Słońce - wyjaśnił Lorenzo. - Ten mniejszy to Księżyc, a to Ziemia.

Z wrażenia aż wstrzymała oddech. Łzy wciąż wisiały jej na rzesach, ale łkanie ustało. Gładka oliwkowa twarzyczka Dina też była bardzo poważna.

Lorenzo obrócił mały glob dookoła własnej osi.

- Popatrzcie, tu są Włochy, a my jesteśmy tu, w Toskanii. A tutaj - poprowadził palec w górę i w lewo - jest Londyn. Widzicie? To wcale nie tak daleko, jak myślałaś. W porównaniu z tym wszystkim... - Wprawił cały układ w ruch, obserwując zachwyty na

twarzach dzieci na widok lądów i mórz obracających się wokół własnej osi, kiedy planety kontynuowały swoją niezmienną wędrówkę wokół Słońca.

- Lottie?

Lorenzo podniósł głowę. W drzwiach stała Sarah. Włosy związała w kucyk, a krótka džinsowa spódniczka odsłaniała długie opalone nogi.

Lottie nie odwróciła się.

- Co? - odpowiedziała posępnie.

- Przyjdź umyć buzię i ręce - powiedziała Sarah łagodnie.

Lottie nie drgnęła, wciąż wpatrzona w rozkołysany model.

- Dziękuję, że mi to pokazałeś - powiedziała do Lorenza, a potem sztywno podeszła do matki.

Dino ruszył za nią jak cień i nawet Lupo zakręcił się, niepewny, z kim zostać. Sarah zatrzymała się w drzwiach.

- Co do wczoraj... - zaczęła, skrepowana - to bardzo mi przykro, że najpierw cię zanudziłam, a potem zasnąłam. Nie mam pojęcia, co mnie naszło.

- Ogromne zmęczenie, jak przypuszczam - odparł sucho. - Harowałaś cały dzień. Nie potrzebujesz się usprawiedliwiać.

Z pochyloną głową pocierała palcami gałkę od drzwi. Włosy opadły jej na twarz, ale i tak widział, że się zarumieniła.

- Musiałeś zanieść mnie do łóżka...

- Owszem. Choć raz mogłem coś dla ciebie zrobić bez kłótni i sprzeciwów.

- Dziękuję ci - odpowiedziała, znów okropnie zakłopotana. - Mam nadzieję, że dzieci ci za bardzo nie przeszkadzały.

- Nie.

- To dobrze - odparła z westchnieniem, obserwując swoje odbicie w polerowanej gałce. - Lottie jest na mnie zła...

- Powiedziałaś jej, że nie będzie mogła przyjechać w odwiedziny do Dina.

Wyczuła w jego głosie cień wyrzutu i wyprostowała się.

- Uważam, że nie ma sensu podtrzymywać dziecięcych iluzji. Zresztą, nie widzę takiej możliwości. Przygoda Angeliki z domem na farmie to już chyba przeszłość. A jeśli nawet nie, to zwyczajnie nas na to nie stać. Dlatego nie mogę składać żadnych obietnic.

Lorenzo zamyślił się.

- Lottie nie przepada za swoją szkołą, prawda?

- Skąd wiesz?

- Wspomniała, że nie chce tam wracać.

- Obawiam się, że nie ma wyboru i będzie się musiała z tym pogodzić. Lepiej być realistą. - Czy zdawał sobie sprawę, że jej słowa dotyczyły ich obu?

- Chciałbym ci coś zaproponować - powiedział, kiedy umilkła.

- Mianowicie? - spytała przez ściśnięte gardło.

- Chciałbym poprosić cię, żebyś została. Ty potrzebujesz pracy, a ja...

- Nie. - Od razu przyjęła pozycję obronną. - Nie możesz tego robić.

Uniósł pytająco brwi.

- Znow mi pomagać...

- Przeceniasz mnie - powiedział trochę ironicznie. - Z nas dwojga to ja potrzebuję pomocy. Rozumiesz chyba, że nie jestem w stanie sam zajmować się domem. Ty się na tym znasz, zawsze chciałaś zamieszkać we Włoszech, a Lottie dobrze się tu czuje. Zawrzyjmy umowę, na jak długo zechcesz, do końca wakacji albo na dłużej.

Mówił bardzo rozsądnie i kiedy umilkł, w pokoju zapadła cisza. Sarah patrzyła na drobinki kurzu wirujące w strumieniach światła słonecznego wpadającego przez otwarte okna. Jeszcze chwilę wcześniej przygotowywała się do wyjazdu, rozdarta między pragnieniem wrycia sobie w pamięć najdrobniejszych szczegółów spędzonych razem chwil a chęcią odejścia bez oglądania się za siebie. Teraz nagle stanęła przed zupełnie nowym wyborem.

- Mam pewien pomysł, który być może zacznę realizować - powiedział niejasno. - To dosyć delikatna sprawa, ale bardzo mi na niej zależy. W związku z tym będę miał masę służbowych spotkań i tym bardziej chciałbym, żeby był tu ktoś, kto potrafi zaparzyć porządną kawę.

- Nie wiem, co powiedzieć - odparła nieswoim głosem. - To dosyć nieoczekiwane.

- Wiem. Przemyśl to. Porozmawiaj z Lottie.

- Będzie zachwycona.

- To co cię powstrzymuje? Daję ci zupełną swobodę w organizowaniu sobie pracy.

Ja będę bardzo zajęty, więc pewno nawet nie będziemy się zbyt często widywać.

Przesłanie było jasne. Dawał jej wyraźnie do zrozumienia, że to praca. Żadnych więcej skradzionych całusów w kuchni ani zwierzeń przy świecach. Na drugiej szali był Londyn, Rupert, depresyjne mieszkanko z koszmarnym pomarańczowym dywanem, na którego wymianę nie mogła sobie pozwolić, i ciasne podwóreczko, gdzie nie docierało słońce. Szukanie pracy i konieczność tłumaczenia, dlaczego rzuciła poprzednią. Kłopoty z opieką nad Lottie w czasie wakacji i wieczne problemy finansowe. Już samo myślenie o tym było przygnębiające. Propozycja Lorenza zmieniała wszystko. Pozostawał jeszcze tylko problem jej dumy, która w sytuacji gdy nie było jej stać na parę butów dla córki, wydawała się zupełnie nie na miejscu. Postąpiła krok w jego stronę, zaciskając mocno dłonie, ale nie mogła się zdobyć na uśmiech.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała, próbując utrzymać na wodzy kłębiące się w jej wnętrzu emocje. - Chętnie przyjmę twoją propozycję.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Początkowo, po wyjeździe reszty rodziny, Sarah czuła się w Castellaccio skrepowana. W te długie gorące dni dom był bardzo cichy i spokojny, trochę jakby się dziwił, kim ona jest i co tutaj robi. Sarah przystosowanie się do nowego otoczenia zabrało trochę czasu, jednak Lottie nie sprawiło to najmniejszego problemu. Największą radość sprawił Lottie Lorenzo, wybierając dla niej na sypialnię mały pokój o białych ścianach, z długim oknem bez zasłon i kopulastym, pomalowanym na niebiesko sufitem z małymi, wyblakłymi gwiazdkami i srebrzystym półksiężycem, który wzbudził jej niekłamany zachwyty.

Lottie i Dino spędzali razem każdą chwilę, przeważnie w ogrodzie, pod czujnym okiem Alfreda, który kosił, przycinał i pielął. Z okien kuchni Sarah słyszała wybuchy dziecięcego śmiechu, kiedy gonili się pod strumieniem wody z węża ogrodowego. Czasem zabierała ich oboje do miasteczka i kupowała im lody, które zjadali w nabożnym skupieniu, a czasem zostawiała pod opieką uroczej matki Dina, Paoli, którą Lottie wkrótce gorąco pokochała.

Sarah natomiast miała wrażenie, że żyje w stanie zawieszenia. Podczas gdy Lottie przejawiała tak niezwykle ożywienie, Sarah snuła się po domu jak duch, nigdy nie wybiegając myślami poza chwilę obecną. Częściowo zawdzięczała to mechanizmom samoobrony, a częściowo magii Castellaccio. Spokój i piękno tego miejsca przeniosły ją tak daleko od londyńskich problemów, że postrzegala je teraz jak gdyby przez niewłaściwy koniec lunety. Takie pomniejszenie skali jej dawnego życia pozwoliło jej zyskać znacznie ostrzejszą perspektywę. Kiedy tygodnie przerodziły się w miesiące, myślała o Ruperce coraz mniej i mniej, a jeżeli już, to z rosnącą złością i pogardą. Coraz trudniej było jej pojąć, jak w ogóle kiedykolwiek mogła go kochać. Miała Lottie i za to była mu niezmiernie wdzięczna, ale w sumie dał jej bardzo mało i równie mało od niej oczekiwał. Nie dbała o kosztowne prezenty, ale teraz, kiedy wieczorami siadywali z Lorenzem do kolacji w gęstniejącym mroku, po raz pierwszy w życiu zrozumiała, jak ważna jest rozmowa. Wcześniej brakowało jej kogoś dorosłego, z kim wymienialiby uwagi na temat minionego dnia i śmialiby się wspólnie, kogoś, kto doceniłby jej gotowanie. Ich rozmo-

wy były zawsze ogólne i nieosobiste. On mówił o sobie niewiele, nie było też powtórek z nocy przy świątyni, kiedy otworzyła przed nim serce. A jednak każdego dnia czekała na wieczór, na te chwile, kiedy dzieci były już w łóżkach, a Lorenzo kończył pracę i siadali razem, delektując się kolacją i chłodnym, orzeźwiającym winem, a wokół nich wieczór przemieniał się w noc. Czasem długo nie przychodził i wtedy pukała do niego, by dać znać, że jedzenie gotowe. Często bywał tak zaabsorbowany pracą, że nie zauważał upływu czasu. Wtedy dostrzegała zmarszczki i cienie pod oczami, świadczące o wyczerpaniu. W takich chwilach jego oczy wyrażały mnóstwo emocji. Zaraz potem jednak zaczynał nalewać wino i rozmawiać. Wtedy znów był sobą: ciekawym, przenikliwym, zabawnym człowiekiem.

Całkiem naturalne, że się o niego troszczyć, powiedziała sobie, leżąc zupełnie rozbudzona w środku gorącej nocy. Byli przyjaciółmi. On zrobił tak wiele dla niej i Lottie, że nigdy nie zdołałaby mu się odpłacić. Tylko że to, co przeżywała w parne noce, wierząc się w skłębionej pościeli i nasłuchując cichej muzyki płynącej z gabinetu, miało z przyjaźnią niewiele wspólnego.

Którejś nocy, kiedy akurat schodziła na dół po położeniu Lottie, usłyszała dzwoniący w kuchni telefon. Nie było w tym nic niezwykłego, zwykle odbierał Lorenzo, ale tym razem wiedziała, że rozmawia z drugiej linii. Podbiegła i podniosła słuchawkę. Ktoś po drugiej stronie odezwał się po angielsku.

- Halo? Kto mówi?

- Mmm... Sarah. Gospodyni pana Cavalleri.

- Miło mi to słyszeć. Całe szczęście, że w końcu znalazł kogoś, kto zadba mu o dom. I o niego. Czy mogłabym z nim rozmawiać?

Sarah kurzowo ścisnęła słuchawkę, bo właśnie rozpoznała ten seksowny głos z amerykańskim akcentem.

- Rozmawia w tej chwili z drugiej linii. Czy to pani Cavalleri? Przekażę, że prosi pani o telefon... - przerwała. Lorenzo stał w drzwiach.

- Proszę chwileczkę zaczekać...

Skrzywił się i potrząsnął głową, ale było już za późno.

- Przepraszam - wymamrotała, podając mu słuchawkę.

Jego twarz była kompletnie pozbawiona wyrazu.

- *Ciao* - powiedział bezbarwnym głosem.

Wyszła w mglisty półmrok.

Sierpień dobiegał już końca. Dni były nadal gorące i suche, ale wieczór przychodził teraz zauważalnie wcześniej. Zawiewało też chłodem zwiastującym nadejście jesieni. Wkrótce trzeba się będzie wyrwać z przyjemnego odrętwienia, w którym tkwiła od kilku tygodni, i coś zdecydować. Nie miała ochoty wracać do domu. Tutaj czuła się spokojniejsza, a Lottie wprost promieniała szczęściem. Pochyliła się i musnęła palcami kwiaty lawendy, wchłaniając gorzkawy aromat i próbując nie słuchać głosu Lorenza dobiegającego z kuchni. Nie mogła rozróżnić słów, ale samo jego brzmienie było jak najpiękniejsza melodia. Rozmawiał z Tią, którą wciąż kochał, nic więc dziwnego, że brzmiał tak zmysłowo. Jedno słowo powtarzało się w tej rozmowie bardzo często. Wenecja. Może planowali tam jakieś romantyczne spotkanie?

Pospiesznie pomaszerowała przez trawnik, nie zwalniając kroku, dopóki nie znalazła się poza zasięgiem głosu Lorenza. Co się stanie, jeżeli Tia de Luca wróci do Castellaccio? Z pewnością jej tu nie zechce, więc obie z Lottie będą musiały wrócić do Londynu. Oczywiście, jako jego przyjaciółka życzyła mu tego. Może wtedy jego oczy straciłyby wreszcie ten pusty wyraz i nie musiałby pracować po czternaście godzin dziennie, żeby odegnać samotność. Rozumiała go doskonale.

Zatrzymała się przed świątynią oblaną blaskiem zachodu. Powoli weszła na schody i stanęła między kolumnami. Podłoga była nierówna i zniszczona, niektóre z kamieni wyszczerbione. Nie była tu od tamtej nocy, kiedy zjedli razem kolację, a potem zasnęła w jego ramionach. Starła się nie wspominać tamtych chwil. Teraz wiązała ich tylko „umowa biznesowa”, a przecież czuła się wtedy wysłuchana i zrozumiana. A potem nakarmił ją i ukołysał do snu, gładząc pieszczotliwie po włosach. W końcu wydarzyło się jeszcze coś, czego nie pamiętała i co ją dręczyło. Musiał ją, śpiącą, zanieść do domu i rozebrać przed położeniem do łóżka, bo rano obudziła się w bieliźnie... Na szczęście wcześniej zdjęła te okropne, wyszczuplające majty.

- Tu jesteś.

Lorenzo szedł przez trawnik z butelką wina w jednym i dwoma kieliszkami w drugim ręku. Sprawiał wrażenie roztargnionego i zmęczonego, wcale nie jak człowiek, który właśnie umówił się na romantyczne spotkanie ze swoją byłą.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział, podchodząc do schodów.

Irracjonalnie pożałowała, że nie umyła włosów i znów ma na sobie tę samą koszulkę. Przypomniała sobie zdjęcie Tii w jedwabnej tunice - egzotycznej, wyrafinowanej, kuszącej.

Lorenzo postawił kieliszki na kamiennej ławie, a Sarah oparła się o kolumnę, obronnym gestem krzyżując ramiona na piersi.

- Lottie zasnęła? - zagadnął, podając jej kieliszek.

- Tak, w końcu - odparła. - Jest okropnie podekscytowana planowaniem nocy w namiocie. Alfredo ma z nimi zostać. Będzie lodowe przyjęcie o północy i pieczone kiełbaski na śniadanie.

- Dobra myśl. Zgodziłaś się?

- Powiedziałam, że zapytam ciebie. W końcu to twój ogród. Lupo też jest zaproszony i dziś przez cały dzień szukali odpowiedniego miejsca. Ale uprzedziłam, że przede wszystkim muszą mieć twoją zgodę.

Uśmiechnął się lekko.

- Być może dam się przekonać. Ale w zamian chcę, żebyś mi odpowiedziała na jedno pytanie.

Zaraz usłyszę, że straciłam pracę, pomyślała ze ściśniętym sercem.

- Dobrze - odparła. - Tylko może wróćmy już do domu.

W ten sposób świątynia zostanie nietknięta w jej wspomnieniu jako miejsce, gdzie spędziła niezapomniane chwile. Wolno szli przez trawnik. Oświetlony zachodzącym słońcem pałac wyglądał jak starożytny fresk, uosobienie ziemskiego raju, niezmienny od pięciuset lat.

- Lottie słusznie nazwała to miejsce najpiękniejszym na świecie - stwierdziła Sarah.

- I słusznie powiedziała, że jest za duże dla jednej osoby.

Weszli na dziedziniec. Lorenzo odstawił kieliszki na niski stół, Sarah zajrzała do córeczki i wróciła na dół. Lorenzo siedział na kamiennej ławce, patrząc w zamyśleniu na mroczniejący ogród. Sarah usiadła obok niego. Moglibyśmy być małżeństwem rozmawiającym o swoim dziecku, pomyślał Lorenzo.

- Chciałbym ci coś zaproponować - zaczął - ale musisz mi przyrzec, że odmówisz, jeżeli nie będziesz miała ochoty.

Pomyślał o innych pytaniach, które także chciał jej zadać. Zrobi to już wkrótce, teraz jednak miał na głowie coś innego.

- Dzwoniła Tia - zaczął ostrożnie, obracając w dłoniach kieliszek - żeby mi przypomnieć o festiwalu filmowym w Wenecji. Wolałbym o tym nie pamiętać, chociaż to premiera mojego filmu. Tia chce, żebym był świadkiem jej tryumfu.

- Tryumfu?

- Tak. Media skoncentrują się na niej i Ricardzie, a także mojej na nich oboje reakcji. Film będzie sprawą drugorzędną. Niewiele mogę zrobić, żeby wzbudzić zainteresowanie samym filmem, ale z pewnością pomogłoby, gdybym nie pojawił się tam sam. - Odstawił kieliszek i przegarnął palcami włosy. - Wierzyć mi się nie chce, że cię w to wrabiam.

- Chcesz, żebym z tobą pojechała? - spytała po chwili milczenia.

- Chciałbym, ale nie, jeśli nie masz ochoty. Obiecuję, że postaram się, żeby wszystko trwało jak najkrócej i odbyło się w miarę bezboleśnie.

Ulga, jaką Sarah odczuła, napełniła ją radością.

- Dobrze. Nie ty jeden masz porachunki z drugą połową. Nie zaszkodzi, jeżeli Rupert mnie tam zobaczy i to w towarzystwie... sławnego włoskiego reżysera. - Zarumieniła się, bo trochę było jej wstyd własnej skwapliwości i wypowiedzianych słów. W dodatku omal nie użyła słowa „seksowny”. - Pewnie mu się wydaje, że wciąż siedzę w tym smętym londyńskim mieszkanku i zagryzam słodyczami tęsknotę za nim.

- No to się zdziwi. - Głos Lorenza był niemal chłodny. - A zobaczy cię na pewno, bo prasa jest bardzo czujna. Ostrzegam, że to może być nieprzyjemne. Jesteś zdecydowana?

Przytaknęła, chociaż jego słowa rozbudziły w niej wątpliwość. Wyobraziła sobie skierowane na siebie długie, natarczywe obiektywy.

- A ty naprawdę tego chcesz? Ja chyba jednak nie bardzo się nadaję na czerwony dywan.

- Nadajesz się - zdecydował.

Pod jego uważnym spojrzeniem zrobiło jej się gorąco i uśmiechnęła się słabo.

- Okej. Skończy się na tym, że kreatorzy mody będą lansować wygląd à la gospodyni domowa, a dziennikarze wypytywać o sekret mojego niepowtarzalnego stylu.

Roześmiał się, ale wzrok miał poważny.

- Pewnie masz rację. Rupert będzie pod wrażeniem.

- Nie wierzę. Dlaczego nie wspomniałeś, że masz prywatny samolot?

Zachwycona, zatrzymała się w wejściu do małego odrzutowca. Lorenzo uśmiechnął się.

- Nie mam. Jest wynajęty. Obiecałem ci, że podróż nie będzie męcząca.

Steward wniósł szampana w wiaderku z lodem.

- Zechce pani zająć miejsce, *signorina*? Za kilka minut startujemy.

- Czy mogłabym się najpierw rozejrzeć? Jeszcze nigdy nie leciałam prywatnym samolotem i wszystko jest tu dla mnie nowością. O, lodówka i telewizor. A ten przycisk do czego służy?

- To system komunikacji satelitarnej.

Na widok jej podniecenia nie mógł opanować uśmiechu. Następne dwadzieścia cztery godziny zapowiadały się ponuro, a urok i entuzjazm Sarah były jak promień słońca w ciemnym pokoju. Tia potrafiła wpaść w furję z powodu nie tego szampana, klimatyzacji albo innego drobiazgu. Sarah odwróciła się do niego z błyszczącymi oczami.

- Lottie i Dino byliby zachwyceni.

- Chcesz zadzwonić do domu?

- Nie warto im przerywać zabawy. Cieszę się, że znalazła przyjaciela i stała się bardziej niezależna. Chciałam tego już dawno, ale w Londynie nie było możliwości.

Lorenzo usiadł naprzeciwko niej i sięgnął po wino.

- Czyli nie żałujesz decyzji o pozostaniu? Pomimo Wenecji?

- Ani trochę. A Wenecja też nie zapowiada się najgorzej.

- Na razie - powiedział proroczo. - Ta część jest miła, łatwa i przyjemna. Poczekaj, aż staniesz przed żądnymi krwi bestiami.

Popatrzyła na niego bez uśmiechu.

- Będzie aż tak źle?

- Postaram się ochronić cię przed najgorszym. - Wciąż nie był pewien, czy przez własny egoizm nie popełnia poważnego błędu.

Sarah wyglądała przez okno. Przygryzła dolną wargę, a słońce podkreślało piegi na jej nosie i słało złociste i miedziane refleksy po włosach. Po miesiącu w Castellaccio nie wyglądała już na osobę udręczoną. Opalona na kolor cappuccino wyglądała rewelacyjnie. Zachowała jeszcze trochę dawnej skłonności do trzymania się na uboczu, ale teraz dostrzegało się w niej przede wszystkim spokojną, wręcz senną zmysłowość. Tego właśnie dla niej pragnął, kiedy proponował jej pozostanie w *palazzo*. Chciał usunąć z jej oczu cień i zmarszczkę wiecznego zatroskania pomiędzy brwi. Marzył, by dostrzegła swoją atrakcyjność i wyjątkowość. Jednak żeby to osiągnąć, musiał utrzymać dystans. Gdyby wiedział, jak bardzo będzie to trudne, czy zdobyłby się na tę propozycję?

Byli już w powietrzu, chmury przemykały wokół jak ślubne welony, a niebo ponad nimi było bezkresnym oceanem błękitu. Choć wpatrzona w okno, Sarah czuła na sobie wzrok Lorenza. Miała nadzieję, że nie żałował swojej decyzji. Nie winiłaby go zresztą. Była chyba jedyną osobą na świecie, która podróżowała prywatnym odrzutowcem w wyblakłej od prania koszulce, poplamionej wyjątkowo pysznym sosem pomidorowym, który jedli kilka dni wcześniej. Bardziej niepokoił ją najbliższy wieczór. Zabrała ze sobą sukienkę, którą miała na sobie na ślubie Angeliki, ale z pewnością nie był to strój godny splendoru czerwonego dywanu. Mogła mieć tylko nadzieję, że nie skompromituje Lorenza. Zastanawiała się nad powiedzeniem mu, że nie ma się w co ubrać, ale wtedy zapewne czułby się zobowiązany kupić jej coś, a to by ją bardzo krępowało. Już i tak podarował jej zbyt wiele.

Sarah nie była przygotowana na to, co zastanie w hotelu.

- Większość gości festiwalu mieszka w Lido - powiedział Lorenzo, pomagając jej wsiąść z *vaporetto* - ale to miejsce jest bardziej dyskretne.

Hol recepcyjny był chłodny i mroczny, za to rzucały się w oczy ogromne olejne malowidła w grubych pozłacanych ramach i przesadnie zdobione żyrandole. Wszystko nosiło znamiona lat, nie było tu nic błyszczącego, smukłego czy choćby muśniętego nowoczesnością. Lorenzo wstał od biurka, a Sarah pospieszyła za nim, szurając znoszonymi klapkami po marmurowej posadzce.

- O której jest pokaz? - zapytała, kiedy drzwi windy zamknęły się za nimi. - Potrzebowała rozmowy, żeby uspokoić bijące mocno serce.

- O siódmej.

Zegarek pokazywał dwunastą.

- Mamy mnóstwo czasu na przechadzkę po mieście.

Zerknął na nią z rozbawieniem.

- Niezupełnie. - Wyszli z windy i szli korytarzem obstawionym marmurowymi posągami.

Sarah zmarszczyła brwi.

- Och. Mamy coś do załatwienia?

Stanął przed dużymi, podwójnymi drzwiami i wsunął kartę do czytnika.

- Nie my, tylko ty. Witaj w świecie celebrytów z listy A.

Drzwi się otworzyły i Sarah zastygła ze zdumienia. Stała na progu dużego kwadratowego pokoju z oknami od podłogi do sufitu, wychodzącymi na Canale Grande. Po mroku korytarza słoneczny blask, odbity od marmurowej posadzki i lśniących luster, raził w oczy. Na środku pokoju stały trzy przenośne wieszaki z sukniami połyskującymi tęczą jedwabi i atłasów. Dwie eleganckie smukłe kobiety gawędziły przy oknie. Na ich widok przerwały rozmowę i podeszły bliżej, taksując Sarah uważnym spojrzeniem.

- Sarah, poznaj Natalie i Cristinę. Są stylistkami i pomogą ci wybrać coś odpowiedniego na dzisiejszy wieczór.

Sarah pomyślała z niepokojem o liliowej sukience spoczywającej w jej torbie i zarumieniła się z zakłopotania. Najwyraźniej okazja była dużo poważniejsza, niż jej się wydawało.

- Dzięki - wymamrotała, ściskając chłodne wypielegnowane dłonie obu kobiet.
- Kosmetyczka przyjdzie, kiedy już wybierzesz suknię, a później fryzjerki i maki-
jażystki.

Sarah słuchała, zaskoczona.

- Ale tych rzeczy jest strasznie dużo. Jak mam sobie poradzić z wyborem?
- Po to właśnie są tu Natalia i Cristina. Nie martw się, nie będą cię do niczego
zmuszać. Nie pozwól się tyranizować.

Natalie i Cristina roześmiały się grzecznie, kiedy Lorenzo odwrócił się do wyjścia.
Wciąż patrzyły na Sarah w bardzo denerwujący sposób.

- A ty? - odwróciła się do Lorenza, próbując opanować panikę.
- Mam kilka spotkań. Wrócę po ciebie około szóstej.

Dlaczego, zastanawiała się Sarah trzy godziny później, leżąc na łóżku z twarzą
wciśniętą w poduszkę, kobiety poddają się czemuś podobnemu dobrowolnie? Krzyknęła
z bólu, kiedy kosmetyczka brutalnie zerwała pasek wosku z jej prawej łydki. Już roze-
branie się przed Natalie i Cristiną do okropnej bielizny koloru gumy do żucia było wy-
starczająco stresujące, ale dzień zmienił się w koszmar, kiedy pojawiły się kosmetyczki.
Parówka twarzy, peeling, wyskubywanie brwi - w lustrze wyglądała na zgnębioną i obo-
łałą i tak się czuła. Innym kobietom najwyraźniej to nie przeszkadzało. Sarah wszystkie
te zabiegi przypominały wyszukane tortury.

- Nogi gotowe - mruknęła kosmetyczka, oskubując sobie resztki wosku z palców.
Teraz zajmiemy się linią bikini.

- Nie! - Sarah usiadła gwałtownie, owijając się szlafrokiem.

Kosmetyczka popatrzyła na nią z dezaprobatą, zupełnie jakby oznajmiła, że nie
zamierza nigdy więcej myć zębów.

- W takim razie paznokcie.

Jednak Sarah musiała przyznać, że jest coś w powiedzeniu, że trzeba cierpieć, żeby
być piękną. Kiedy nadszedł czas włożenia bielizny, którą wybrały dla niej Natalie i Cri-
stina, w końcu przestała się czuć zażenowana i unikać widoku swojego odbicia w lustrze.
Wprost trudno jej było uwierzyć, że to gładkie opalone ciało należy do niej. Natalie i Cri-

stina pomogły jej włożyć wybraną suknię. Była atlasowa, w kolorze truskawek ze śmietaną, a styl empire doskonale podkreślał piękny dekolt Sarah. Choć buty nigdy nie robiły na Sarah specjalnego wrażenia, teraz przyznawała, że dobrane odcieniem do sukni, jasnoczerwone sandały na wysokim obcasie były po prostu prześliczne. Ale źródłem największej radości było okiełznanie przez dwie fryzjerki jej nieposłusznych loków. Teraz włosy spadały jej na ramiona ciężką jedwabistą falą.

- *Bella. Se bella* - oznajmiła z satysfakcją Natalie, a reszta zespołu zgodziła się z nią z entuzjazmem.

Sarah poczuła się szczęśliwa i promieniowała tym szczęściem na zewnątrz. Jeszcze nigdy nie była tak usatysfakcjonowana swoim wyglądem jak dzisiejszego wieczoru.

Zapukano do drzwi i nagle pokój wypełnił się nerwową krzątaniną. Natalie i Cristina strzepnęły i wygładziły nieistniejące pyłki i fałdki, by błyskawicznie zniknąć wraz z resztą dziewcząt w przyległej sypialni.

A potem w progu stanął Lorenzo.

Sarah wstrzymała oddech.

Nienaganny w czarnym garniturze i czarnej, rozpiętej pod szyją koszuli. Był świeżo ogolony, a włosy miał jeszcze mokre po kąpieli. Wyglądał arogancko, wyniośle i trochę groźnie, gdy tak badał ją wzrokiem. Pochwyciła króciutki błysk rozczarowania, a potem spotkali; się wzrokiem.

- Wyglądasz pięknie - powiedział szorstko.

Podniosła srebrzystą kopertówkę.

- Idziemy?

Na szczęście zdołała pokryć uczucie przykrości uśmiechem. Wyglądała pięknie. Ale on najwyraźniej spodziewał się doskonałości.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lorenzo szedł za nią, niezdolny oderwać oczu od pełnych bioder obleczonych w różowy atlas. Przynajmniej jedno, czego w niej nie zmieniły, pomyślał ze znużeniem. To była prawda. W kosztownej sukni, butach na wysokim obcasie i w makijażu Sarah wyglądała rewelacyjnie, ale całkiem obco. Różnica była taka jak pomiędzy bujną, pachnącą różą z przydomowego ogródka a sztywną, nawoskowaną, perfekcyjną w każdym calu różą w celofanowym opakowaniu, kupioną w renomowanej kwiaciarni. On wołał to pierwsze.

Wsiedli do windy i Sarah wcisnęła przycisk parteru.

- Piękne paznokcie - powiedział miękko. - Takie, jakich zawsze pragnęłaś.

Były blad różowe, z delikatnymi półksiężycami bieli na czubkach, takie jak opisała mu wtedy, u Gennara. Wyciągnęła dłonie i podziwiała je przez chwilę.

- W końcu przypominam prawdziwą kobietę. Szkoda, że Lottie nie może tego zobaczyć.

Prawdziwa kobieta, pomyślał. Przypomniawszy ją sobie w kuchni, z potarganymi włosami i piersiami poruszającymi się pod spłowiałą zieloną koszulką, pochylającą się, by włożyć coś do zmywarki, w krótkiej dżinsowej spódnicy, odsłaniającej fantastyczne nogi... Była prawdziwą kobietą w każdych okolicznościach, a nie jedną z tych lalek, które Lottie scharakteryzowała tak trafnie, a tak pogardliwie.

Taksówka wodna czekała w hotelowej przystani i kiedy Lorenzo pomagał Sarah wsiąść, doleciała go delikatna woń.

- Pięknie pachniesz.

Uniosła starannie ukształtowane brwi w geście zdziwienia.

- Naprawdę? Chciały mnie czymś spryskać, ale się nie zgodziłam. Może to coś do włosów.

Ale nie. To był jej własny zapach.

Słońce było już bardzo nisko. Nadchodziła pora, gdy tętniąca życiem turystyczna atrakcja zmienia się w sekretne miasto kochanków. Budynki nad brzegiem Canale Grande były skąpane w świetle zachodu, podkreślającym ich przemijającą urodę.

- Byłbym zapomniał. - Lorenzo wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko. - To dla ciebie.

Podał jej, obserwując wyraz jej twarzy. Otworzyła szeroko usta i oczy ze zdumienia. Pomimo szminki, tuszu i cieni znów była sobą, a jej emocje widoczne były jak na dłoni, kiedy wyjęła delikatną pajęczynę ze srebrnych drucików i brylantowych gwiazdek.

- Lorenzo! Jakież to piękne. Najpiękniejsze, co widziałam w życiu. Jesteś pewien, że mogę to włożyć?

- Oczywiście. Jeżeli ci się podoba...

- Przepiękne. Natalie powiedziała, że nie było czasu na wypożyczenie biżuterii, chodziło o ubezpieczenie, czy coś takiego. A tobie się udało? To chyba jakiś prawny koszmar.

- Nie łam sobie tym głowy - powiedział sucho.

Nie wypożyczył tej błyskotki, tylko ją kupił w chwilowym przypiływie szaleństwa, wracając ze spotkania z angielskim aktorem, któremu zamierzał powierzyć rolę w filmie. Damian King miał już na koncie sporo sukcesów, a kiedy przeczytał „The Oak and the Cypress”, wpadł w niekłamany entuzjazm. Upojony szampanem i euforią, Lorenzo wstał do małego sklepiku z biżuterią i kupił naszyjnik z konstelacjami brylantowych gwiazd. Była też mniejsza wersja, dla Lottie...

- Mógłbyś mi pomóc?

Jej gęste, lśniące miedziane włosy połyskiwały w zachodzącym słońcu i kiedy tak stała przed nim z odkrytym karkiem, ogarnęło go czyste pożądanie, nad którym ostatnio coraz trudniej było mu zapanować. Pomiędzy kuchnią a świątynią, pomiędzy ostrygami a tortem, narodziło się coś, czego nie mógł już dłużej ignorować.

- Proszę. - Jak najszybciej zabrał dłonie, zaciskając pięści, żeby nie wpleść palców w jej włosy, nie obrócić jej twarzy do siebie i nie zacząć całować pełnych różowych warg.

- Och, jakież to piękne. Tak bym chciała móc pokazać to Lottie... no, może zrobią mi zdjęcie. Dziękuję ci z całego serca.

- To nic takiego - bąknął, odwracając się, by nie patrzeć na jej jedwabistą skórę i maleńki księżyc spoczywający w złocistym zagłębieniu pomiędzy wspaniałymi piersiami.

- Popatrz, prawie jesteście.

Mrok przed nimi rozświetlił błysk fleszy, a kiedy podpłynęli bliżej, zobaczyli wielką białą ścianę, rzędy flag poruszanych bryzą i usłyszeli wrzawę.

- Na nadbrzeżu czeka na nas samochód.

- Tak? Sądziłam, że to tutaj.

- Owszem - odparł sucho. - Ale celebryci nigdy nie chodzą piechotą.

Łódź przycumowała. Pomimo obcego „szlif” oczy Sarah miały ten sam ostrożny wyraz, który już znał z pubu „Pod Różą i Koroną” i Lorenzo poczuł się winny. Przywiózł ją tutaj, by rzucić lwom na pożarcie i było już za późno, by zawrócić. Mógł się tylko postarać, by rozszarpały najpierw jego.

To wszystko przypominało jeden ze snów, w którym nic nie miało sensu i w którym pod pozorem normalności działy się najdziwniejsze rzeczy. Sarah wsiadła do samochodu i przycupnęła na lśniącem i śliskim siedzeniu. Na zewnątrz mrok rozświetlały błyski tysięcy fleszów. I znów, jak we śnie, zapamiętała mnóstwo nieistotnych drobiazgów. Małe literki na szybie samochodu, „szyba pancerna”, szofer w białych rękawiczkach, mięsień pulsujący w zaciśniętej szczęce Lorenza, który za kilka chwil miał zobaczyć ukochaną kobietę w ramionach innego mężczyzny. Nic dziwnego, że wyglądał jak torturowany.

Nie zdążyła go zapewnić o swoim zrozumieniu, bo samochód zatrzymał się przed okazałym budynkiem, oświetlonym tak rześkie, że byłby zapewne widoczny z Księżyca. Przez chwilę nic się nie działo. Zaraz jednak drzwi od strony Lorenza zostały otwarte przez niewidzialne dłonie. W tej sekundzie, zanim wysiadł, popatrzył na nią z ogromnym znużeniem.

- Przepraszam - powiedział po prostu.

Hałas uderzył w nią jak ściana, kiedy na drżących nogach wyślizgnęła się z samochodu. Ludzie krzyczeli. Wykrzykiwali jego imię - Lorenzo - ale jeszcze głośniejsze i bardziej fanatycznie - Tia! Ricardo! Błyski fleszów oślepiały Sarah, aż miała ochotę ukryć

twarz w dłoniach i przebiec pomiędzy nimi. Ale Lorenzo podał jej ramię i mogła się schronić za jego masywną postać.

- Spójrz na niebo - szepnął jej do ucha.

Ostrożnie podniosła głowę. Nad nimi wisiał ogromny, blady księżyc, spoglądający na całe to zamieszanie z chłodną obojętnością. Zgiełk wokół nich narastał, ale Lorenzo nie odrywał od Sarah wzroku.

- Księżyc patrzy też na Lottie - powiedział miękko. - Powie jej, jaka jesteś piękna. - Uśmiechnął się przelotnie. - A zwłaszcza, jakie masz piękne paznokcie.

Sarah roześmiała się i nagle wszystkie światła i błyski fleszów przybladły w porównaniu z tym uśmiechem. Z podniesioną głową, z palcami mocno splecionymi z jego palcami pozwoliła się prowadzić do wejścia do teatru. Lorenzo, bardzo opanowany, wydawał się zupełnie nie zwracać uwagi na kłębiący się wokół tłum i szeregi dziennikarzy wykrzykujących jego imię.

Wchodzili już do środka, a krzyki tłumu odbijały się od ścian. Tia i Ricardo pozwali do zdjęć. Ludzie cisnący się wokół Sarah i Lorenza, kiedy szli do wejścia, cofnęli się teraz. Obie pary stanęły nagle twarzą w twarz. Nic, ani fotki w kolorowych magazynach, ani rozbierane zdjęcia, które narobiły tyle szumu, ani oglądane filmy, nie przygotowało Sarah na to, jak zachwycająca jest w istocie Tia. W tym momencie zrozumiała, że najbardziej wyszukany makijaż czy najdroższa nawet suknia nie zbliżą jej ani odrobinę do urody stojącej przed nią kobiety. W blasku reflektorów jej skóra była świetlistokremowa, a jej słynne, kocie oczy błyszczały intensywniej niż szmaragdy, które nosiła na szyi i w uszach. Tia była po prostu niezwykła.

I była w ciąży.

Sarah zupełnie o tym zapomniała. Lorenzo mocniej zacisnął palce na jej dłoni i w tej chwili była boleśnie świadoma jego bólu. Ale zaraz puścił jej dłoń i to okazało się bolesne dla niej.

- Witaj, Lorenzo. - Gos Tii był jak masło, rozpuszczające się na grzance: pełny, leniwy, lubieżny.

Lorenzo skinął głową.

- Tia. Ricardo.

Ależ był chłodny. Grzeczny do granic bezczelności. Sarah miała świadomość, że wszystkie bez wyjątku obiektywy są wycelowane w nich, i starała się jak mogła zachować nieprzenikniony wyraz twarzy. Zabawa w celebrytkę była trudniejsza, niż przypuszczała, ale Lorenzo, Tia i Ricardo najwyraźniej byli w niej mistrzami.

- Nie przedstawisz nas? - Tia popatrzyła na Sarah z promiennym uśmiechem.

- Sarah, to jest Tia, moja była żona, i Ricardo Marcello.

Przystojna twarz Ricarda Marcella była śmiesznie znajoma, ale na Sarah legendarni gwiazdorzy nie robili najmniejszego wrażenia. Jego opalona skóra i banalnie zarysowana szczęka miały w sobie coś plastikowego. Coś nijakiego było w prostym nosie i niebieskich oczach. Stanowił całkowite przeciwieństwo Lorenza, który był wyrazisty i nieskończenie bardziej pociągający.

- Sarah? - Tia przerwała jej rozmyślania. - Rozmawialiśmy przez telefon, prawda? Jesteś gospodynią Lorenza? - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - Cudownie! Pięknie wyglądasz! Dobrze się bawisz? To wszystko jest bardzo ekscytujące, nie sądzisz?

- Powiedziałabym, że raczej nierzeczywiste - odpowiedziała.

Tia roześmiała się, odrzucając głowę do tyłu, gestem znanym ze zdjęcia u Gennara, a dookoła rozbrły flesze.

- Przypuszczam, że dla nas nawet bardzo rzeczywiste, chociaż Lorenzo nigdy nie potrafił się tym cieszyć, prawda, kochanie? Zdaje się, że chcą sfotografować naszą trójkę. Przypuszczam, że nie będą mieli nic przeciwko także i twojej obecności, Sarah.

Stanęli przed rzędem dziennikarzy. Lorenzo lekko objął Sarah ramieniem, ale ona miała wrażenie, że mentalnie jest bardzo daleko.

- Będziesz jutro na konferencji prasowej, prawda? - zwróciła się Tia do Lorenza, kiedy wchodzili do sali projekcyjnej.

- Nie - odpowiedział szorstko, a ona zrobiła obrażoną minę.

- Doprawdy, Lorenzo, kiedyś w końcu musisz spotkać się z prasą. Wiem, że to niełatwe - jej głos przeszedł w zmysłowy pomruk - ale jeżeli oboje...

- To nie ma nic wspólnego z tobą, Tia - powiedział zimno. - Sarah ma małą córeczkę i musimy wracać do domu.

Zatrzymali się przed rzędem dla VIP-ów, z miejscami oznaczonymi nazwiskami. Tia przez moment milczała, po czym rzuciła jadowicie po włosku:

- Hipokryta.

A kiedy to mówiła, jej piękna twarz stała się niemal brzydka.

Zapłonęły światła, ale owacje nie ustawały. Trwały i trwały, dużo dłużej, niż film na to zasługiwał. Lorenzo niechętnie przyjmował gratulacje od ludzi, którzy poklepywali go po plecach, a wzruszona Tia rozdawała wokół promienne uśmiechy. Sarah przeciągnęła się lekko i zdusiła ziewnięcie. W końcu owacje zaczęły powoli wygasać. Lorenzo, zdecydowany wykorzystać szansę ucieczki, chwycił ją za rękę.

- Wynośmy się stąd.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wtrąciła się Tia.

- Oczywiście zobaczymy się na przyjęciu?

- Nie - odparł twardo, ciągnąc Sarah w stronę wyjścia, gdzie znów czyhali dziennikarze. - Trzymaj głowę wysoko, uśmiechaj się i za nic nie przystawaj - poinstruował ją. - Samochód czeka przy schodach. Wszyscy uznają, że mamy coś ogromnie ważnego do załatwienia.

- A mamy?

- Tak. Zniknąć stąd jak najprędzej.

Wyszli jako pierwsi i noc natychmiast rozjarzyła się setkami fleszów. Lorenzo trzymający mocno dłoń Sarah czuł, jak dziewczyna drży w chłodnym powietrzu. Personel z PR i porządkowi ze słuchawkami w uszach przemieszczali się nerwowo wzdłuż czerwonego dywanu. Po chwili zrozumiał przyczynę ich wzmożonej aktywności i zaklął pod nosem.

- Samochodu jeszcze nie ma.

Tłum wykrzykiwał jego imię, a dziennikarze szykowali się do zadawania pytań. Sarah zakręciła się niespokojnie. Teraz z tłumu dało się słyszeć inne imię, wybijając się ponad resztę.

- Sarah! Sarah! Sarah!

Rekinom z tabloidów wystarczyły dwie godziny na ustalenie jej imienia, pomyślał Lorenzo z zimną furią. Instynktownie chciała się odwrócić, ale chwycił ją mocno, przy-

ciągnął do siebie i pocałował. Ryk przeszedł przez tłum i flesze rozbłyły wokół nich niczym deszcz meteorów. W nagłym odruchu Lorenzo zamknął jej twarz w obu dłoniach, chroniąc przed dostępem obiektywów. Jej pocałunek - czuły, niepewny, drżący - całkowicie pozbawił go równowagi. Ogromnym wysiłkiem woli oderwał się od niej po długiej chwili i zamglonym wzrokiem zarejestrował podjeżdżający samochód.

- Chodźmy.

Z twarzą jak chmura gradowa zatrzasnął drzwi, odcinając ich od zgiełku.

- Przepraszam. Nie powinienem był.

Chłód w jego głosie zrobił na niej przykre wrażenie. Przycisnęła palce do lekko nabrzmiąłych warg.

- Nie przepraszaj - powiedziała. - Wszystko jest w porządku.

- Nie chciałem cię postawić w niezręcznej sytuacji. Ale nie przypuszczałem, że tak szybko odkryją twoją tożsamość. - Potarł oczy palcami. - Nie powinienem był cię na to narażać.

Dojechali już do celu, ale żadne z nich się nie poruszyło, a po poprzednim hałasie cisza wydawała się aż gęsta. Sarah wpatrywała się w swoje kolana i bawiła zameczkiem torebki. Lorenzo nie zdążył się odezwać, bo szofer otworzył drzwi i zeszli po kilku stopniach do czekającej taksówki wodnej. Zapadła już ciemność i światła miasta kładły się złocistymi smugami na spokojnej wodzie. Za nimi wrzask tłumy wznosił się i odbijał echem. Spojrzawszy w tył, Sarah zobaczyła łuk jasnych świateł wokół teatru. Wysoko w górze księżyc w pełni zdawał się płynąć po rozgwieżdżonym niebie, jak gdyby wskazując im drogę...

Dokąd?

- Ochłodziło się. - Lorenzo zdjął marynarkę i okrył jej ramiona.

- Nie jest mi zimno - zaprotestowała z przyzwyczajenia.

- Proszę, pozwól mi zrobić coś dla ciebie. Choć raz.

- Przepraszam - szepnęła, wyczuwając nutę smutku w jego głosie, i owinęła się marynarką. - Bardzo cię przepraszam.

Mijały ich inne łodzie, szybko mknące smukłe kształty, przynosząc urywki rozmów, czasem śmiech. Podświetlone od dołu budynki po obu stronach Canale Grande

wyglądały widmowo, ich górne piętra ginęły w mroku. Wokół nich rozpościerała się Wenecja, tajemnicza, wysrebrzona światłem księżyca, ale po dwóch godzinach w kinie Sarah wciąż jeszcze miała w głowie bogactwo nasyconych słońcem barw Toskanii. Niemal czuła w powietrzu aromat ziemi, cedrów i limonek. Zapach Lorenza, pomyślała z tęsknotą. Wspomnienie pocałunku wciąż było bardzo świeże. Jego dłonie obejmujące jej twarz, jego ciało przyciśnięte do jej. Zapewne myślał wtedy o Tii, bo tylko tym umiała wyjaśnić powstrzymywaną namiętność, którą w nim wyczuwała.

Dotarli na miejsce. Hotelowa recepcja był delikatnie oświetlona. Przeszli do windy, a obcasy Sarah stukały o marmurową posadzkę. Zsunęła z ramion marynarkę i podała mu.

- Dzięki. - Roześmiała się lekko. - Czuję się jak Kopciuszek. Gdy minie północ, zwrócę wszystkie pożyczone śliczności i znów przeobrażę się w twoją gospodynię.

Lorenzo się nie uśmiechnął. Drzwi windy cicho zasunęły się za nimi.

- Film był niezwykły - odezwała się Sarah, broniąc się przed napiętym milczeniem.
- Powinnam była powiedzieć ci wcześniej. Zwłaszcza sekwencje z księżycem. Lottie byłaby zachwycona. Ale mnie wszystko bardzo się podobało.

Lorenzo był chłodny jak marmurowe kolumny, które właśnie mijali.

- Całe szczęście, że przynajmniej tobie. Bo ja nienawidziłem każdej sekundy.

Sarah ścisnęło w gardle ze współczucia i tęsknoty.

- To rozumiałe - szepnęła. - Musiało ci być bardzo ciężko to oglądać.

Winda stanęła. Sarah przecisnęła się przez na wpół otwarte drzwi i pospieszyła korytarzem w stronę swojego pokoju. Nie miała klucza, więc przystanęła przed dużymi, podwójnymi drzwiami. Lorenzo trzymał w dłoni przygotowaną kartę, ale nie włożył jej do czytnika. Delikatnie ujął Sarah za brodę, zmuszając, by na niego spojrzała.

- To nie z powodu Tii - powiedział. - To nie dlatego nienawidzę tego filmu.

Przez chwilę nie była w stanie oddychać. Oczy zaszyły jej mgłą i zatańczyły przed nimi gwiazdy.

- W takim razie dlaczego?

Roześmiał się miękko.

- Bo to banalny hollywoodzki śmieć. Nie chcę już nigdy więcej zrobić czegoś podobnego.

- Ale Tia... - zawahała się. - Wciąż ją kochasz?

Roześmiał się głośno i potrząsnął głową.

- Nie. Nie mogłem się doczekać rozwodu.

W końcu korytarza otworzyły się drzwi windy. Oboje podskoczyli na dźwięk głosów. Lorenzo błyskawicznie wsunął kartę do czytnika, Sarah pchnęła drzwi.

- Masz ochotę na kawę?

- Nie. - Rozczarowana, wyobraziła sobie, jak odchodzi do siebie, ale on wsunął się za nią i podszedł prosto do zdobionej szafki. - Potrzebuję porządnego drinka.

Z pokoju usunięto już wieszaki z sukniami i sterty pudełek z butami. W sypialni paliła się lampka i przez otwarte drzwi widać było świeżą pościel na ogromnym łóżu z rzeźbionym wezglowiem. Usiadła na fotelu pod oknem i zdjęła sandaalki, a kiedy znów podniosła głowę, Lorenzo stał przed nią z butelką brandy i dwoma szklaneczkami w dłoniach. Wzięła od niego jedną i przycisnęła do piersi, jak gdyby to mogło ją rozgrzać. Nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedział na temat Tii. O tym, że jej nie kocha.

- Powiedziała coś do ciebie tuż przed rozpoczęciem filmu.

- Nazwała mnie hipokrytą.

- Dlaczego?

- Nieważne. - Stalowy ton potwierdził to, czego się już domyślała.

- To miało coś wspólnego ze mną, prawda? Ze mną i z Lottie. Naprawdę chciałabym wiedzieć, co miała na myśli.

- Uznała nas za parę - wyjaśnił, wzdychając.

- A co to ma wspólnego z hipokryzją? Przecież jesteście rozwiedzeni.

- Masz córeczkę. A ja rozwiodłem się z nią, bo nie chciałem być ojcem dziecka Ricarda Marcella.

- Myślałam, że to ona rzuciła ciebie dla Ricarda i że dziecko jest twoje.

Uśmiechnął się niewesoło.

- Nie mogę mieć dzieci. Jestem bezpłodny. Musiałby się zdarzyć cud.

Sarah nie odezwała się. Nie było już nic do powiedzenia. Mogła go tylko objąć i przytulić w geście zrozumienia i współczucia. Lorenzo cierpiał nie z powodu Tii, tylko z powodu niemożności posiadania własnych dzieci.

Przez chwilę trwał nieruchomo, potem poczuła jego dłonie na swoich. Przesunął ją tak, że znalazła się naprzeciw niego. Wyczuwała jego wahanie i to dało jej siłę. Objęła jego twarz obiema dłońmi, wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie. Wciąż pamiętała tamtą noc „Pod Różą i Koroną”, kiedy pocałował ją po raz pierwszy, a ona była zbyt zaskoczona, przestraszona i niepewna, by odwzajemnić pocałunek. Ale jego czułość i ciepły uśmiech utkwily jej w pamięci. Wsunęła palce w jego włosy, całując delikatnie kąciki ust i oczy.

- Sarah - jęknął cicho. - Tak długo się temu opierałem, ale już dłużej nie wytrzymam...

- Całe szczęście - szepnęła mu do ucha, popierając te słowa kolejnym gorącym pocałunkiem. - Umarłabym, gdyby było inaczej.

Pocałował ją i nagle wszystko się odmieniło.

Tamte nieśmiałe, desperackie zakazane pocałunki, które wymienili wcześniej, były w stosunku do tego jak muskanie poszczególnych strun skrzypiec, które dopiero teraz rozbrzmiały pełnym dźwiękiem...

Oszołomieni, wyczerpani, bez tchu, ale szczęśliwi i spełnieni wracali do przytomności na ruinach kosztownej atlasowej sukni. Ale cóż mogło znaczyć marne trzy i pół tysiąca funtów w obliczu odzyskanego wreszcie przez oboje wewnętrznego spokoju i harmonii...

- Och, Lorenzo...

W głosie Sarah brzmiało przerażenie, więc Lorenzo uniósł senną głowę.

- Co się dzieje, kochanie? - zapytał, odgarniając jej z policzka wilgotny kosmyk.

- Suknia - wyszeptała. - Jak mogłam? Kosztowała for...

- Ciii... - W jednej chwili był przy niej i obejmował ją mocno.

- Ale przecież musimy ją zwrócić. Jestem taka głupia! Nie zasługuję na tak piękne rzeczy.

- Suknia i naszyjnik są twoje, chociaż na pewno lepiej byłoby je teraz zdjąć...

- Och, nie! - krzyknęła, przerażona. - Nie mogłabym ich zatrzymać. Nawet o tym nie myśl.

- No cóż - powiedział z namysłem, odpinając zamek i wolno zsuwając masy atłasu z jej ramion - nie możemy jej oddać w takim stanie. A naszyjnik od początku był twój, więc naprawdę nie ma się o co spierać.

Suknia leżała już na podłodze i Lorenzo ze znanstwem delectował się widokiem nagości Sarah. Skrępowana, usiłowała zakryć piersi i łono dłońmi, ale jej nie pozwolił.

- Moja Serafina - powiedział w uniesieniu. - Wiedziałem, że jesteś piękna, ale wiesz co? - Porwał ją na ręce i zaniósł pod prysznic. - Wolę cię bez makijażu i tej wyszukanej fryzury.

Odkręcił wodę i stanął za nią, obejmując ją ciasno i kołysząc w ramionach, podczas gdy jej makijaż powoli znikał. Kiedy w końcu zakręcił wodę, na twarzy Sarah nie było już śladu żadnych obcych substancji, a włosy przylegały płasko do głowy.

- Nie ma Serafiny. - Sarah uśmiechnęła się smutno. - Została tylko Sarah.

- Dla mnie zawsze będziesz Serafiną. - Delikatnie wycierał jej twarz puchatym ręcznikiem. - Jesteś bardzo piękna - powtórzył, a gdy próbowała protestować, zamknął jej usta pocałunkiem.

Myśl, by wziąć ją od razu tutaj, pod prysznicem, była kusząca, ale oparł się jej, bo miał pewien dużo bardziej wyrafinowany plan i całą noc, by jej udowodnić, jak bardzo mu się podoba. Pragnął dać jej tyle szczęścia, ile ona dała jemu. Przepędzić jej demony, tak jak ona przepędziła jego swoim zrozumieniem, współczuciem i szlachetną akceptacją jego uchybień.

I nie zamierzał zmarnować ani minuty.

Sarah obudziła się z krótkiego głębokiego snu w objęciach Lorenza. Wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć, że nie śni. Potem jednak z szarości świtu wyłonił się pokój, naczynia po wspólnym posiłku, butelka po szampanie. To wszystko świadczyło, że jednak to nie sen, więc uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

Lorenzo leniwie pogładził jej biodro i podniósł głowę, by ją pocałować.

- Witaj, moja piękna.

Potargany, wyglądał bardzo młodo i Sarah uświadomiła sobie, że jego twarz opuściło napięcie. Oparła się na łokciu, czerpiąc czystą przyjemność z patrzenia na niego. Dzięki jej gotowaniu i opiece nie był już tak chudy, jak wtedy, kiedy się poznali, i to był dla niej jeszcze jeden powód do dumy i satysfakcji. Jeszcze przez chwilę napawała się jego widokiem, a potem z bardzo konkretnym zamysłem zanurkowała pod kołdrę.

Niebo na wschodzie lekko poróżwiało, ale miasto wokół nich wciąż pogrążone było we śnie. Pałace i katedry tonęły w perłowszarej poświacie. Siedzieli na balkonie z widokiem na kanał, senni i nasyceni. Za nimi otwarte drzwi pokoju odsłaniały ogromne łoże w stanie totalnego nieładu. Sarah, luźno owinięta atlasową kapą, z burzą niesfornych loków opadających na nagie ramiona, sączyła herbatę z delikatnej chińskiej filiżanki.

- Wyglądasz jak osiemnastowieczna rozpustna księżna po namiętnej nocy z Casanovą - stwierdził Lorenzo.

Uśmiechnęła się do niego znad parującej filiżanki.

- I tak się czuję. Ale Casanova byłby okropnie przybity wiadomością, że ma godnego rywala do tytułu kochanka wszech czasów. Mógłby cię wyzwąć na pojedynek na moście Rialto.

- W tej chwili byłby bez szans.

Budynki zaczynały wyłaniać się z cienia, a świt malował lagunę różem i złotem. Barwy Sarah, pomyślał Lorenzo. Jej skóra była w tym oświetleniu różowozłocista jak wnętrze muszli. Czy uda mu się kiedykolwiek sprawić, by dostrzegła swoją niezwykłą urodę? Ostatnia noc była sporym krokiem we właściwym kierunku, ale on pragnął dużo, dużo więcej.

Wkrótce będzie musiał z nią porozmawiać o filmie. Miał już umówione spotkania z różnymi ważnymi osobami, a umowa z odtwórcą głównej roli praktycznie przesądziła sprawę. Potrzebował tylko praw do książki. A to zależało od Sarah. Nie chciał jej tego powiedzieć wprost. Pragnął, by i ona mogła spojrzeć z nowej perspektywy na swojego wybitnego, choć targanego konfliktami ojca. Wtedy może zmieniłoby się też jej postrzeganie samej siebie. Należało zrobić to bardzo umiejętnie.

Zerwał się na równe nogi i podał jej rękę.

- Chodź, księżniczko.

Atlasowa kapa opadła i Sarah stanęła przed nim naga, z brzoskwiniową opalenizną ozłoconą słonecznym blaskiem.

- Dokąd idziemy?

- Chętnie odpowiedziałbym „z powrotem do łóżka”, ale niestety nie mamy już czasu. Musimy wracać do Lottie, ale przedtem chciałbym ci pokazać choć trochę Wenecji. Jeżeli znów wskoczmy do łóżka, będzie bardziej niż prawdopodobne, że zostaniemy tam przez resztę dnia.

- Hm... bardzo przyjemna perspektywa. - Jej głos brzmiał tęsknie, wręcz błagalnie.

Muskała palcami jego pierś, a Lorenzo poczuł gwałtowny przypływ pożądania.

- Jestem pewna, że Lottie świetnie się bawi i nie musimy się jakoś specjalnie spieszyć...

Objął ją i pocałował w czubek głowy, wdychając zapach jej włosów.

- Po powrocie czeka nas jeszcze wiele wspólnych chwil, wiesz o tym. W środę muszę być w Londynie, ale kiedy wrócę, będziemy mieli cały czas tylko dla siebie.

Sarah odsunęła się od niego, owładnięta nagłym poczuciem osamotnienia.

- Jedziesz do Londynu? - spytała, jak gdyby zaskoczona, że takie miejsce w ogóle istnieje.

- Tak. - Podniósł kapę i owinął ją ciasno. - Na dzień albo dwa. Będę z powrotem na urodziny Lottie w niedzielę.

- Powiedziała ci?

- Mniej więcej pięćdziesiąt razy. Obiecałem jej coś specjalnego.

- Ależ nie powinienes...

- Chcę - przerwał jej spokojnie. - Wszystko już załatwione i nie ma się o co spierać. Poradzisz sobie sama przez ten czas, prawda?

- Jestem do tego przyzwyczajona, pamiętasz? - Poprawiła opadającą kapę. - Ale będę za tobą tęsknić - dodała cichutko.

- Wolałbym tam nie jechać, ale muszę. Chodzi o film, który bardzo chciałbym zrealizować.

Coś w jej głosie sprawiło, że Sarah podniosła głowę. W bladoczystym oświetleniu wyglądał na dziwnie bezbronny i serce jej się ścisnęło.

- Ten film jest dla ciebie taki ważny?

Uśmiechnął się z przymusem.

- Najważniejszy ze wszystkich, jakie kiedykolwiek robiłem.

Ulice i skwery były wciąż puste, kiedy przemierzali je przytuleni. Opustoszałe miasto było tak urokliwe, że Sarah przestała żałować, że zrezygnowali z pozostania w łóżku. Wschodzące słońce barwiło wodę kanałów na złocistoróżowo, z kościołów rozbrzmiewały dzwony. Minęli zamkniętą jeszcze piekarnię, z której rozchodził się ogromnie kuszący zapach migdałów i świeżego pieczywa. Przy tylnym wejściu kupili gorące croissanty i smakowite ciastka z pistacjami dla Lottie i Dina.

Przeszli przez pusty plac Świętego Marka. W różowym oświetleniu poranka bazylika wyglądała jak zrobiona z truskawkowej pianki.

- Później będzie tu zbyt tłoczno, by cokolwiek zobaczyć. - Lorenzo złapał ją za ręce i okręcił dokoła siebie. - A teraz to wszystko jest tylko nasze. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

A Sarah była tak szczęśliwa, że prawie mu uwierzyła.

Polecieli do Pizy, a stamtąd wracali do Castellaccio samochodem. Radość Sarah trochę przygasła. Bardzo chciała już zobaczyć Lottie, a Wenecja wydawała się nierealna jak sen. Lorenzo prowadził pewnie po niebezpiecznych serpentynach, z jedną ręką spoczywającą na jej kolanie. Wydawał się jednak jakby oddalony, zagubiony we własnych myślach. Nie odważyła się go zapytać, gdzie błądzą. Obiecał, że to, co przeżyli w Wenecji, będzie miało ciąg dalszy po powrocie do Castellaccio, ale ona zupełnie nie umiała sobie tego wyobrazić.

W Wenecji była kimś innym, kobietą, o której wygląd troszczył się sztab specjalistów, która kochała się namiętnie i bez zahamowań w pokoju hotelowym. Teraz, bez makijażu, ubrana w bardzo zwyczajne ciuchy z supermarketu, była gotowa wrócić do roli matki i gospodyni. Czy będzie uważał ją za atrakcyjną, widząc ją przy codziennych, domowych czynnościach, czując w jej włosach zapachy z kuchni? Film pokazał jej jego niezwykłą kreatywność, talent, wizjonerstwo i błyskotliwość. Jak taki mężczyzna miałby się zainteresować taką zwykłą dziewczyną jak ona?

Zajechali na miejsce i wszystkie wątpliwości zostały chwilowo zepchnięte na plan dalszy. Lottie, Dino i Lupo czekali przy bramie i razem przybiegli do samochodu. Sarah chwyciła Lottie w objęcia i przytuliła ją mocno.

- Dobrze się bawiłaś? - spytała.

- O, tak! - odpowiedziała mała z błyszczącymi oczyma. - Jedliśmy hot dogi i lody, Alfredo grał na gitarze i nauczył mnie włoskiej piosenki i siedzieliśmy do późna, a księżyc w pełni był olbrzymi i nie zrobiło się naprawdę ciemno, ogród był jak posrebrzony i Lupo spał z nami w namiocie - przerwała, żeby nabrać tchu, a potem powiedziała po prostu: - To był najpiękniejszy dzień w moim życiu. A ty jak się bawiłaś?

- Dobrze - odpowiedziała Sarah. - I też widziałam księżyc. W Wenecji. Odbijał się w wodzie. Tęskniłam za tobą, ale dla mnie to też był najpiękniejszy dzień w życiu.

Paola i Alfredo zostali na kolacji. Sarah przygotowała tagliatelle z pesto i gawędzili, dopóki nie zrobiło się ciemno, a dzieci nie zaczęły zasypiać ze zmęczenia. Rozstali się wśród licznych podziękowań i pozdrowień, a Lorenzo zaniósł Lottie do jej małej sypialenki pod gwiazdami. Sarah poszła za nim, stanęła w progu i patrzyła, jak delikatnie układa ją do snu. Mała wyszeptała do niego coś, czego Sarah nie dosłyszała, a on się uśmiechnął i pogładził ją po główce. Kiedy się wyprostował, w oczach miał smutek. Przypomniała sobie, z jakim bólem mówił poprzedniej nocy o swojej bezpłodności, i serce znów zabiło jej współczuciem. Chciała coś powiedzieć, ale już nie było na to czasu, bo kiedy powiedziała Lottie dobranoc, wziął ją za rękę i poprowadził do siebie poprzez letni, pachnący mrok. Rozebrali się wzajemnie z drżącym, czułym pośpiechem i mogła już tylko pokazać mu to, co chciała wyrazić słowami.

Potem leżeli obok siebie, nasłuchując bicia swoich serc, i wtedy Sarah uświadomiła sobie, że zakochała się w nim bez pamięci. Nie mogła nic na to poradzić i tylko rozpłakała się bezgłośnie, starając się nie obudzić śpiącego obok mężczyzny. Bo gdyby spytał, musiałyby mu powiedzieć, że jest tak szczęśliwa, że aż ją to przeraża.

W następnych rozświetlonych słońcem dniach Sarah miała wrażenie, że żyje w bańce mydlanej, jednej z tych, które puszczała Lottie, mieniającej się tęczowo i tak łatwo pękającej. Kochali się z Lorenzem bladym świtem, kiedy powietrze było jeszcze chłod-

ne, i parnymi wieczorami, kiedy Lottie już spała. Kochali się pod gwiazdami, w ogrodzie, na chłodnej kuchennej podłodze, gdziekolwiek przyszła im ochota, pospiesznie i pożądliwie, a potem szli do łóżka i robili to znowu, wolno i komfortowo.

W środę rano obudziła się wcześniej i wysunęła z jego objęć, by móc patrzeć, jak śpi. Odniosła wrażenie, że we śnie jest gdzieś bardzo daleko, i była bardzo ciekawa, co mu się śni. Było chłodno i pożałowała, że porzuciła jego ciepły uścisk, ale wtedy Lorenzo uniósł powieki i obdarzył ją leniwym, seksownym uśmiechem.

- Śniłaś mi się - zamruczał, przyciągając ją do siebie.

Tego ranka kochali się z większym zapamiętaniem i Sarah nie mogła się oprzeć wrażeniu, że tym razem ich bliskość nosi znamiona pożegnania. Nie pozwolił odwieźć się na lotnisko, więc rozstali się w słonecznym ogrodzie. Lorenzo wrzucił torbę do samochodu i pochylił się, by uścisnąć Lottie.

- Do zobaczenia, skarbie - powiedział.

- Do zobaczenia, Lorenzo - odpowiedziała mała dzielnie. - Dlaczego musisz wyjechać?

- Praca. - Uśmiechnął się. - No i muszę przygotować urodzinową uroczystość pewnej osóbki.

Mała rzuciła mu się w ramiona, a wzruszona Sarah musiała odwrócić wzrok.

- Opiekuj się Lupem - poprosił Lorenzo Lottie. - I mamą.

Sarah nie chciała się rozplakać, ale widok Lottie w ramionach Lorenza był niemal ponad jej siły. Postawił Lottie na ziemi i sięgnął po dłoń Sarah. Nie umawiając się, oboje starali się utrzymać swój związek w tajemnicy przed Lottie. Teraz ścisnął mocno jej dłoń.

- Będzie mi ciebie brakowało - powiedział po włosku.

Roześmiała się, bo to było lepsze niż płacz.

- Szkoda, że mój włoski nie jest taki dobry jak Lottie.

- Będzie mi ciebie brakowało - powtórzył po angielsku. - Ale niedługo wrócę. - Zacisnął szczęki i odwrócił głowę, a niepokój, który nurtował ją od kilku dni, ogarnął ją ze wzmożoną siłą.

- Lorenzo? - szepnęła.

Cień, który przebiegł przez jego twarz, znikł bez śladu, a on objął ją i pocałował mocno. Lottie przyglądała się temu wielkimi oczami. Potem wsiadł do samochodu i odjechał, wzniesając za sobą tuman kurzu.

Stary dom był bez niego bardzo pusty. Chociaż Lorenza nie było dopiero od kilku godzin, Sarah już bardzo za nim tęskniła. Wzdychając, oparła na biodrze kosz z praniem i ruszyła na strych, żeby je rozwiesić. W holu zatrzymał ją dzwonek telefonu. Ożywiona nadzieją, porzuciła kosz u stóp schodów i popędziła do gabinetu.

- Słucham?

- O, cześć - powiedział po angielsku młody głos po drugiej stronie. - Dobrze, że mówisz po angielsku. Jesteś może asystentką pana Cavalleri?

Przez otwarte drzwi Sarah widziała rozsypane u podnóża schodów pranie.

- Owszem, ale pan Cavalleri jest w tej chwili nieobecny - odparła sucho.

- Wiem - pospieszyła z zapewnieniem dziewczyna. - Jestem Lisa, asystentka Jima Sheldona. Jim ma umówione spotkanie z panem Cavalleri dziś po południu, ale on gdzieś zniknął. Kiedy nie odpowiadał na telefon, myślałam, że wciąż jest w powietrzu, ale Jim twierdzi, że pojechał do Oxfordshire. Może ty wiesz, co się właściwie dzieje?

Serce Sarah zabiło tak mocno, że niemal zagłuszało jej rozmówczynię.

- Spróbuję się dowiedzieć. Wiadomo, dokąd konkretnie pojechał?

Przez chwilę słyszała szelest papierów na biurku Lisy.

- Zdaje się, że miał szukać jakiegoś pubu. Podobno mówił, że to ważne w książce...

Sarah osunęła się na krzesło przy biurku.

- W jakiej książce?

- Och, przepraszam, skąd miałabyś wiedzieć. My tu nie mówimy o niczym innym od tygodni. „The Oak and...

- the Cypress" - dokończyła Sarah, a w sercu poczuła lód.

- Jim jest zachwycony tym pomysłem, zwłaszcza odkąd pozyskali Damiana Kinga. Na razie oczywiście to wielka tajemnica, ale wszyscy tu trzymamy kciuki za pana Cavallerego. A ten pub wiesz, jak się nazywa?

- „Pod Różą i Koroną" - wymamrotała Sarah z wysiłkiem. - Leży przy głównej drodze, jakieś półtora kilometra za Lower Pnow w stronę Stokehampton.

- Serdeczne dzięki. Zaraz do niego zadzwonię...

Sarah nie słyszała reszty, bo słuchawka obsunęła jej się na ramię. Wydarzenia ostatnich miesięcy przesuwały jej się w pamięci jak film i nagle zaczęło do niej docierać ich rzeczywiste znaczenie. Dlatego nagle tak się nią zainteresował, zaoferował pracę, zabrał do Wenecji, kupił naszyjnik i uwiódł. To on ubiegał się o prawa do książki. A kiedy odmówiła, chwycił się innych metod.

Drżącymi dłońmi zaczęła wyciągać z szuflad sterty papierów. Kiedy rozsypały się po biurku, zobaczyła zdjęcia pól, które знаła tak dobrze, pubu, gdzie Lorenzo pocałował ją tamtej nocy, rzeki, w której łowili z ojcem pstrągi i gdzie odebrał sobie życie. Nie potrzebowała niczego więcej. To były niepodważalne dowody. Byle jak upchnęła papiery z powrotem do szuflad. Tak jak się obawiała, wszystko, co wydarzyło się między nimi, było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

Mężczyźni nie zauważali Sarah Halliday. W zatłoczonym pomieszczeniu ich oczy prześlizgiwały się po niej obojętnie w poszukiwaniu kolejnej szczupłej blondynki. Z pewnością nie mogła się spodziewać zaproszenia na kolację, pomocy, kiedy była zmęczona, karmienia ciastem i pojenia szampanem, traktowania jak księżniczki. No, chyba że był ku temu konkretny powód.

Łzy płynęły jej po twarzy i padały na zaśmiecony blat biurka. Próbowała je powstrzymać, oddychała wolno i głęboko. Uspokoila się trochę, sztywnymi palcami podniosła słuchawkę telefonu i zabukowała bilety na lot do Anglii. Potem położyła przed sobą kartkę papieru i zaczęła pisać:

„Drogi Lorenzo...”

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wszystkiego najlepszego, kochanie! Och, jesteś już taka duża! Masz sześć lat.

Lottie reżolutnie odwróciła głowę i pocałunek babki wylądował gdzieś w okolicy ucha. Sarah wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się żałośnie.

Martha mocno uścisnęła wnuczkę.

- Poszukaj dziadka i pyszności, które dla ciebie przygotował - powiedziała serdecznie.

Lottie bez słowa znikła za drzwiami.

- Przepraszam cię za to. - Sarah machinalnie wycierała plamę na blacie kuchennym. - Nie chodzi o ciebie. To mnie nienawidzi.

- Och, kochanie - ton Marthy pobrzmiwał wymówką. - Nie mów o nienawiści. To zrozumiałe, że jest przygnębiona. Była taka szczęśliwa w Castellaccio. Pokochała Dina i Lupa, i Lorenza...

- Wiem. - Sarah zapamiętała tarła blat. - Na tym właśnie polega kłopot z miłością. Człowiek jest szczęśliwy przez krótką chwilę, ale potem... Może i dobrze, że się o tym przekona w tak młodym wieku. Miłość boli, to bardzo użyteczna lekcja.

Martha delikatnie wyjęła jej ścierkę z rąk.

- Córeńko, co się stało? Wydawało mi się, że i ty byłaś tam szczęśliwa...

Plama wciąż tam była, właściwie była tam zawsze. Tak łatwo zapomniała, jak ponure i nędzne było jej mieszkanie.

- Byłam - odpowiedziała. - Szczęśliwsza, niż sądziłam, że można być.

- W takim razie, co się stało?

Współczucie w głosie Marthy było niemal nie do zniesienia.

- Moje szczęście okazało się totalnym rozczarowaniem. Sądziłam, że jestem kochana dla mnie samej - szepnęła.

- A dlaczego sądzisz, że tak nie było?

- Wszystko szło dobrze, dopóki się nie dowiedziałam, że chodzi mu o prawa do książki taty. Sprawiał wrażenie, jakby mu rzeczywiście na mnie zależało.

Wciąż analizowała w pamięci każde słowo czy gest Lorenza i wszystko nabierało nowego, bolesnego sensu. Nawet wieczór w świątyni, kiedy tak ją wzruszył, że zaczęła opowiadać o ojcu... Pod powiekami znów zapiekły ją łzy.

- Mogę ci nawet powiedzieć, kiedy się zorientował. Tamtej nocy po katastrofie z dachem, kiedy się przedstawiłaś.

- O czym ty mówisz? - Martha była zupełnie oszołomiona.

- Wiedział, kim jesteście. Planował zrobienie tego filmu od lat. Nawet to spotkanie „Pod Różą i Koroną” nie było przypadkowe. Przyjechał tam, żeby obejrzyć teren, a potem, kiedy pojawiłyśmy się u niego, pewno nie mógł uwierzyć własnemu szczęściu. Nic dziwnego, że wypożyczył swój dom na ślub Angeliki. Wiedział, że to ja dysponuję prawami do książki. I nawet... - głos jej się załamał - ...znał moje prawdziwe imię.

- Och, Sarah...

- Teraz rozumiesz, dlaczego nie mogłam tam zostać. Wiem, że to było tchórzostwo uciec bez rozmowy z nim, ale wyznanie, że wiem o tych wszystkich kłamstwach, byłoby dla mnie zbyt bolesne i upokarzające.

- Czy on już wie, że wyjechałaś? Odzywał się do ciebie?

- Nie. Miałam wczoraj telefon od niejakiego Jima ze studia filmowego. To przyjaciel Lorenza. Był bardzo miły i opowiedział mi o niespodziance, jaką zorganizował Lorenzo na urodziny Lottie.

- Kontaktował się z nami w zeszłym tygodniu w sprawie dzisiejszego dnia - powiedziała Martha. - Byliśmy z Guyem bardzo szczęśliwi, że tak dobrze wam się układa...

- Wiem - odparła szorstko Sarah. - Ja też tak myślałam.

W tym momencie w drzwiach pojawił się Guy z Lottie na barana. Miał na głowie wyszywany cekinami diadem, a w ręku czarodziejską różdżkę.

- Czy ktoś widział solenizantkę? Muszę ją znaleźć, bo zaraz wyruszamy po urodzinową niespodziankę i nie mogę pozwolić, żeby się spóźniła.

- Tu jestem! - wykrzyknęła Lottie z odrobiną dawnego entuzjazmu, wymachując rękami przed twarzą Guya.

Ale kiedy Sarah uśmiechnęła się do niej, odwróciła wzrok.

- Dzięki, Jim. Doceniam to.

Jim wziął paczkę, którą podał mu Lorenzo, i lekko wzruszył ramionami.

- To nic takiego. Wiem, jak bardzo ważna dla ciebie jest ta mała, więc jeżeli mogę pomóc prawdziwej miłości, przecierając jednocześnie drogę dla naszego filmu, zrobię to z radością.

- Przekazała mi prawa do książki - powiedział Lorenzo półgłosem. - I swoje błogosławieństwo.

List spoczywał w kieszeni kurtki, ale tylko musnął go czubkami palców. I tak zdążył się już tych kilku słów nauczyć na pamięć.

„Prawa do książki są Twoje. Mam wrażenie, że stać Cię na zrobienie z tego mała obiecującego materiału czegoś specjalnego. Wiem też, że potraktujesz go z szacunkiem i czułością. Tak właśnie traktowałeś mnie, chociaż żałuję, że nie potrafiłeś powiedzieć mi prawdy”.

Jim radośnie zatarł dłonie, ale twarz Lorenza wykrzywił grymas.

- Nie chcę praw na papierze... Nie mogę zrobić tego filmu bez niej.

- Przecież dała ci błogosławieństwo. Czego chcesz więcej?

Cała postawa Lorenza wyrażała głęboką desperację.

- Jej.

Szli przez parking ku nieciekawie wyglądającemu budynkowi, w niczym nieprzypominającym miejscu, gdzie można się spodziewać spełnienia marzeń. Lottie z Guyem i Marthą na przedzie, Sarah za nimi. Śliczna dziewczyna, ubrana na sportowo, pozdrowiła ich przy wejściu. Blond kucyk zakołysał się na jej plecach, kiedy pochyliła się, by powiedzieć „cześć” Lottie.

- Jestem Lisa i będę waszą przewodniczką.

Sarah od razu rozpoznała miły głos, który usłyszała w telefonie tamtego okropnego dnia, i przez chwilę miała ochotę uciec. Odwróciła się i pochwyciła swoje odbicie w dużej szybie. Wyglądała okropnie z ziemistą cerą i zapadniętymi oczami. Piękność w atłasowej sukni, stąpająca po czerwonym dywanie zaledwie tydzień wcześniej, przestała istnieć.

- Kochanie - zawołała do niej Martha. - Wchodzimy.

Znużona, weszła za innymi do pomieszczenia dużego i ciemnego jak sala kinowa. Kiedy wszyscy znaleźli się w środku, nagle rozbłysły światła i przenikliwy głos krzyknął po włosku:

- Niespodzianka!

Sarah pochwyciła wyraz niedowierzania i ogromnej radości na twarzączce Lottie, kiedy rzuciła się ku małej figurce, która wynurzyła się z ciemności.

- Dino!

Para nieposiadających się z radości dzieciaków ścisnęła się i tańczyła wokoło, a Sarah zakręciły się w oczach łzy wzruszenia. Wkrótce pojawili się Paola i Alfredo, by ucałować rozradowaną Lottie w oba policzki. Byli też inni: Hugh i Angelika, pięknie opaleni po miesiącu miodowym, a także Fenella, wyglądająca trochę nie na miejscu na dziecięcym przyjęciu w złocistych sandałkach na szpilkach. Lottie była przeszczęśliwa, kiedy wszyscy zebrali się wokoło, składając jej urodzinowe życzenia. Ale przez cały czas nie odrywała wzroku od Dina, jakby nie mogła uwierzyć, że naprawdę tu jest i już nie zniknie.

Sarah oparła głowę o ścianę, usiłując się nie rozkleić. Z jednej strony cudownie było widzieć córeczkę tak szczęśliwą, z drugiej, to szczęście podarował Lottie człowiek, który jej samej sprawił tak wiele bólu. Lorenzo, obdarzony wyjątkowym darem rozumienia ludzkich potrzeb, zebrał tu osoby, które Lottie kochała najbardziej, żeby mogła razem z nimi uczcić swoje urodziny i cieszyć się nimi. Brakuje tylko jego, pomyślała i nagle zapragnęła, żeby się tu pojawił. Dopiero po chwili dotarło do niej, że wszystko między nimi jest skończone.

Lisa wystąpiła naprzód i zaklaskała w ręce, uciszając całe towarzystwo.

- A teraz wszyscy udamy się w podróż. W bardzo specjalną, urodzinową podróż. Zgadnicie dokąd?

Światła przygasły. Aksamitne kurtyny wzdłuż ścian zaciągnięto i w ciemności zaczęły migotać gwiazdy. Tysiące gwiazd na ścianach i suficie.

- Na księżyc! - krzyknęła Lottie, klaszcząc w dłonie.

Zerwała się z miejsca z wyrazem absolutnego zachwytu na twarzy. Na ekranie przed nimi pojawił się cieniutki sierp młodego księżyca. Sarah zobaczyła, jak Lottie i Dino zerkają na siebie, chwytają się za ręce i jednocześnie wznoszą w górę twarzyczki, jak gdyby wypowiadając życzenie.

Księżyc rósł. Sceneria stwarzała wrażenie trójwymiarowości, bezkresnej, wiecznej przestrzeni. Sarah rozpoznawała niektóre sekwencje z filmu o Galileuszu i to dało jej złudzenie bliskości Lorenza. Jego wizji. Jego wspaniałego talentu. Z całej duszy pragnęła, by gwiazdna podróż nigdy się nie skończyła. Pragnęła śledzić wizję stworzoną przez Lorenza, bo tylko w ten sposób mogła się z nim pożegnać. W końcu jednak film dobiegł końca. Gwiazdy zgasły. Wokół zapadła przygnębiająca ciemność.

Nagle ekran znów ożył, a pomieszczenie wypełniła muzyka, którą Sarah po tylekroć słyszała z gabinetu Lorenza. Na ekranie pojawiła się Lottie w swojej sukience druheny, zstępująca wdzięcznie ze schodów w Castellaccio. Sceny rwały się, celowo naiwne, kiedy kamera przybliżała jej twarz rozświetloną słodkim uśmiechem. Wokół rozległ się cichy szmer aprobaty, a Sarah dostrzegła na twarzy córeczki radość i dumę z bycia gwiazdą swojego własnego filmu.

Potem ekran zamazał się, muzyka zwolniła, by w końcu zmienić się w niezwykle wzruszające skrzypcowe solo. Sarah ze zdumieniem stwierdziła, że patrzy na siebie. Czarno-biały obraz samej siebie owiniętej w ręcznik, z mokrymi włosami, wychylającej się przez poręcz schodów w Castellaccio.

To było zbyt bolesne. Zakryła oczy dłońmi. Było jej wstyd, że wszyscy na nią patrzą, i bardzo chciała, żeby to się już skończyło. Ale tak się nie stało. Kamera wędrowała po jej twarzy, rejestrując grę uczuć, gdy obserwowała scenę poniżej. Sarah pamiętała wszystko doskonale. Lottie, uroczą i bardzo poważną u boku Angeliki, i swoją własną radość i dumę z córeczki. Film zwolnił, a kamera dokładnie pokazała łzy, które zabłysły jej w oczach, i przesłany w dół pocałunek.

Pokaz trwał dalej. Sarah szła przez trawnik w swojej sukience lila, z bosymi stopami i rozpuszczonymi włosami. Zbiegała po schodach pałacu, wołając coś przez ramię i uśmiechając się. Wysiadała z samochodu, objuczona zakupami, trzymając klucze w zębach. Były jej ujęcia rozmawiającej z Lottie, roześmianej, z kieliszkiem wina w dłoni,

oświetlonej blaskiem zachodu, wydmuchującej bańki z czarodziejskiej różdżki Lottie, z wargami złożonymi jak do pocałunku.

A potem ujęcia z Wenecji, prosto z czerwonego dywanu. A potem ona patrząca w niebo, z nim, szepczącym jej coś do ucha.

To było jak list miłosny. Jak list miłosny w obrazach.

Wszyscy obecni tkwili nieruchomo, wpatrzeni w ekran.

Jeszcze jedno ujęcie. Z bardzo bliska. Zamknięte oczy, rzęsy rzucające cień na policzki, lekko rozchylone wargi, włosy rozrzucone na poduszce. Lorenzo musiał nakręcić to ujęcie w swoim własnym łóżku w Castellaccio. Wyglądała na spokojną i szczęśliwą, i prawie...

- Teraz już rozumiesz?

Westchnęła. Jego głos rozległ się tuż obok niej w ciemnościach. Lorenzo wziął ją za rękę i powiedział tak cicho, że nikt inny nie mógł go słyszeć.

- Jesteś piękna, Sarah, jesteś bardzo piękna. Czy w końcu w to uwierzyłaś?

- Och, Lorenzo...

- Ciii - powstrzymał ją, przykładając palce do jej warg. - Pozwól mi wyjaśnić, proszę.

Wszyscy wokół nich, jak zaczarowani, wpatrywali się w ekran. Łzy zamgłiły wzrok Sarah, zamazując obraz.

- Już dobrze - szepnęła. - Nie musisz.

- Muszę - odpowiedział.

W ciemności nie widziała jego dłoni trzymających jej. Czuła tylko ich siłę i determinację Lorenza.

- Chciałem zrobić ten film, jeszcze zanim cię spotkałem. Wiele lat temu. To było moje największe marzenie. - Przerwał i w świetle ekranu dostrzegła na jego twarzy udrękę.

Załkała i wtuliła twarz w jego pierś, nie chcąc zwracać powszechnej uwagi.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Wtulił usta w jej włosy, a głos łamał mu się z bólu.

- Na początku chciałem wymyślić najlepszy sposób zbliżenia się do ciebie. Ale z czasem stawałaś się dla mnie coraz ważniejsza. Bałem się, że cię zranię. Chciałem ci pokazać, jak wspaniały był twój ojciec, w nadziei, że to pomoże ci docenić samą siebie...

W ciemnościach, przytulona do jego piersi, zamknęła oczy i wdychała jego zapach. Delikatnie podniósł jej twarz ku swojej, a jego oczy były pełne łez.

- Bo jesteś wspaniała. Fascynowałaś mnie i inspirowałaś i nie dbam o to, czy jeszcze kiedyś zrobię jakiś film, bylebym mógł być z tobą i powtarzać ci codziennie przez resztę mojego życia, jaka jesteś piękna i jak bardzo cię kocham.

Oslabłej z ulgi i radości, wciąż trudno jej było uwierzyć, że on tu naprawdę jest i mówi to, co mówi. Wtuliła się w niego jeszcze mocniej, a kiedy ją pocałował z ogromną czułością, rozplakała się znowu. Jego wargi błędziły po jej drżących wargach, mokrych policzkach i powiekach...

Film dobiegł końca i zaczęły się zapalać światła. Martha i Paola pospiesznie ocierały łzy, uśmiechając się do siebie porozumiewawczo. Lottie, po trzech dniach ignorowania matki, rozglądała się za nią, ale nagle rozplakała się i ona.

- Lorenzo! Och, Lorenzo!

Rzuciła mu się na szyję, a on schwycił ją i przytulił do piersi.

- Tego właśnie sobie życzyłam, kiedy zobaczyłam młody księżyc. Życzyłam sobie ciebie. I Lupa. Przywiozłeś go?

Potrząsnął głową, wymieniając spojrzenia z Sarah.

- Myślałem, że wszystko zaplanowałem, a jednak o kimś zapomniałem. Czy mógłbym ci dać coś w zamian?

Lottie przechyliła głowę i uśmiechnęła się nieśmiało, pokazując dołeczki.

- Nowego tatę? I żebym zawsze mieszkała obok Dina...

Lorenzo roześmiał się i drugą ręką przytulił Sarah. Pochylił głowę i spojrzał jej w oczy, pytając z nutą nadziei i tęsknoty w głosie:

- Co ty na to?

- Tak! - Śmiała się i płakała jednocześnie, przyciskając wargi do jego ust. - Tak, tak, koniecznie!

EPILOG

„Wszyscy zgadzają się co do tego, że żona Lorenza Cavallerego, nagrodzonego za najlepszą reżyserię za »The Oak and the Cypress«, przyćmiła wiele renomowanych hollywoodzkich gwiazd swoją urodą i naturalnością”.

Szeroko uśmiechnięty Lorenzo odchylił się na poduszki i poklepał Sarah po nagich plecach, a potem odwrócił stronę i czytał dalej:

„Sarah Cavalleri wyglądała olśniewająco w lekko zmiętej ciemnogrnatowej sukni od Valentino i swoim charakterystycznym naszyjniku z brylantów, który nosi przy wszystkich publicznych wystąpieniach. Naturalnie kręcone włosy, rozpuszczone na ramionach, sprawiały wrażenie wciąż wilgotnych, kiedy szła po czerwonym dywanie, za rękę z mężem. Eksperci uważają, że jej wspaniała cera ma więcej wspólnego ze sposobem odżywiania niż z wyszukany makijaż”.

- O rety - jęknęła Sarah, chowając głowę pod kołdrę, ale Lorenzo roześmiał się i czytał dalej:

„Jej, wydawałoby się, osiągnięty bez najmniejszego wysiłku sukces, został entuzjastycznie ogłoszony początkiem ostrego sprzeciwu przeciwko ekstremalnej perfekcji listy A”.

- Dosyć! - krzyknęła, odsuwając róg kołdry i spoglądając na Lorenza. - Tam nie jest tak napisane, prawda? O mojej wymiętej sukni i mokrych włosach?

Lorenzo upuścił gazetę i pocałował jej nagie ramię. Słoneczny blask wlewał się przez ogromne okno do hotelowego apartamentu, oświetlając złotą statuetkę ustawioną na toalecie i wszechobecny bałagan, w tym wieczorową suknię w kolorze ciemnego granatu porzuconą na podłodze razem z białą smokingową koszulą Lorenza, muchą i butami Sarah.

- Ależ tak - wymruczał, wtulony w jej ciepłą skórę. - Jesteś sławna, skarbie.

Sarah jęknęła.

- Sławna, jako kobieta, która kochała się ze swoim utalentowanym mężem na kilkanaście minut przed rozpoczęciem ceremonii wręczenia nagród i nie zdążyła nałożyć makijażu.

- Nie. Sławna ze swojej urody. I mają rację. Wiesz, że będziesz teraz wypytywana przez redaktorów pism o modzie o sekrety twojej urody?

Oparła się na łokciu i uśmiechnęła szelmowsko.

- Kłopot w tym, że żaden z nich nie nadaje się do publikacji. Co jeszcze tam piszą?

- Nic ważnego. - Pocałował jej dołek w brodzie i gazeta ześlizgnęła się na podłogę, ale Sarah zdążyła ją złapać.

- Teraz to nic, tak? Bardzo chętnie poczytam coś o tobie.

Lorenzo nie przerywał całowania, ale usiadła i zaczęła czytać:

„Odbierając dziś najbardziej prestiżową nagrodę, Lorenzo Cavalleri składa hołd Francisowi Tate'owi - autorowi powieści, na której oparty jest film, i nieżyjącemu ojcu swojej żony - dziękując mu za obdarowanie świata niezwykle piękną książką«, a także za »obdarowanie mnie cudowną żoną i córeczką«".

Głos Sarah załamał się, lecz zaraz podjęła:

„Pan Cavalleri, znany w branży ze swojego niezwykłego opanowania, wydawał się dziś walczyć ze wzruszeniem i dlatego, pomimo swojej lakoniczności, było to najbardziej poruszające przemówienie tego wieczoru".

Przerwała, wzruszona, wspominając chwilę, kiedy jej mąż stał przed licznym audytorium milionami widzów, i patrzył na nią bez słów, ale z ogromną miłością.

- To było piękne - powiedziała, całując go czule.

- Nie zamierzałem mówić aż tak krótko - przyznał. - Jestem winien podziękowanie bardzo wielu osobom, a przede wszystkim tobie.

Ujął jej twarz w dłonie i popatrzył w oczy.

- Powinienem podziękować ci za wszystko. Gdybym zaczął wymieniać, zajęłoby to całą noc.

Zamilkł na chwilę, nie odrywając od niej wzroku.

- Już to zrobiłeś - szepnęła.

- Hm - zamruczał, przyciągając ją do siebie. - To dopiero początek...

